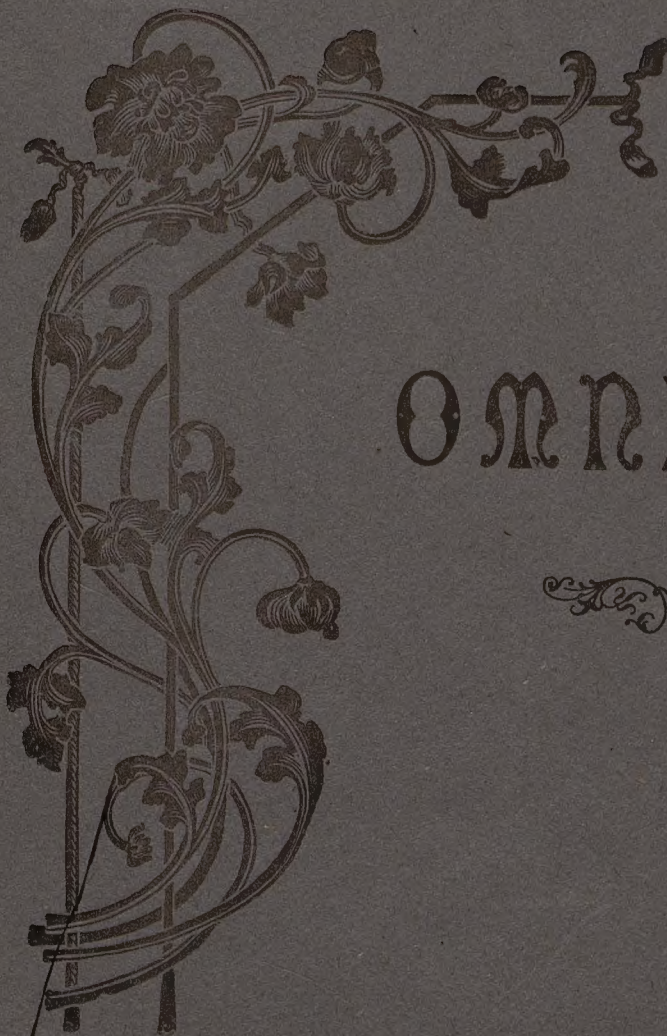
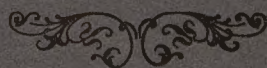


57/50

//



OMNIA



139

Le mie prigioni II

57/50
+ 6

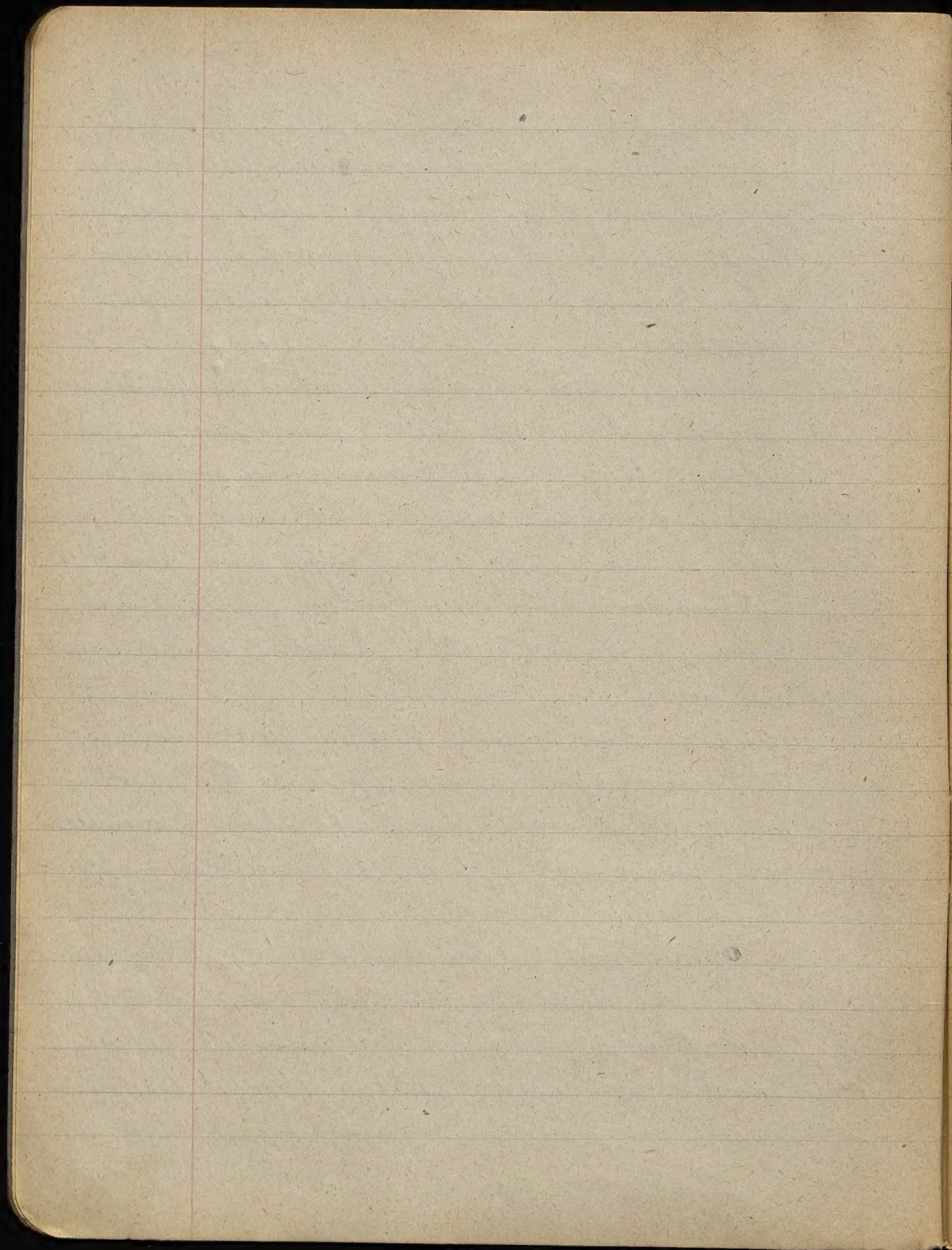
"

lecz i karę tam nawet wydawać „Dziennik urzędowy”,
 stawiać się w samowolnego generała gubernatora i sakra-
 pując tak samo jak to czyniły jego rosyjskie pierwowzory.
 Dziśkowatemu więc Bogu, że rosyjscy prynciśleńscy misciwoś
 uchronili mnie przed odpowiedzialnością za te czyny?
~~hacił me.~~

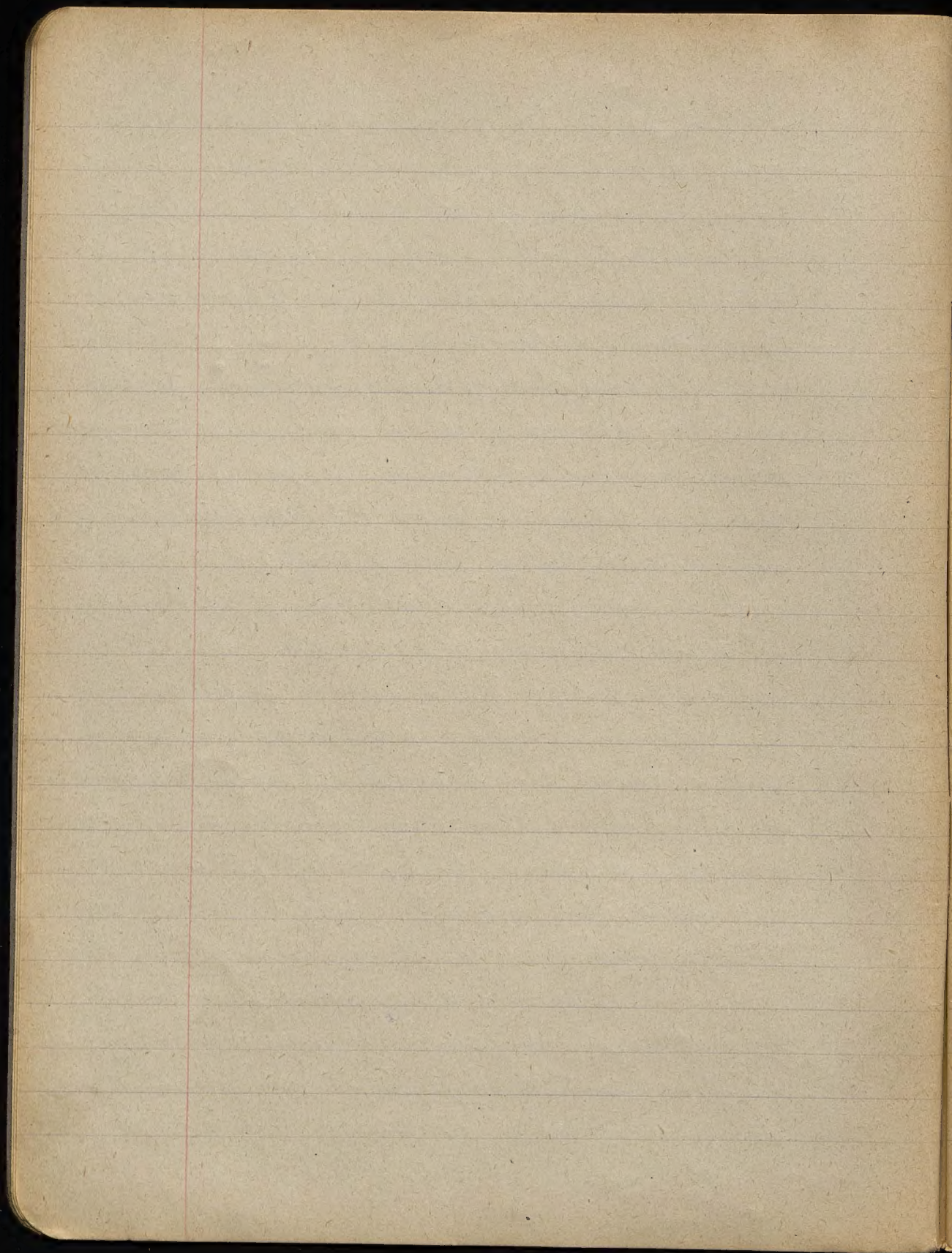
Widząc się jednak osaczonym, paskutując się w dołmu,
 nie pokazywałem się na mieście i rozparciem podjęciem
 na nowe studia literackie, przerwane przez siedem lat
 postowania. Bar tylko wyprzedłem z tej rezerwy, kiedy Drwiny
 szkoły po złozeniu przysięgi miały ruszyć w pole: Napisałem
 w „Przewodniku szkolnym” odezwę, w której przestregam ich
 przed wynagdraniem gwałtów tych właśnie, jakich się dopus-
 czali strzelcy.

Symcerasem Staryanie zbliżali się ku zachodowi. W po-
 towie września ogłoszono ewakuację Krakowa przed nacierają-
 cą armią, karząc umieszczać się na ostatnim rozkazie
 nym związku ewakuacyjnym i 19 września nocą rajecha-
 rem do Białej.

Dyrektor polskiego gimnazjum T. S. L. p. Stein wyjechał
 był całą rodziną do Styryi, wnet więc zaprosił mnie, abym
 u niego zamieszkał w gmachu Towarzystwa. Gdy pojechał
 i sam wyjechał do Styryi, zostałem jedynym lokatorem
 dyrektorskiego mieszkania i karząc gmachu.



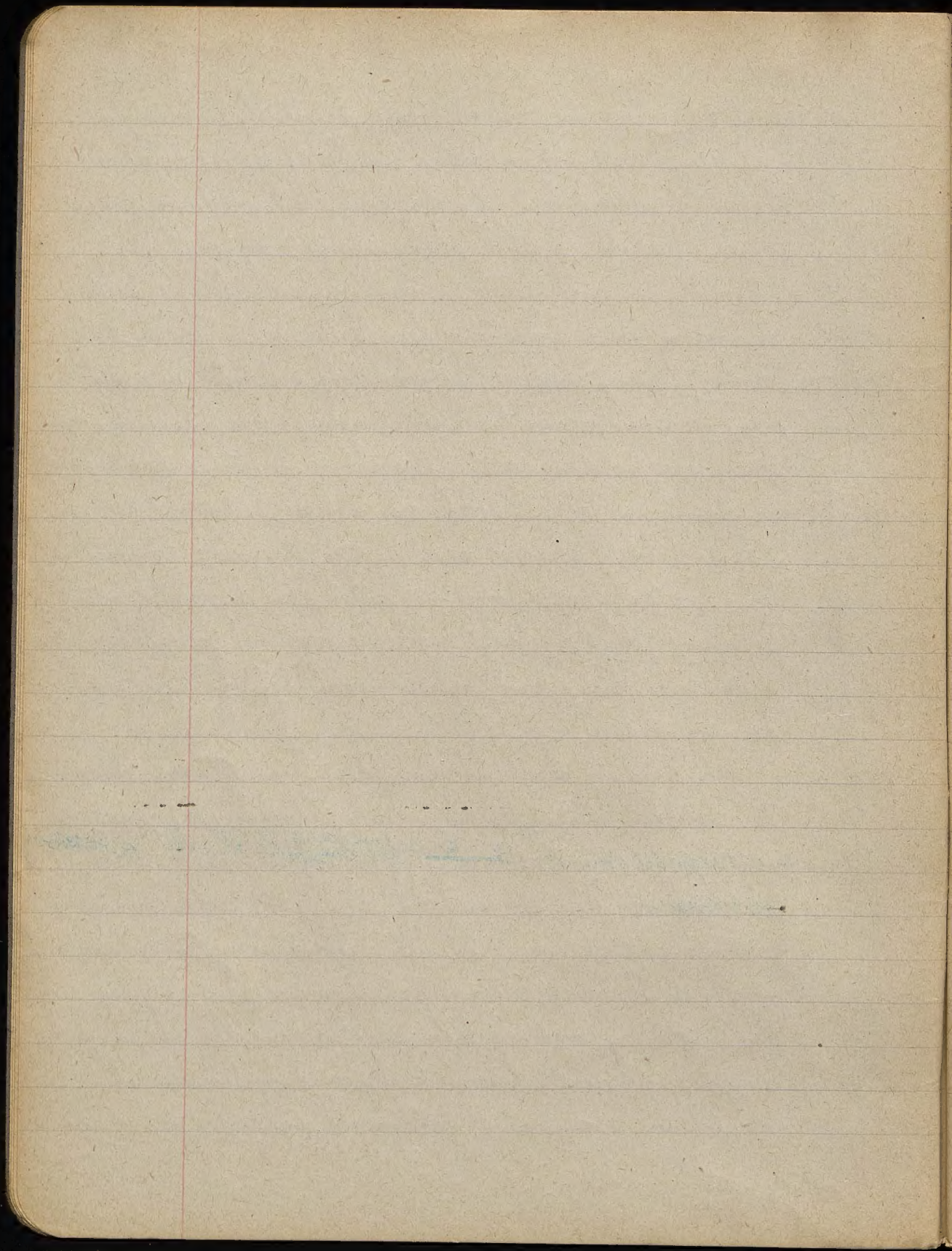
3
A gniachów było potrzeba poraz więcej. Krajowa dyrekcya Karbu
przeniósła się już do Wiatry, a za nią zaczęły napływać inne władze
Krajowe. Namiestnictwo, urządzące od końca września w Nowym
Sączu, przez Węgry i Śląsk cieszyński przeprowadziło się do
Wiatry. Na ilustracyi stosunków pamiata, że podróż towała
z górą 40 godzin w wozach towarowych i jeden tylko namiestnik
miał swój wagon salonowy. Wszyscy inni panowie p. konani
mieszcili się na barożu w bydłych wozach, niepalanych mimo
dokuczliwego zimna. Dr. Korytowski zaprosił wprawdzie wice-
prezydenta Rady szkolnej krajowej Dr. Gembowskiego do swojej
salonki, ale ten odmówił, chcąc ze swoimi współpracownika-
mi, dzieląc trudy i niedole. Zapytany później, o jaką
była ta podróż, odpowiadał, że a wykwiintną ironią, że nie tyle
wygodna, ile dostojna. W tem zapakowaniu galicyjskiego
namiestnictwa do bydłych wozów wyraziła się pogarda
władz wojskowych do władz cywilnych, a pewnie i lekceważenie
dla polskich władz w Galicji. Wagonów osobowych nie brakowało
wtedy, bo z miejscowości ewakuowanych zabierano ile
możności wszystkie materiały kolejowy tak że stacje dalece
od strefy wojennej były wprost kawalonne wagonami i loko-
motywanii. Ale wojskowi komendanci dworców, dla
pokazania swojej wszechmocy, pitali ciągle pociągów cywilom
i Polakom, a przez niezaprzeczanie na rzeczy arbitralność
desorganizowali ruch kolejowy z wielką szkodą nawet dla armii.



Biała i Bielsko, oraz wsi szkolane, rozsięły się nie tylko krajowymi urzędami re dwowa, nie tylko rządami centralnymi galicyjskich stowarzyszeń, ale i urzędami powiatowymi, z okolic rajstych przez inwazyę rosyjską.

Osoba wzmianka należy się nauczycielom, którzy trunami porzuciłali do swojej wtrady, żeby się dowiedzieć o swój dalszy los. Był z poratkiem wojny plan, żeby urzędnikom państwowym wypłacić nawet trzy miesięczną pensję i perwać z nimi wzajemne zobowiązania - z poratkiem wnieśna postanowiono sławać im tylko kalicki mierzecne, niższe od petycy. Nauczycielstwo, opłacaane przez Wydział Krajowy, musiało być zaniepokojone o swoją przyszłość, bo Wydział Krajowy po zajęciu Galicyi nie mógł marzyć o sciąganiu podatków. Koczni ogromnie wielu nauczycielskie mogły być skazane na śmierć głodową.

W tej trudnej chwili wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr Gembowski starał się dla swoich podwładnych prawdziwie opatrnościowym męstwem. Nie tylko wymógł na rządzie szczerą prośbę, ale postarał się o jasne postawienie sprawy funkcjonariuszów przez rząd, który zobowiązał się regularnie wypłacać pobory urzędnikom państwowym przez cały czas trwania wojny, oraz regularnie kasilać Kasę Krajową, aby rząd Krajowy mógł tak samo postępować wobec swoich oficyalistów. Ponieważ Dr Gembowski urzędował w budynku,



którym nakładatem, mogę świadczyć, że pracowałem poprostu
ponad siły ludzkie, obciążany wicecznie przez tłumy, a nigdy
niecierpliwiony, wyczerpany cry opryskliwy. Te tydzień ludzi,
które chodzą do niego, opuszczają biuro pełne nadziei i po-
krępienia. Obok najgryliwszego kałatorstwa sprawy Dⁿⁱ
Dembowski znajdował dla Kardego a natrętoń jeszcze jakieś
pragmatyczne słowo, które krążyło potem z ust do ust, przyniesło
rąc promyk światła w ową niechętnie ponurą atmosferę.
Ten człowiek, atakowany pierwiej, zdobył sobie najgorętszą
i jednoznaczną miłość u całego nauczycielstwa, bez względu
na uprzedzenia prawdowe i partyjne. To mój jedyny
człowiek w Galicji, który podczas wojny okazał się właściwym
miejszem na właściwym stanowisku i raskarbił sobie
jednoznaczną i nierazącą wdziękułość. Dłaknaczałem to
dlatego, że przed wojną i ja należałem do ludzi, którzy
uważali, że nie dorosł do radania. Moją rzeczą było
~~wszystkim kłamać i prawdy brnąć tych, którzy mi uświadczały.~~
~~Mądry mi nie był i ja, chociaż nie najjaśniejszej wyz-~~
~~powaniem.~~

Równocześnie z przeniesieniem się manifestu do
Białej, przeprowadzał się sztab generalny armii z Nowego
Sąta do Cieszyńska przez Białą i Bielsko. Obok tego cofała się
artyleryja i były nieprzebrane treny z wyćwiczonymi koniami.
Widok cofających się wojsk niektórych, a przeważnie trenu rucor.

1844

1844
1845

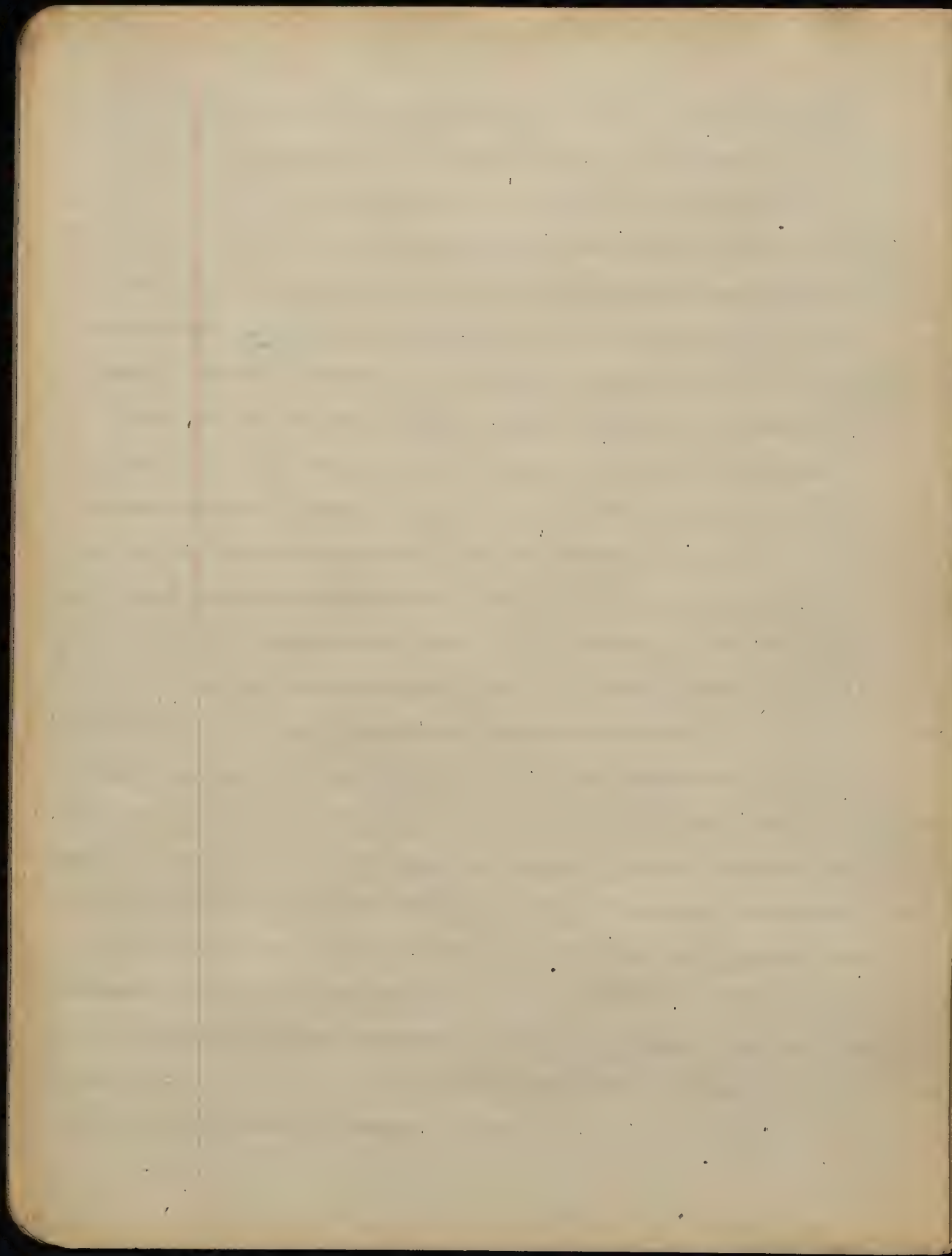
dowanego sprawiał wrażenie najokropniejszej klęski.
Żołnierze brudni i odarci, wynurzeni i uprząż przyszczoła,
konie konające. Rachując na krótkie trwanie wojny,
wojsko rażowało bez upamiętania ludźmi i zwierzętami, ~~które~~
~~o tym nie mówimy i kto~~ to też straszliwie okaleczeni wracali z po-
gromu: wojsko mar na upiorach koni.

Rosyjanie przeszli Karpaty, przeszli potem Dunajec, a w początkach
listopada głucho głoś dźwięki rosyjskich, ostrzeżających twierdz
Krakowską, stychać było na lipnickich pagórkach pod Białą - rufianą
pod Halcowem.

Z mnóstwa ciekawych, choć drobnych wydarzeń i rozmów, za-
notuję jedno. Przyjechał z Wiednia autemobilem ^{z socjalistycznym} pociąg Lieber-
mann w mundurze legionisty, a choć stosunki między nami
były gorzej niż kiedyś, przebrało mu się na serdeczność, gdy mnie
spotkał w Kawiarni, pod czerwonym ołtem. "Widział już Koniec

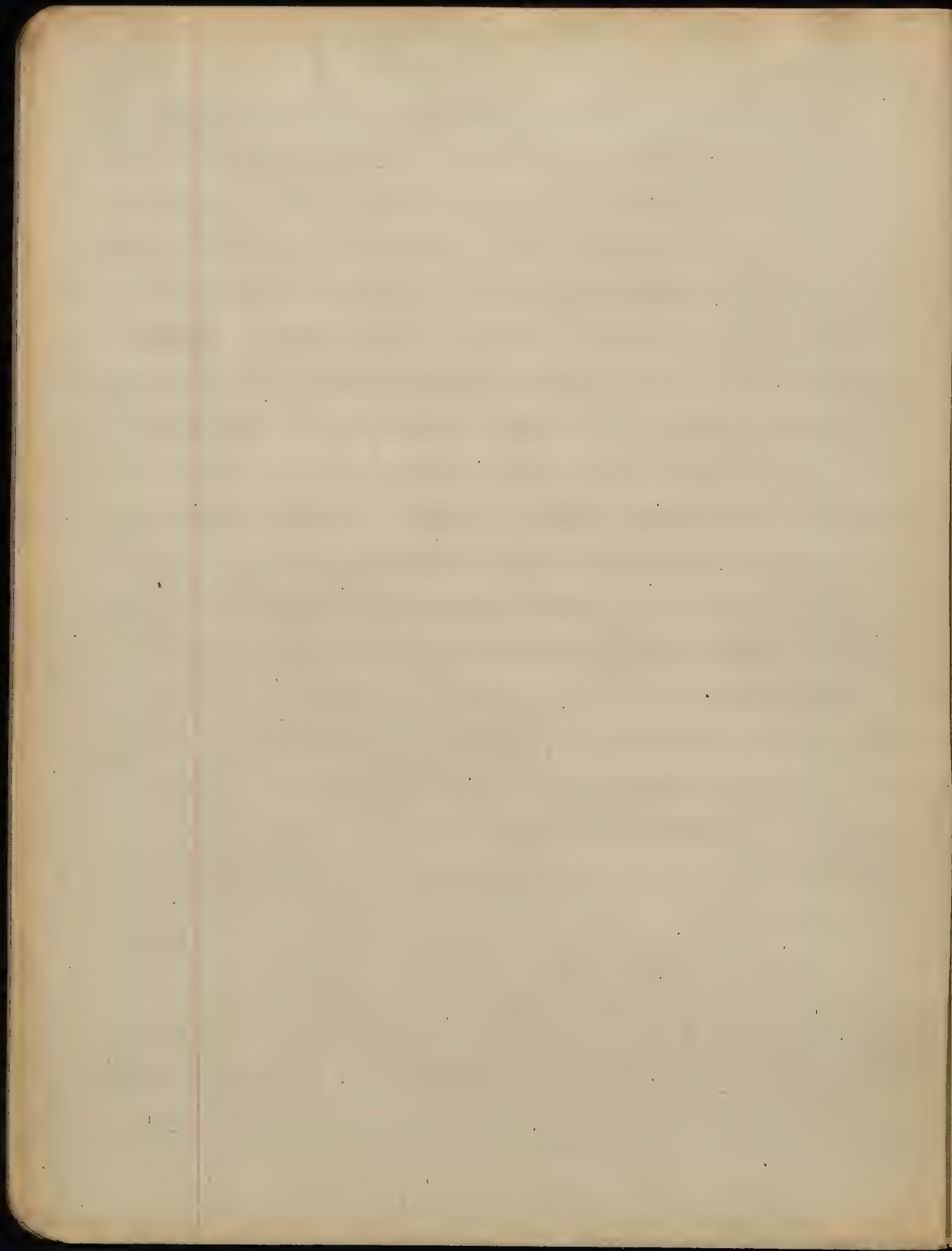
Austrii, przegrana Niemiec i omyłki legionistów - a ~~nie soc-~~
~~ion socjalista, i że prawda między innymi największą odwagę~~
~~moją kierując się miarą jasno sugerując, że ci sym-~~
~~wtasnych przekonani, przybliżyć się teraz do wyroku.~~
~~prasaowiający niekiedy się pod moje protekcję, abym im u rzy-~~
~~ciach Rosjan wyrobił przekonanie.~~ Ten błąd wiary,
~~że jestem ruseofilem, mruknęłam do siebie i pośmiałam~~
~~się z obrzydzeniem. Tymczasem mogła to być propozycja,~~
~~niebym wyjechał obelgę w wyrażeniu jako prawdziwe~~
~~wyznanie mojej politycznej wiary.~~

Przez cały ten czas trzymałem się na uboku. Pilnowałem



7
swojego języka tak, że przy najlepszej woli denuncyantów
nie można by mi nic zarzucić karygodnego wedle najdo-
wolniej interpretowanych rozporządzeń wojennych. Czułem,
po prostu pewny byłem, że nikt chce mi wyrządzić jakiegó
nieprzyjemność czy gwałt, i postanowiłem sobie nie dostar-
czyć mu żadnego powodu. Chciałem zobaczyć, czy rzeczy-
wiście sięgać do działalności, rozwijanej przed kawierzeniem
konstytucji i czy odważy się ~~stać~~ popełnić bezprawie sądu-
nia moich sławnych ról i czynów według teraźniejszych
rozporządzeń wojennych. Wiadomo bowiem, że sądzi się
postępki wedle praw, obowiązujących w chwili dokonania
czynu. Odtąd od kawierzenia konstytucji, od ogłoszenia
rozporządzeń wojennych, nie robiłem nic i nie mówiłem
nic.

Łato pisałem dzień po dniu spostrzeżenia. Karcątem to
regulując pisanie już w Tarnopolu i odtąd notowałem
sodkierzenie fakty, pogłoski, plotki: wszystko. Pisałem też
i moje uwagi. A chociaż je pisałem, niekupiłem swobody
i spokoju, licząc się z możliwością wytworzenia napisków, to
po napisaniu, wystawerytoby całkowicie na stryczek, gdyby
było powiedziane głośno. Lwaczywszy jednak, że te pamiętni-
ki były tajemnicze, gotowałem się do ewentualnej obrony,
wtem przekonaniu, że mnie ona od śmierci nie ocali,
ale mieć będzie następujące jasnego postawienie sprawy,

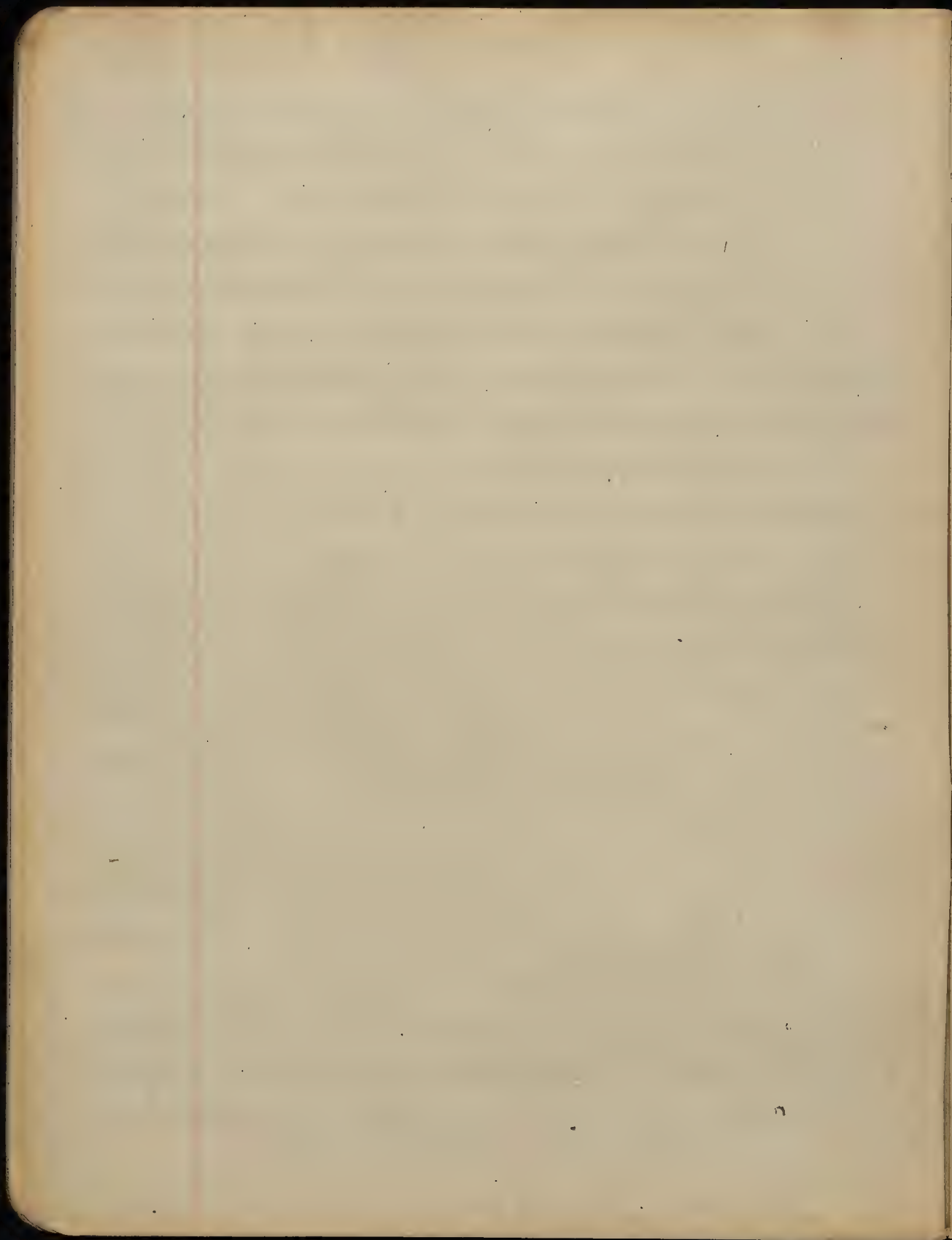


mianowicie, że wbrew ustawom kasadniczym, wbrew raspry-
sionej konstytucyi i oświadczeniom rządów, w Austrii
nie wolno być Polakiem. Dla publicznego skonstatowania
tej okolicy byłem gotów iść na śmierć za moje notatki.

Symonem rosyjska inwazyja rża napród. Namiest-
nictwo przemyślało nad przeniesieniem się w głąb
Austrii. Linia Dunajca uznano za tymczasowe danie
wstrętu, a jako linię trwałą obrony raczto przygotowywać
okopy na morawskim dnie wód w Mährisch Weiss-
kirchen przy granicy. Stolicę obie Budapeszt i Wiedeń
raczto prawić wywać z pośpiechem. Niemniej i na północ
od Bratysławy w Wilkowicach budowano zachrony ziemne,
aby nieprzyjacielowi utrudnić opanowanie przełęczy
żywieckiej i zagrozić drogę na Węgry bodaj i tej strony.

Równocześnie hr. Skarbek rozwiązał we Wrazanie
Półnej 12 legion wschodni, ponieważ nie uzyskał żadnych
robowiązań w sprawie polskiej, a nawet formuły przysięgi
w duchu nieco polskim. Opowiadało, iż zaarrestowanego
wywieziono do Krakowa, potem do Wiednia, że jednak we
Wiedniu pozwolono mu odpowiadać z wolnej stopy w wy-
stosowanym proceście.

Ten wypadek dodał mi osobistą otuchy. Nabrałem pewności,
że przeciwko grubszej rybie, cichszej dążyć spokój. Jeszcze
szedł kierunek polityczny wspólny nam obydwom, to

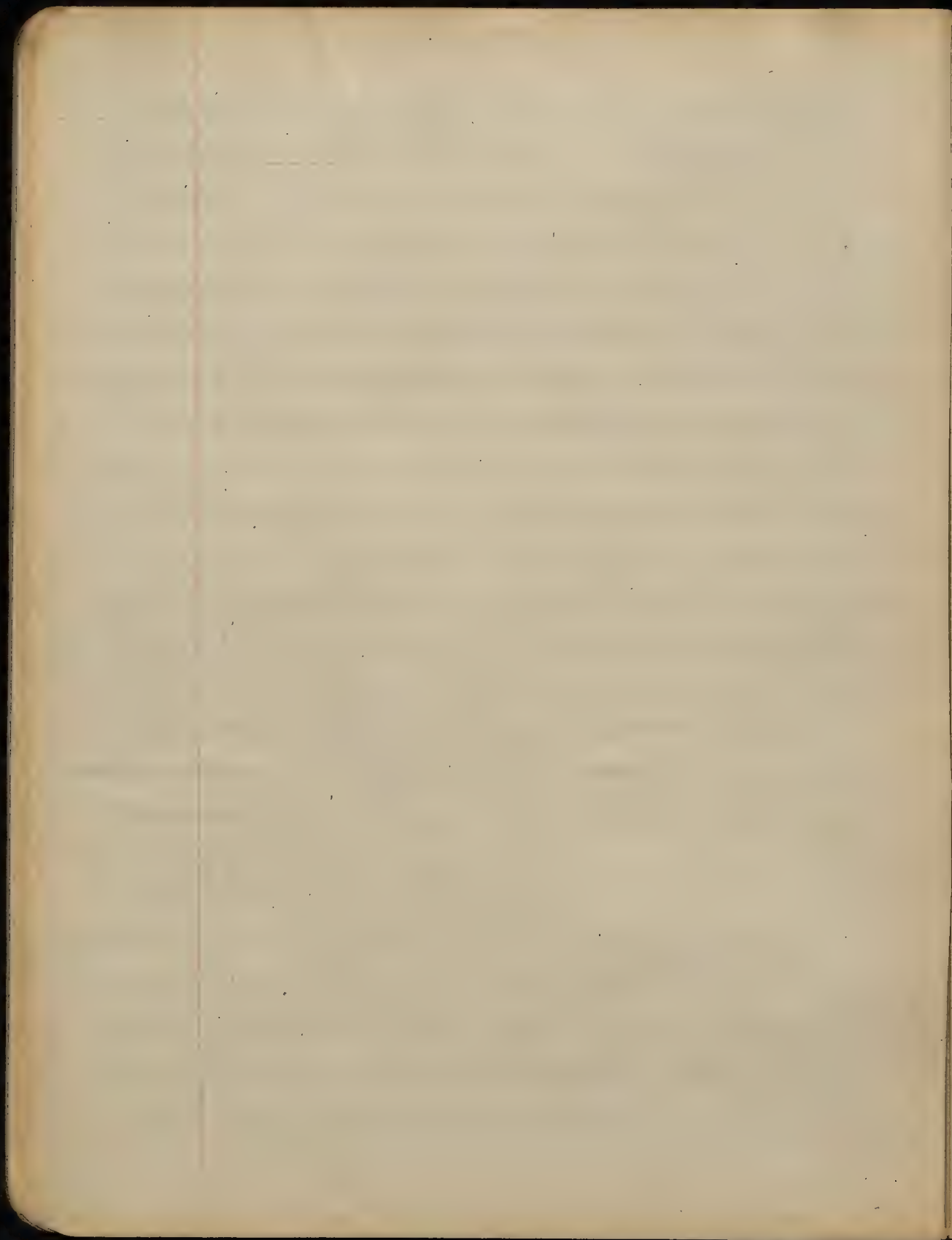


D^r Skarbek nadaje się lepiej do tego, ponieważ podczas wojny, doktor a więc pod panowaniem już rozporządzeń wojennych dokonał przymu, do którego ja tylko rachęcałem i to na czasów konstytucyjnych.

Upewniony co do własnej przyszłości postanowiłem być pożytecznym. Zapowiadano bliskie ewakuowanie Działej. Ja postanowiłem postać i dać się ogarnąć Rosyanom, bo siemi ojczyzny nie poruczę i do obcych na wygnanie nie pójdę. Obyłem więc opiekę nad tymi Polakami, którzy również nie chcieli uchodzić przed okupacją. Wielu urzędników namiętności, którzyby w razie ewakuacji musieli iść na dalszą wędrówkę, poruczało mi swoje rodziny, które sławry się kaganęć, spodziewały się potęgryć z krewnymi, porośniętymi w okupowanej już części kraju. Chodziłem więc podwładzaniem do moich pupilów i przygotowywałem organizację narodową na wypadek wkroczenia Rosyan. W tych przygotowaniach zachoczyło mnie aresztowanie.

Aresztowanie.

Był mglisty ranek w sobotę 28 listopada 1914. Szdrzelina przyjechała się do gąteki i pokrywała twardniejsze błoto. Mrok jeszcze mi ustąpił, gdy o pół do ósmej rano radwoniono do mego mieszkania. Otwarłem sam i wpuszczałem dwóch wachmistrzów pandarmerji, jednego policjanta



10

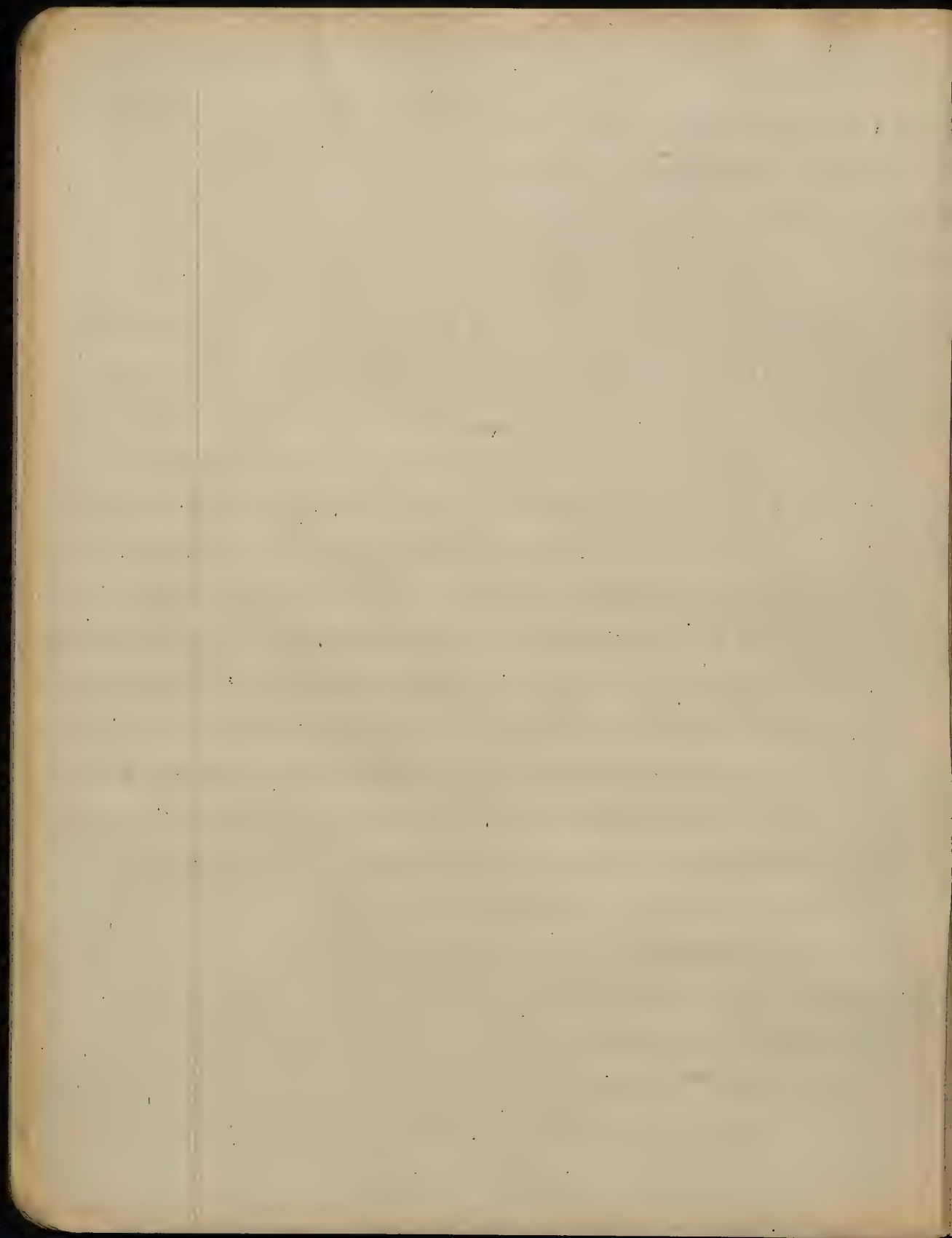
miejskiego i jakiegoś pończacza. Powiatowy wachmistrz kanderwery, Czech mówiący niemieckie po polsku, nie zdejmując karabina, oświadczył, że w imieniu prawa ma u mnie przeprowadzić rewizję. Zapytanym o pisemny rozkaz sędziego, bo wedle ustaw kasadniczych tylko sędzia może nakazywać rewizję i aresztowania. Wachmistrz odpowiedział, że sędziowski rozkaz nie ma, ale rewizję przeprowadzi.

— Proszę zanotować w protokole, że składam protest przeciw rewizji, którą uważam za bezprawną — powiedziałem.

— To cię Saru na nic nie przyda — odrzekł rewerst, bardzo grzecznie wachmistrz.

— Ja też nie myślę stawiać oporu — wpadłem mu w słowo — tylko pragnę zanotować bezprawność rewizji i protestuję formalnie.

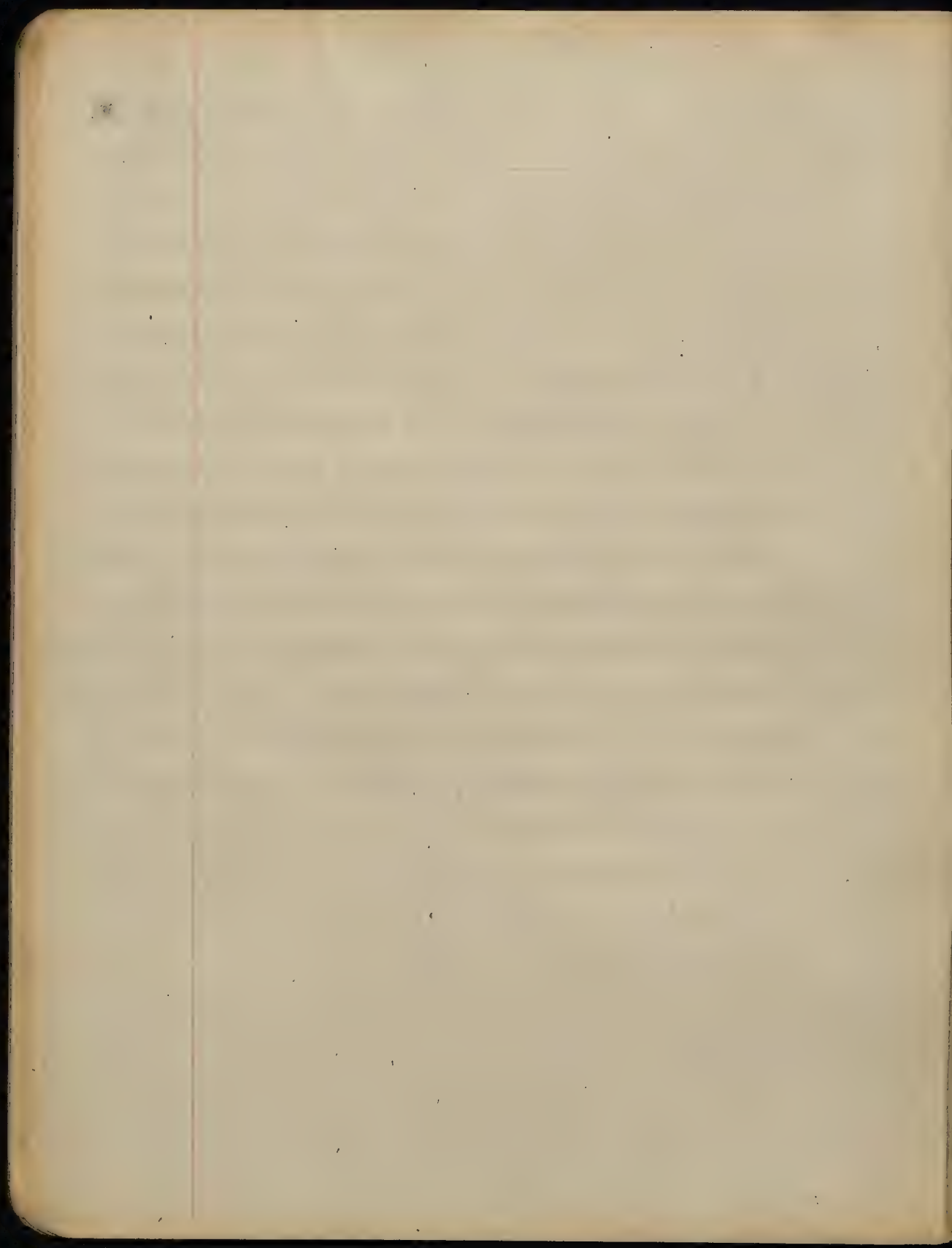
Było to w mieszkaniu dyr. Steina. Wskazałem więc, które rzeczy należą do mnie i wachmistrz był tak grzeczny, że nie tykał książek, papierów i sprzętów, które oznaczyłem jako nie moje. Mogłem więc kłamać i własne rzeczy ukryć, ale mi to do głowy nie przyszło. Natomiast inne myśli latały. „A jednak przyruli” mówiłem sobie w duszy i nie wiem czemu rumieniec gorący oblał mi całą twarz. Listy odwierane leżały na stolarce, więcabrało wrytki. Zabrało moje pamiętniki. Miałem kilka egzemplarzy



świadczenia pocią Ciesielskiego, które ~~do~~ wydrukował
w „Głosie Narodu”, występując z Naczelnego Komitetu
narodowego. Ponadto kilkadziesiąt odbitek sprawozdania
śląskiej sekcji tegoż Komitetu i 5 tysięcy odbitek
sprawozdania hr. Skarbka o rozwiązaniu Legionu
wschodniego. Ten pakunek druków nadszedł pośpiesznie
na grzbiot i odorek.

Desyaty panistów i listy drugi wachmistrz po spi-
saniu pisał w pakiecik, po czym wyszedł z niej poszedł
do drugiego pokoju na naradę. Teraz zrozumiałem, że
chodzi o aresztowanie. A nie prawda w niepowodzeniach
srukam jakiejś strony korzystnej, przez kogoś mi przez
myśl w rodraju uwagi: „O wa, jeżeli mnie aresztują,
skonczę się moje kłopoty o wywyżwienie”. Nareszcie wrócili
i wachmistrz powiatowy wygłosił solennie:

- W imieniu prawa jesteś Pan aresztowany.
- Czy ma Pan portier szdriowski? Proszę mi go pokazać.
- Portier mam, ale pokazać nie mogę — odpowiedział.
- Więc ja ponownie protestuję przeciw bezprawnemu a-
resztowaniu i proszę o uwolnienie.
- Dobrze — powiedział wachmistrz powiatowy — a jego
towarysz natychmiast bagniet na karabin, poprawił hełm
na głowie i przyjął poruczę stwibową. Policjant odorek.
Kapitałem, co mam robić. Była moja ośma rano, gdy

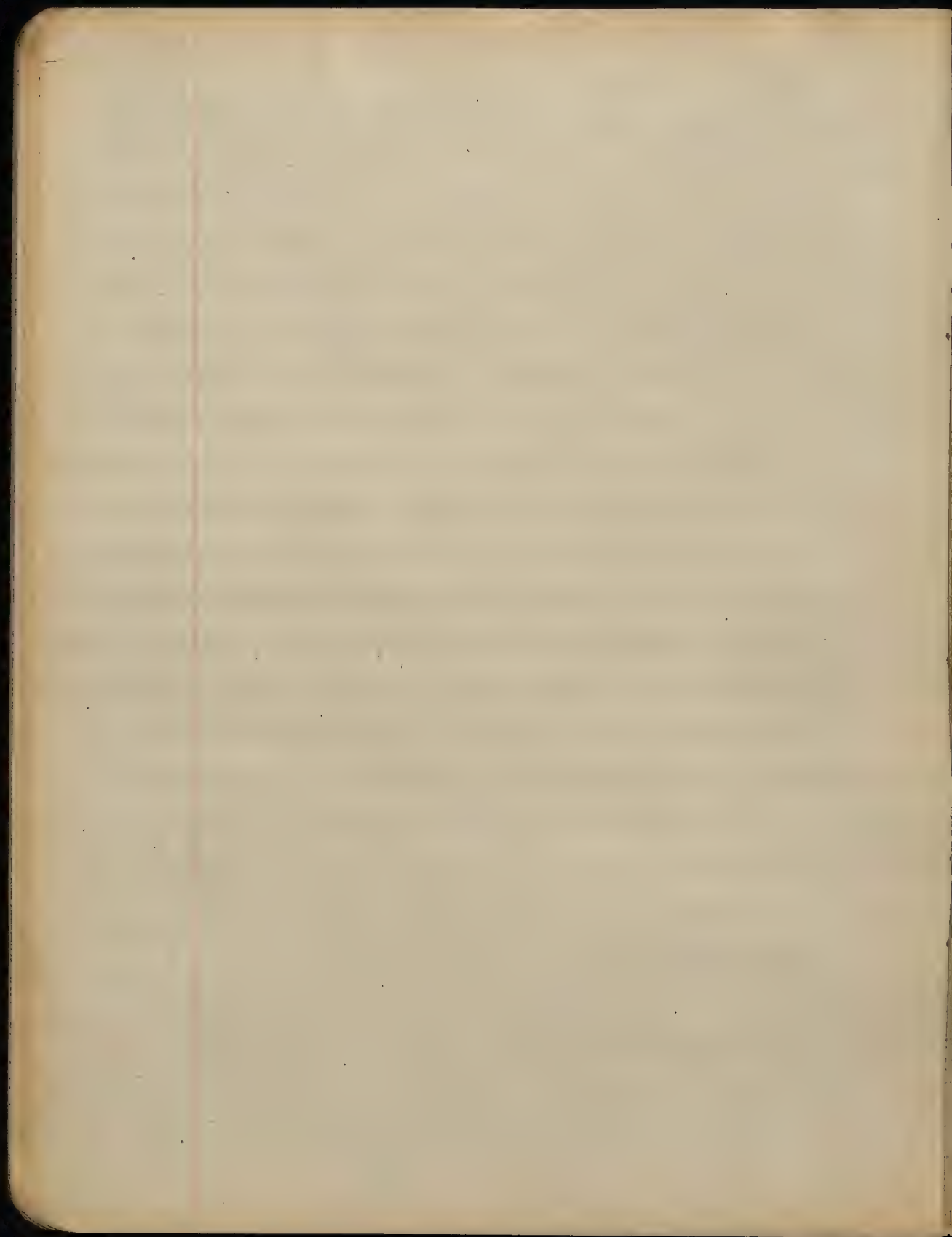


12

się skończyła rewizja. Miałem być odstawiony do ^{sądu} więziennego ~~położonego~~ przy krakowskim Korpusie, którego Komenda opuściła Kraków i przeniosła się do Morawskiej Ostrawy. Ponieważ jednak pociąg z Bielska do Olsztyna odchodził dopiero w południe, więc przez kilka godzin ~~stamtąd~~ ^{niatam} został przed nadzworem wachmistrza w domu.

Wachmistrz powiatowy okazywał mi wielką przychylność. Trzymał, że to musi być nieporozumienie i że za kilka dni z pewnością wrócę do Bratka. Radził zabrać bielienny płótno, bo w więzieniu brakuje nie dając. Poleciał memu nadzorcę, aby udzielił bagniet i karabinu, żeby nie pokazywać przechodniom, iż jestem aresztowany. ~~to~~ Najlepiej byłoby jechać fiakerem na kolej, ale ja, zwanywszy wszystkich okoliczności, oświadczyłem, że wolę, niżby to gawędzić z towarzyszem, niżsi boksem uliczką przez ściankę na stację w Bielsku.

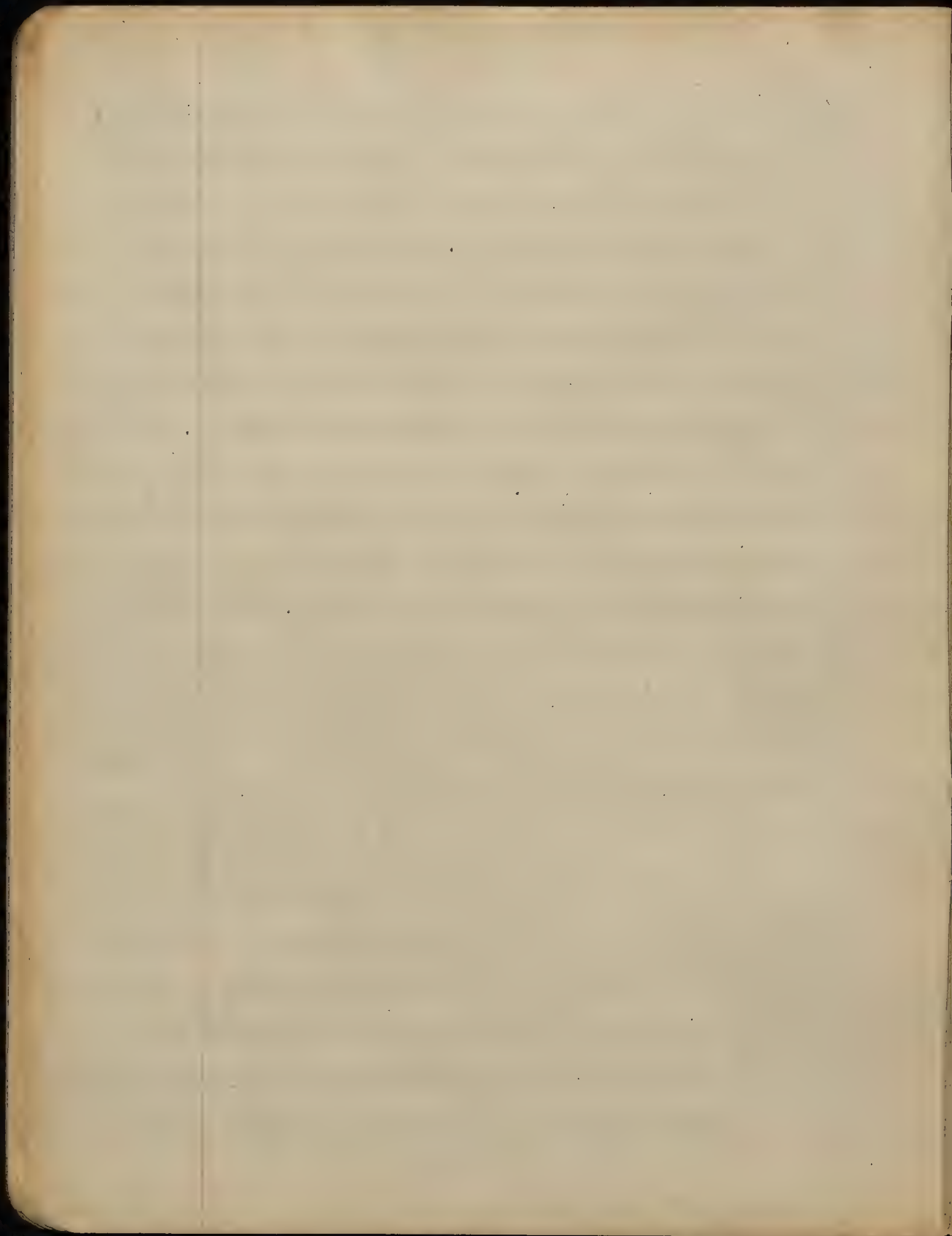
Ten ranoek był u mnie nadzwyczaj ożywiony. Przyprowadził profesor Rybarski, któremu na jego prośbę ~~zdałem~~ ^{zdałem} rangę biurową i prosiłem, aby mi kupił walizkę w mieście, bo przyprowadził do ~~Krakowa~~ ^{Bielska} i kufca, a walizki porzuciłem w Krakowie. Między odwiedzinami najprzyjemniejszą były odwiedziny moich wyborców rywieckich (byłem posłem sejmowym z rywieckiego powiatu). Gadałem z nimi przez drzwi, odprawiałem z miernem,



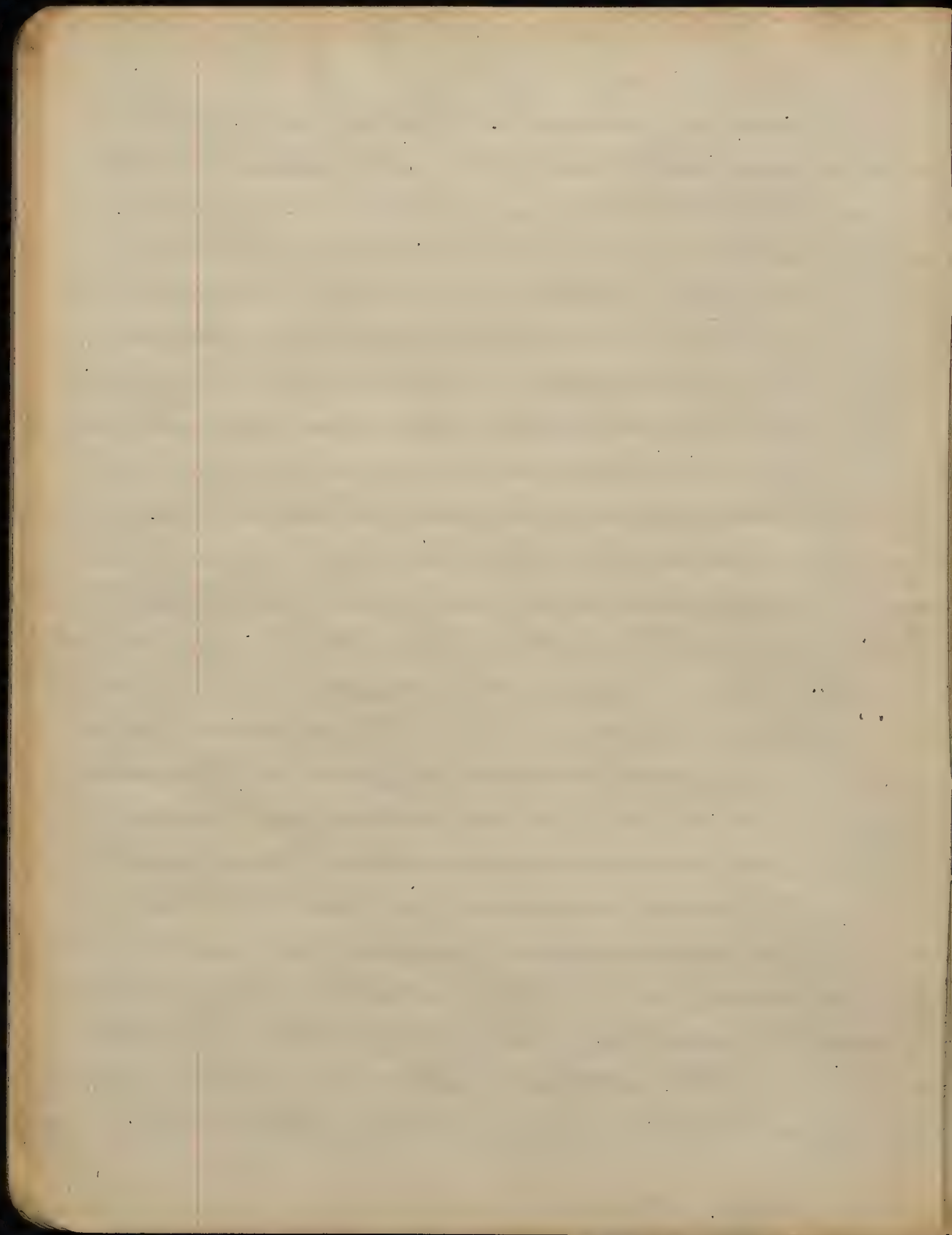
a nie wpuszczałem do mieszkania, przemi a pewnieciż byli
obrażeni. Mój anioł stróż exatował na framinga. A jak na
niezwęście kilku partyi ich przysłało. Była to przysła przysła,
bo nie chciałem, żeby się roznęła wieść o mojem awanturaniu.
Nie chciałem się narażać na demonstracyę Niemców białych,
wiedząc, że nikomu ten gatunek biłem i kamieniami
wagały oberwładniowemu przeciwnikowi.

W tych kłopotach minęła jedenasta i dwunaga walaż,
w igwy rozmowie a eskortującym kandydaciem, przemi
bocną ulicą do kładki, a stamtąd kandydaciem przeprowadzi
nnie przez strażone wejście do pociągu. Siedzieliśmy
w wagonie trzeciej klasy, między innymi pasażerami.
Nauczycielka białka p. Surowiecka, która, pracowaliśmy
w różnych polskich organizacyach, potrafiła przejść przez
wszystkie kordony i dotarła do wagonu, aby się z nami
pożegnać. Tak mnie chwyciła za serce ta rygorystyczność, że
miałem ochotę płakać, a nie wiedząc, co jej przy ludziach
powiedzieć, serdecznie żałowałem jej reżu.

Za kwadrans jazdy stanęliśmy w Oksiedziach, aby się
dowiedzieć, że pociąg do Morawskiej Ostrawy idzie dopiero
o siódmej wieczorem. Treba było czas przepędzić w restau-
racyi kolejowej. Nagle mój kandydaciem przypomniał sobie,
że w mojem mieszkaniu postawił pakiet moich kores-
pondencyi i napisów, mający stanowić corpus delicti.



11
Postanowił iść na posterunek pandarmczy w Driedri-
rach i telefonować do Białej, aby ten pakiet przyspieszono
najbliższym pociągami. W tej wędrówce musiałem i ja
mu towarzyszyć, co w przyszłości ciężką waleczką nie było
przyjemną przechadzką. Ale choć z trudem udało się
i usiedliśmy w restauracji przepięknej, napijając piwo.
Ani odtożył karabin, ale hełmu nie zdejmował. Nadchodzący
poważni, a z nich wysiadali żołnierze z nogami podmuś-
kanyymi w Karpatach. Jedni się wlekli sami o kij, a
drudzy wli prowadzeni, innymi niesiono w krestach.
Wszystkie postaci brudne, karci, o długich włosach.
Między innymi przyprowadzono prof. Reisse z Kotorowa,
który kłócił się przedtem, że to nie rana lecz odmrożenie
rymego karku. Za jakiś czas pojawił się Komisarz sta-
rostwa z Breżan p. Kulickowski i przysiadł się do mnie.
Przedstawiłem pandarmę, jako bardzo dobrego rzeźmiew-
(narazka nie wiedziałem) i długo gawędziłem swobodnie,
pijąc piwo. Ale przednik starostwa niedawno jest trochę
policjantem. Po dłuższym czasie zauważył, że jednak
ten pandarm bardzo podobny do mojego cienia, bo
się nie oddalał od siebie, nawet w razie potrzeby. Nie
zapomnę tego uporczywego, natrętnego wpatrywania
się p. Kulickowskiego we mnie, kiedy jakiś podejrzenie
zrodziło się w jego głowie. Naturalnie trzępiotowałem



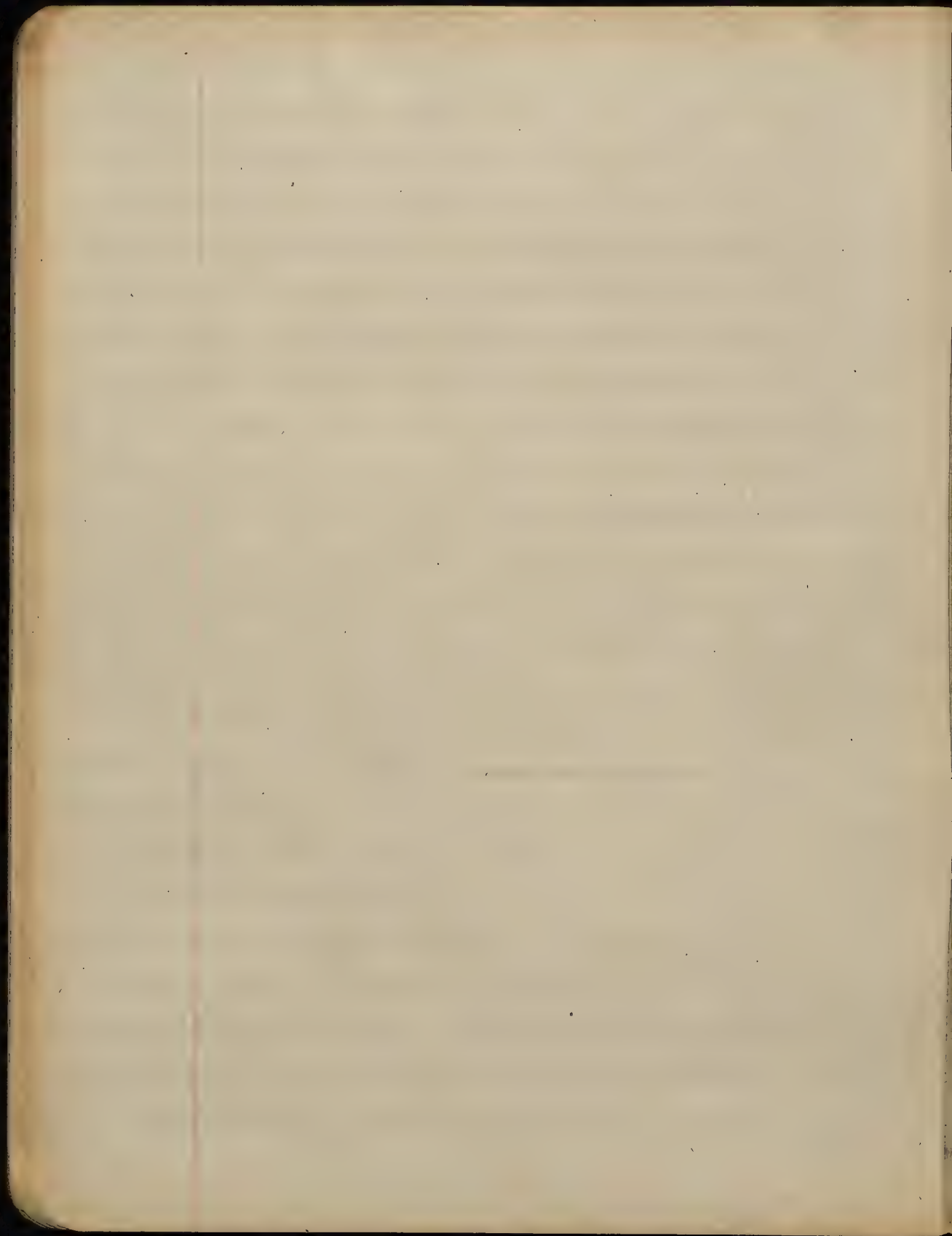
jak na najlepszych prasów, ale p. Kulirchowski niebarwem
poiregnął się pod pororem rozmowy z innymi znajo-
mymi i usiadł bardzo daleko od nas. Potem pojawił się
poseł Matakiewicz w mundurze oficerskim, powitał się
ze mną i przeszedł między oficerów przy innym stole.

Ozwartej przy-
jechał Landarm
z Białej z pakietem.
Po otwarciu okazało
się, że w moich
moich notatkach
włożono takie-
same rzeczy,
ale nieapisaane.
Przyjechał, któryś
wówczas nie
mógł się odnieść,
włożył to na
miano.
Kacny Podgórska
kanibal z skro-
watością moją
rapiski.

Me i jemu moja rozdytost z Landarmem musiata
wydać się podejmaną, bo wychodząc, nawet nie spoj-
rzał na mnie.

Nareszcie doorekalismy się i mojego pociągu. Wiedlis-
my do trzeciej klasy, między same kobiety, jadąc odwie-
dzić rannych mężów w Mährisch Schönberg (czeskiej narwy
nie znam). Landarm zdjął hełm, Karabin umieszczył na
poście, więc jechalismy jako dwaj znajomi. Okazało się, że
obaj nie znamy Morawskiej Ostrawy, razem postano-
wiliśmy od Komendanta dworca przejść w Karłowek.

Lipska to była droga do tej Kory, trudniejsza może niż
do niesta. Dworec stał w gminie Praywiz (Oderfurt),
a do Ostrawy jest kilka kilometrów. Siakróćnie
było na kole, więc na prymarni tramwaju wleklismy
się w noc. Mnie rzucał od dźwigania. Pytaliśmy
się policyantów, gdzie jest sąd wojskowy - ale oni pytali
jaki sąd? garnizonowy (dla piechoty) dywizyjny
(dla landweyry) czy polowy, to jest prawdziwie wojenny?
Niestety! Landarm zapytał o sąd polowy i to mnie trochę



wstrząsnęto.

Nawet nie napothkalismy jakiegosi fiakra i wsiadlismy prawie przemocz. Adres był pomyłany: sąd polowy w Szkole handlowej. Ale fiakrowi nie było wiadome, gdzie to jest ta szkoła handlowa? Zaczęliśmy jeździć po mieście i stawaliśmy przed każdym gmachem, w którego oświetlonej sieni stali koźmiarze, aby pytać o drogę.

W jednym budynku, gdy tak rozmawiamy z sieniem, otworzyło się parterowe okno i jakiś rozebrany pan w kożuch, rapytał po polsku: Co to? „Eskorta” odpowiedział sanderem.

— A to do więzienia z nim! Wzięcie polowe nieście się w arestach sądu powiatowego, tam za rękawem ulicy.

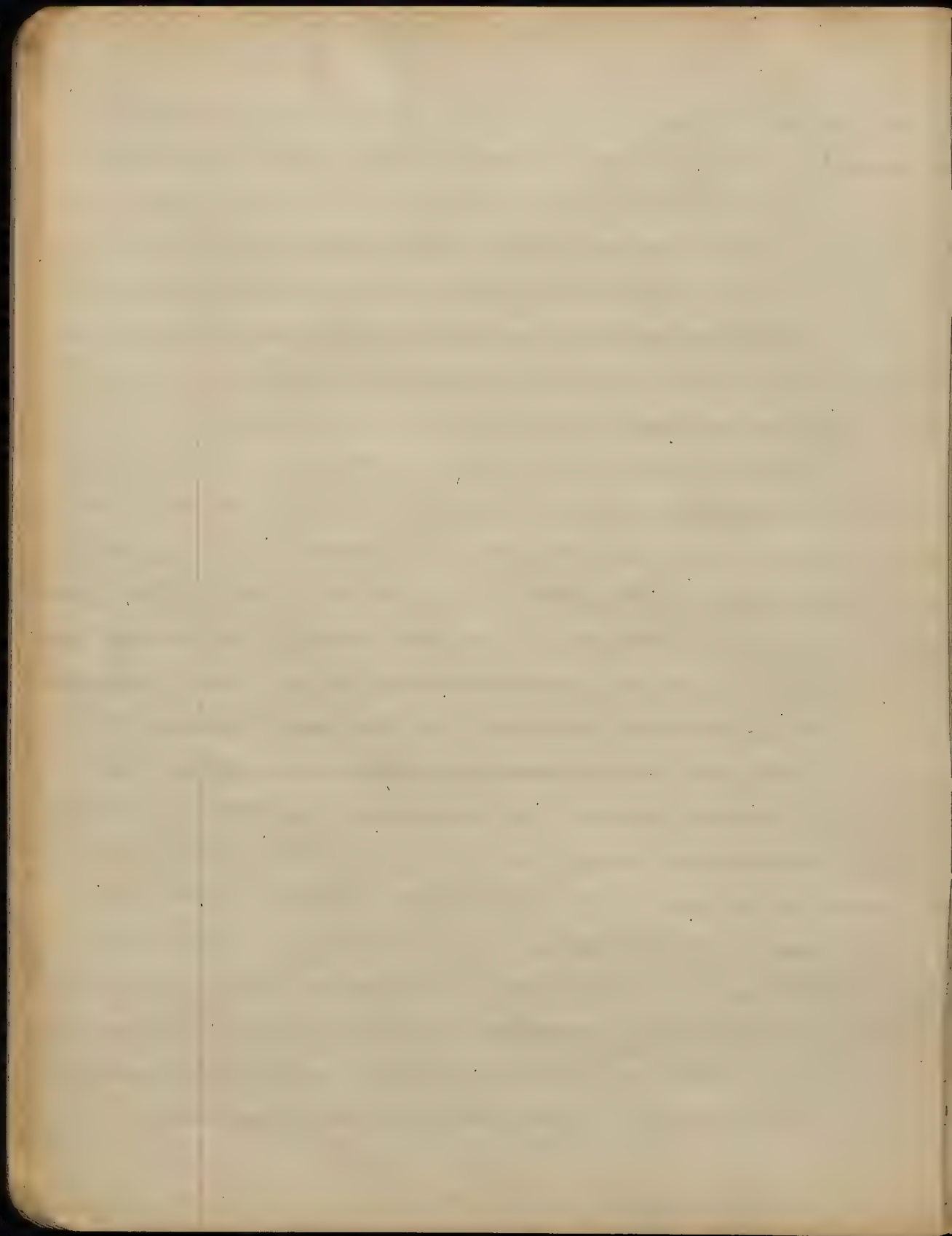
— Ale ja nie chcę prowadzić mojej eskorty do więzienia, tylko do sądu, powiada sanderem.

— Po północy żaden sąd nie urządza — odpowiedział nieznajomy — do więzienia z nim.

— Ale to pości, zdaje się niewinny, to jemu o pewności pozwolę mieszkać w hotelu — oponował sanderem.

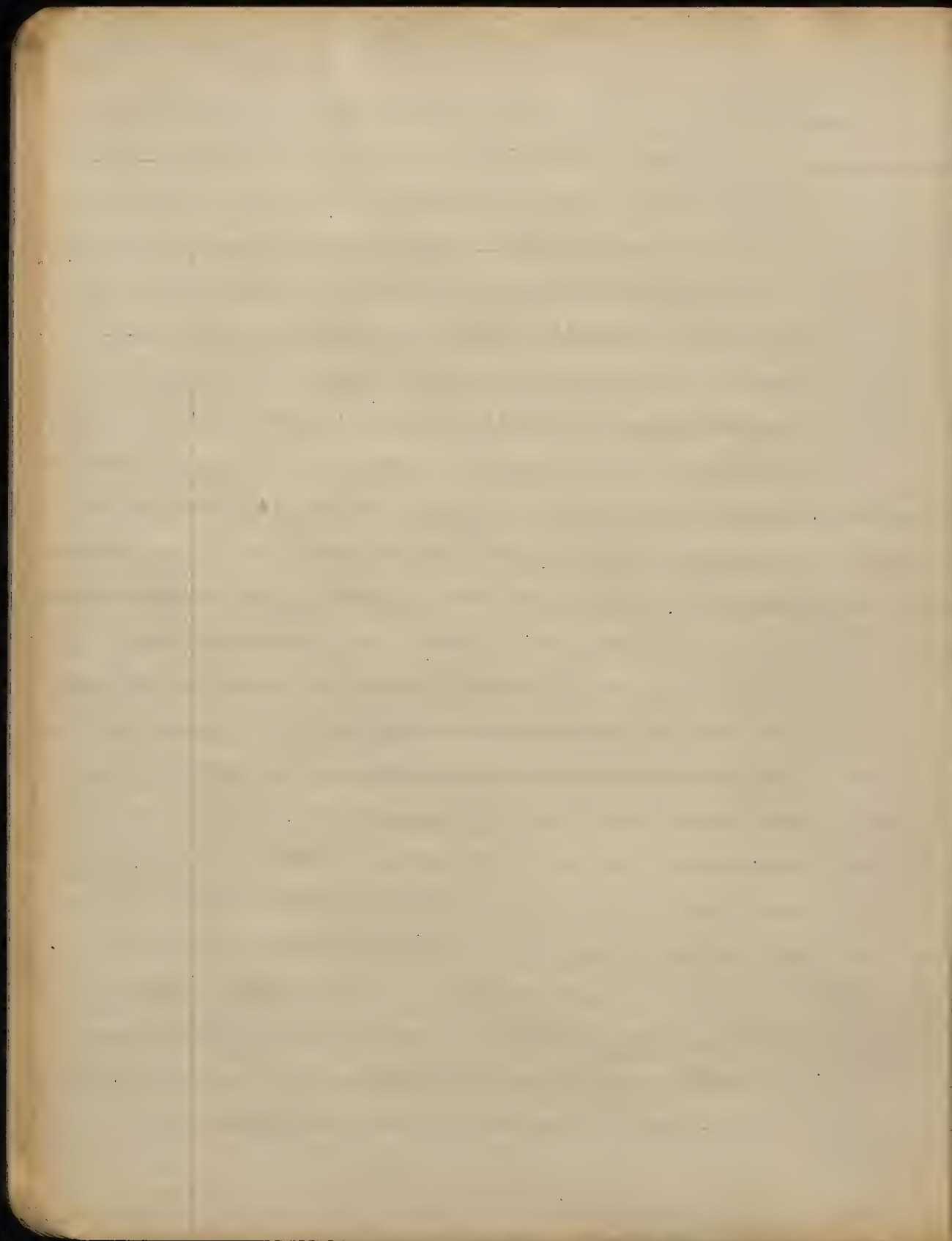
— To się jutro pokaze — odprężył ten pan — a teraz, do więzienia z nim.

Zajechaliśmy przed wskazany budynek. Nad ramieniem bramy na prawej tablicy białymi literami pisało do latarni napis: „K. u. K. Feldarrest.” Sanderem rapykał gwałtownie do bramy, która się natychmiast



11
otwarta i jakiś przerwany żołnierz, gęsty kulując po żydowsku,
rachnął psykać i skeptać, aby się wciągnąć. Dlaczego? Bo pan
cugsfirer spi, a gdyby się go obudziło, będzie się strasznie gniewał. I po tej wyetraszonej odpowiedzi już chciał nam drzewi
zamknąć przed nosem, kiedy xandarm wepchnął mnie
do sieni i wskazał na mną, każdaś widzenia się z przeto-
żonym więzieniem. Nastraszony żołnierz tłumaczył, że to
niemożliwe, że pan cugsfirer stanowczo kabrowił niepokojenia
swego snu i że w gniewie jest bardzo straszny, ale xandarm
wziął swej wachmistrzowskiej przewagi i nakazał iść po
pana cugsfirera. Przedny żołnierzysko puścił się na
schody, gęsty kulując rozpaczliwie, jak gdyby mówił sam
do siebie.

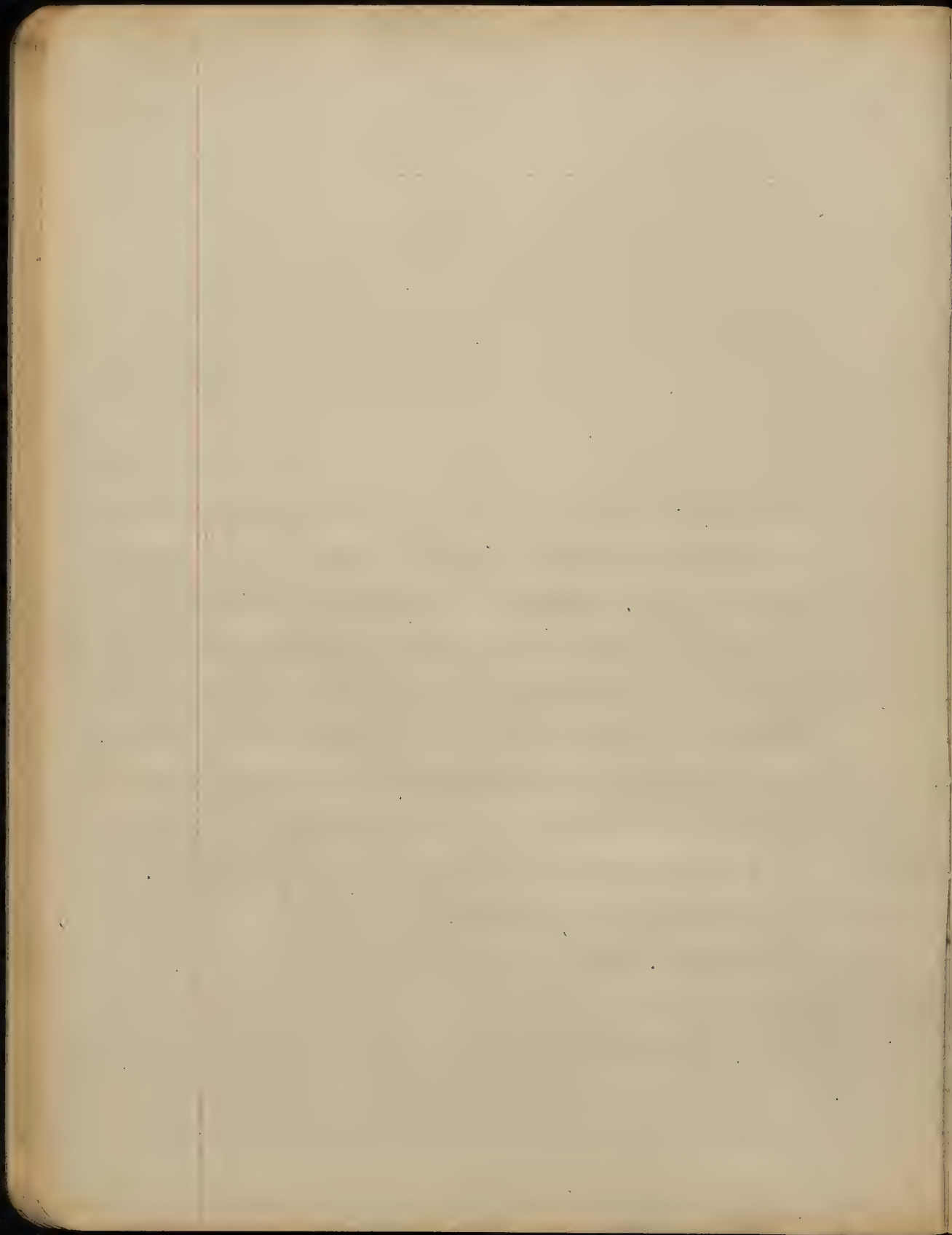
Sien była oświetlona elektrycznie, a w pokoju frontowym
na prawo znajdował się odwach. Wśród kurzu dyńskiego
widać było kilku żołnierzy pogotowia, ubranych jak
żołnierzy w krótkie mundury, mających parciane szelki
zamiast rzemienia. W niezwykle długim korytarzu,
chodząc blednym krokiem żołnierz, zbrojny w karabin
przestarzałego modelu Wernkla z niezwykle długim
bagnetem „na sztorc”. Ubrany był w piasek brudno wy-
płowiały, przepasany parcianką, na której wisiały
przedwieszne ładownice z popękanej skóry. Mnożstwo
drzewi tkwiło w ścianie korytarza, przypominając Klastro.



12
Po dwirzys m okrasie ślato się styżić powolne stapanie po
schodach. Okazał się żołnierz drobny, niestary, chudy z jasnymi
włosami, w trzewiach nie ~~zasknurowanych~~ i ~~zstępować~~ powoli,
przystając tylko jedną nogę napród, czyli przystawał na każdym
schodzie, rzucając w naszą stronę spojrenia groźne i zdumione.
Wobec wachmistrza nie wybuchnął jednak gniewem. Odwró-
cił się po niemiecku, że więźniów przyjmuje się tylko w dzień,
że więc w nocy powinniśmy się stąd wynieść i nie zamęcać
spokoju więziennego. Łandarm tłumaczył opóźnienie rozkła-
dem jazdy kolejowej, nalegał, a wreszcie zagroził, że mnie
zabierze z powrotem do Białej i da raport, iż mnie przyjąć
nie chciano. Groźba poskutkowała. Pan pucyficer Alois Matke
zaprowadził nas do Kancelarii, podpisał kandydaturę
papierów i przejął pakiet. Łandarm, zadowolony, że tak się
skończyło, szepnął mi na ucho:

— Bógu dzięki, że nie było komu przeglądać corpora
delicti — i wyniósł się.

Zostałem sam z Klucznikiem. Wziął moje walizki
i zajął klucze. Potem kazał mi ~~otwo~~ przetrząsnąć wszystkie
kieszenie i zabrać idź zawartość, jak seychoryk, zegarek, ołówki,
notis, portfel, portmonetkę, itd. Przechylił mi też pieniądze.
Na wszystkie zabrane przedmioty i na pieniądze wystawił
kwitek, potem zawołał tureckiego żołnierza i kazał mnie
zaprowadzić do celi N° 40. Była na dole tuż za drzwiami



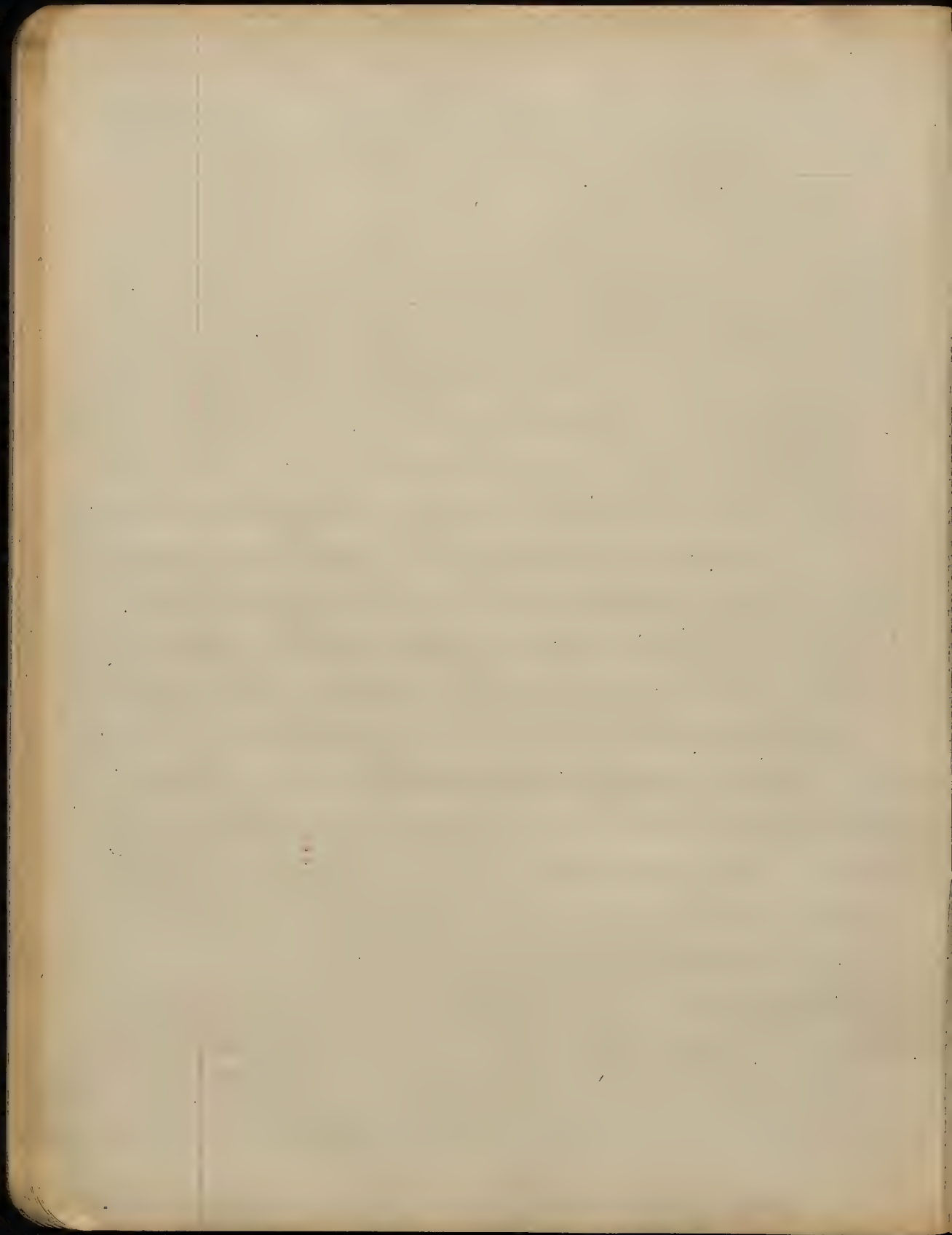
13
prowadzącemi na dziedziniec. Stukowaty zgrzytnął kluczem
w potwornym zamku, wpuszcł mnie do celi i z łoskotem
zatrzasnął.

Teraz jestem naprawdę aresztowany.

Celka miała ze trzy metry szerokości, a z pięć długości i była
bardzo wysoka, oświetlona na suficie mocno nakręconą
lampką elektryczną. Naprzeciw drzwi, w wysokości mojej $2\frac{1}{2}$
metra było okno kwadratowe o matowych szybach, które
przy świetle dawały blask rzecznego lodu.

~~Wtedy~~ Gdy Korpus Krawowski zabierał ostrawskiemu sądowi
więzienie, dobudowano właśnie to skrzydło, w którym byłem
umieszczony. Surowe mury miały przedstawiać ~~to~~ ^{nowe} ~~to~~ ^{nowe} bez
wyprawy, gdy nagłe zapotrzebowanie kazało nimu a imna
pospieszenie wykończyć pomieszczenie dla bardzo licznych
spodziewanych gości. Ściany świeżo otyłkowane świeciły
wiele wilgocią i roznosiły słodkawy zapach wóń świeżych. Podłoga
dopiero co ułożona połykiwała kolorem białym lub żółtawym
świeżego heblowania. Pościłem pierwszym lokatorem owego
przybytku, przeruszyłem miałem wydeptywać nie dotknięte
ludzką stopą deski podłogi.

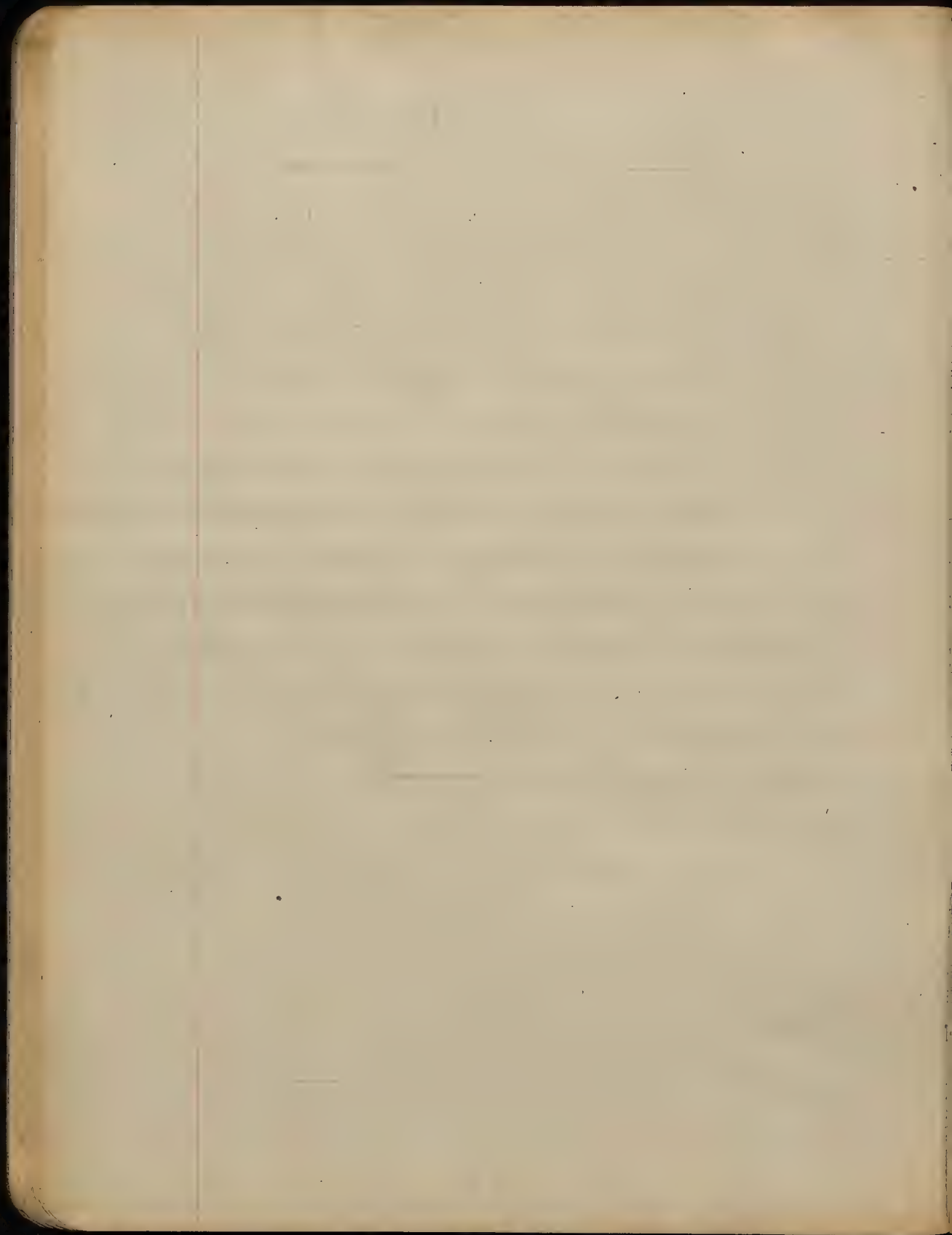
Przejrzałem się za urządzeniem. Przedewszystkiem
widziały mnie dwa ogromne sienniki, ułożone jeden
na drugim. Też płośnie, sporządzone z nieznanej mi ma-
teryału, wyglądało jak pomalowane jałgą pielonkawą masą,



niską farbą, sporządzoną z łuski konopi. Wydawało to mdły,
wymiotowy kaszel. Obok sienników niewielki stolik, ~~nie~~
biuro malowany, przy nim taki sam stół, na którym stała
niewielka miedziarka blaszana, emaliowana biało w środku
i niebiesko na zewnątrz. W miedziocy taki sam dabanek
z wodą.

Improwizacje były drzewi. Małe, o jednej wierzei, sprawne
wielką framugę, ale grube mójce widać niż 20 cm. Grubość
też można było odczytać po wierzniaku, czyli okrągłej dziurze
zaskłonej, przez którą różni się strąkający na korytarzu
zagłądał do celi. Wierzniak tu wewnątrz rozszerzał się lekko, a
ściana jego obita była blaszanym płaszczem, czerwonym
od rdzy. Ręgi drzewi okute i pełno główek półkulistych
od gwoździ, wielkości guzika artyleryjskiego, również
kardzewiatych i szorstkich kropki czerwone po świetle drewna.
Gwoździe ~~obok~~ belakiem swoim przekrzyły kilka linii -
~~widac~~ naprzód ramę okólną, potem trzy szeregi słab,
tworzących zewnątrz trzy kawiary, wreszcie czworokątne
kątne kortały ramka. Od wnętrza wyglądało to ułożenie
główek gwoździ wzorzysto, ale wskazywało, jakie masy
relaxowa umacniają te drzewiaki od zewnątrz.

W obu kątach przy drzwiach czarne przedruki - klozet
czarno malowany z jednej i blaszany płaszcz dla odoso-
bienia relaxnego piccyka z drugiej strony. W piecu



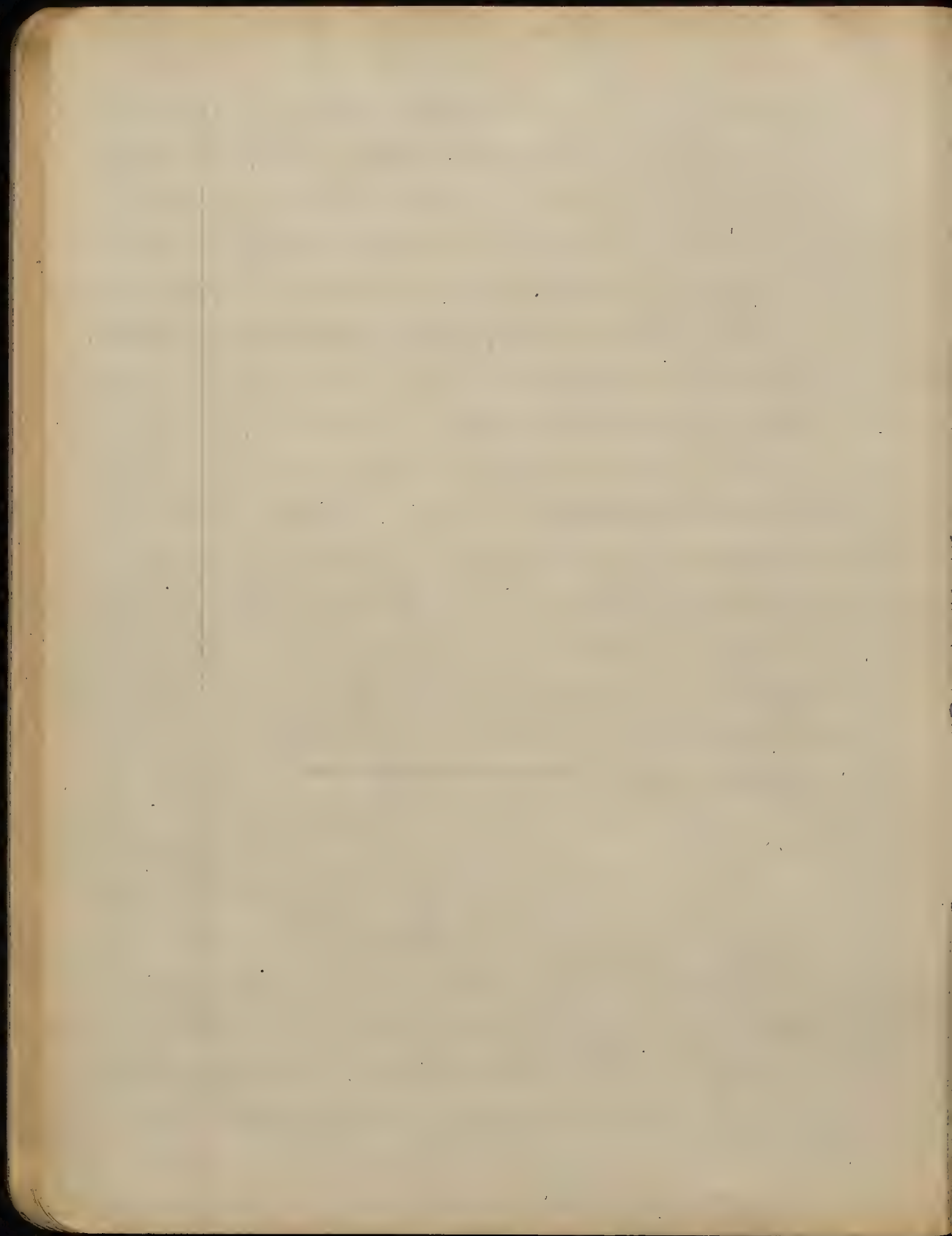
palic można & kurytarra, bo od wnętrza perystereju nie ma.
Wszystko skrzępie i gładkie tak, ażeby w celi nie było żadnego
wystającego przedmiotu, któryby więźniowi mógł ułatwić
samobójstwo. Nawet perystaż do puszczania wody w klorecie
był olowym guzikiem, nie wystającym nad powierchnię
ściany, który raciekało się palcem w głąb, ażeby funkcjonować.

Tak wyglądał skrupulatnie restawiony inwentarz przedmio-
tów w tej celi. Było dla mnie straszliwie, że dostałem się do nowej
części więzienia, bo urządzenie było nowożytnie (np. klozet), ale
było też i nieszczęśliwie, bo jako cierpiący na artretyzm,
jestem bardzo czuły na wilgoć.

Cela nie była opalona, więc gdyśm wśród, zimna wilgoć
przejęła mnie odrazu do kości, a niekuchna woń świeżego
tytunku, pomieszana z mdłym zapachem sienników
i jeszcze bardziej mdłym fetorem czarnej farby na kłobocie,
kawiorek w nosie.

Jestem więc w więzieniu. Nie! To niepodobna! To albo sen,
albo jakaś pomyłka - ja i więzienie. Ha co? Da jakąś sprawę
polityczną. A w takim razie tytuł urzędowy ja mój jest wię-
ziennym stanem. Nie! Jasne! Nie udawaj.

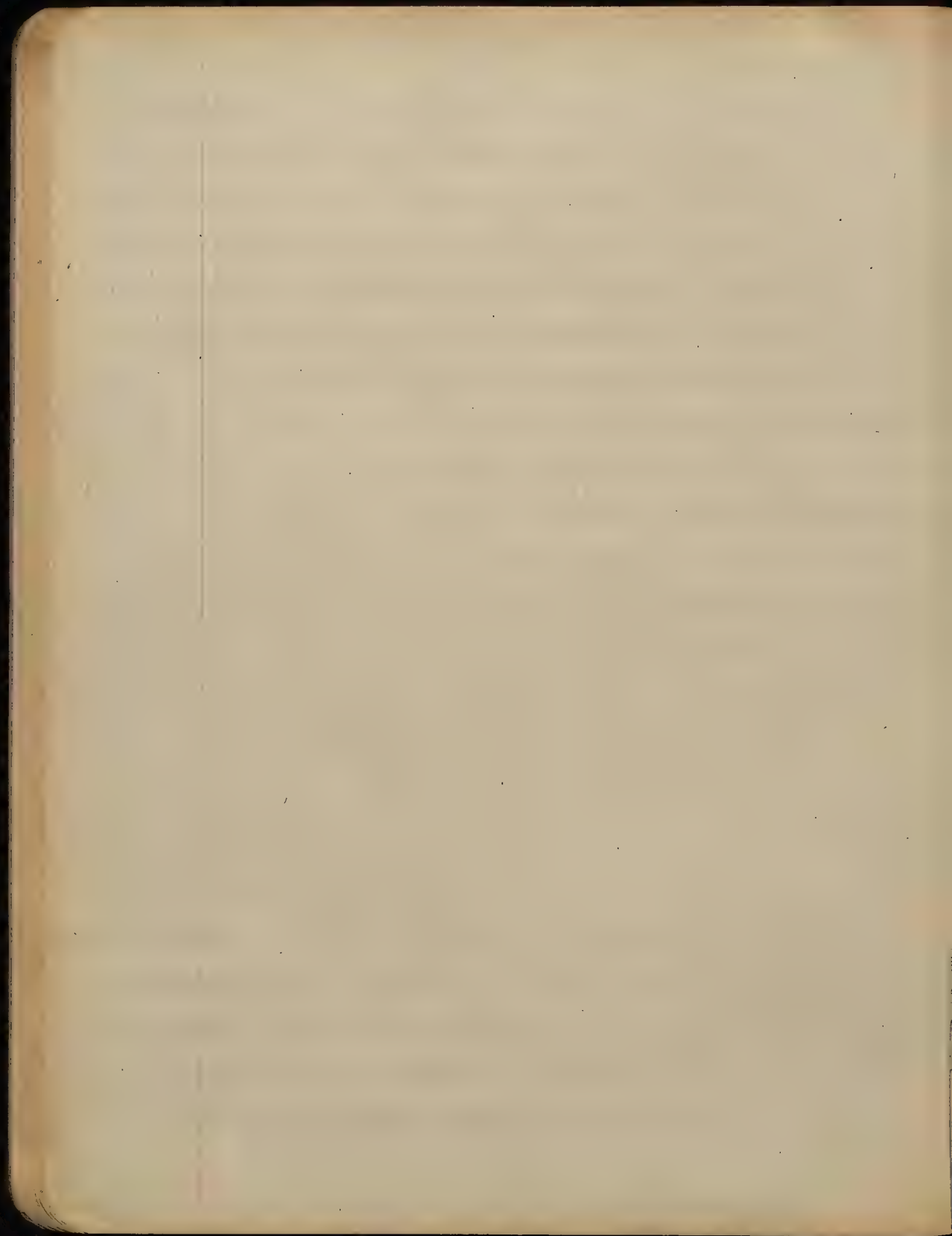
W księgiństwie nawykłem do takiego bezdennego szacunku
dla tych nieboszczeków, którym na klepsydrach drukowano
w Presbrowie „były więzienny stan”, że ten tytuł wydał mi się
abyt uroczystym dla mojej osoby. Nie brałem nigdy sam



siebie ani trągnięcie ani urazycie i śmiać mi się chciało
z siebie, gdy mi sobie przydał ten majestatyczny tytuł.

Byłem wprawdzie umęczony, ale chciałem się rozjrzeć
w mojem położeniu. Zacząłem więc chodzić i wychylać się, i
od wstąpienia drawi aż do ściany okiennej krobić mogę
drobnych kroków siedem, lub wychylać się sześć. Nie było to
więc chodzenie, lecz raczej kręcenie się w kółko. Koźmierz za-
glądał z korytarza przez wiaternik, ale chociaż przepisy
wizyjne mówią, że o drzewiastej wszyści więźniowie muszą
leżeć, nie wspominał mnie przez szybkę. Mnie mu impono-
wało moje krymskie futro i krymska czapka podolska na
głowie; może miał współczucie dla nieobytłego nowicjusza;
a może też widział we mnie skazańca, bo jak się później do-
wiedziałem, cela N^o 40 przeznaczona była dla skazańców,
których tam przeprowadzano po zatwierdzeniu wyroku
śmierci, aby stąd przejść prosto na miejsce stracenia.

Ciekawym co mi karkucają? Wiedziałem, że od chwili
zawieszenia Konstytucyi nie popełniłem nic karygodnego
wedle rozporządzeń wojennych. Dwie więc są możliwości.
Albo mi dawniejsze słowa pechłą porzucić na brodzie
i na nie osądzić, albo też ci sami, którzy mnie ścigali swoją
mściwością dotąd, przysłobili coś na mnie. Pierwsze przypu-
szenie wydało mi się nieprawdopodobnem. Wprawdzie
w Austrii nikt się na prawo oglądać nie myśli, to też



daremna będzie moja obrona, i przedwojenne moje artykuły
należą przed sąd pryncypałów i nie współwinni ze mną są
prokuratorowie, którzy tych artykułów nie konfiskowali i mnie
nie wytaczali procesów prasowych - to w Austryi nie pomoże.
Tylko, gdyby mi się chciało skrócić kark, to należałoby to
wzywać ze wszystkimi moimi kolegami partyjnymi,
miedzy którymi jest austriacki rzeczywisty tajny radca.
Tego skandalu moie bestya germańska nie chce po-
pełnić, aby wobec Europy usmiercić własną austriacką
Ekszellencję. Chyba tak są pewni zwycięstwa nad Francją,
za którem idzie zwycięstwo nad Rosją, że drwić będą ze
skandalów i wstydu, byłoby nikogo z nas nawet na rozpiódek
nie postawić. Aby to przypisać, muszę saczkać, czy innymi
moich kolegów saczkuje.

Prawdopodobniejsze jest patem drugie przypuszczenie.
Znaleźć dwóch fałszywych świadków, co raprzygna wszystko,
nie trudno w tem niethermum państwie. Kto więc mógł
wnieść na mnie Kramliną denuncjację? Albo ty mra-
sowiacy, albo Niemcy a Bielka. Na gatunki również
podla indatne do wszystkiego.

A w takim razie przeka mnie śmierć niechybna.
Jak się to robi taka śmierć? W każdym razie to coś brzydkiego.
W tym wypadku byłbym mordercą sprawy. Nie!
Jasie! nie udawaj. Jesteś prokurem chłop, ale ranga me.



czennika za wysoko na ciebie. Męzczennik się rodzi tak jak poeta - a jeden kancelista mi był jeszcze Szekspirem przez przypadkowy obieg okoliczności, zdarzył w późniejszym wieku, kiedy już zapadł na hemoroidy.

Męzczennik, nie męzczennik, ale śmierć prawie pewna. Gdyby tego kamisaru nie mieli, toby mnie nie aresztowali. W każdym razie jestem postronem i to dosyć osobliwym, bo mam mandaty krainowe: Lwowa i Lwowiec. Wiadomo, że przez robotę organizacyjną i dziennikarską zdobyłem sobie imię najgłośniejsze po Daszyńskim, Głębickim, Stapińskim i Breitern (niestety w Galicyi rozgłos przysporzyła się do tak niedobrych nazwisk) - razem postanowiono się dobrze, co się ma pemuć stać, nim mnie zaarrestowano. Pomysłki tu nie ma. Aresztować i potem puserać mogą tyśiące innych. Mnie postanowiono się nad tem, żeby darem nego skandalu nie robić, żeby się nie skompromitować lub nie osmieszyć i kiedy mnie osadrono w więzieniu, to już po to, abym z niego pały nie uszedł.

Zobaczmy, czy choć formy zachowają z mną, czy będzie śledztwo, rozprawa, możliwość obrony? Bo w Austrii metternichowskiej nie jest wykluczone ukłucie i ba ciowickowi po cichu, tajnie, aby się nikt nie dowiedział.

Nie doszedłszy do żadnego wyniku, raciejątem rapkę na głowie, przykrytem się futrem i raciejątem na siennikach.



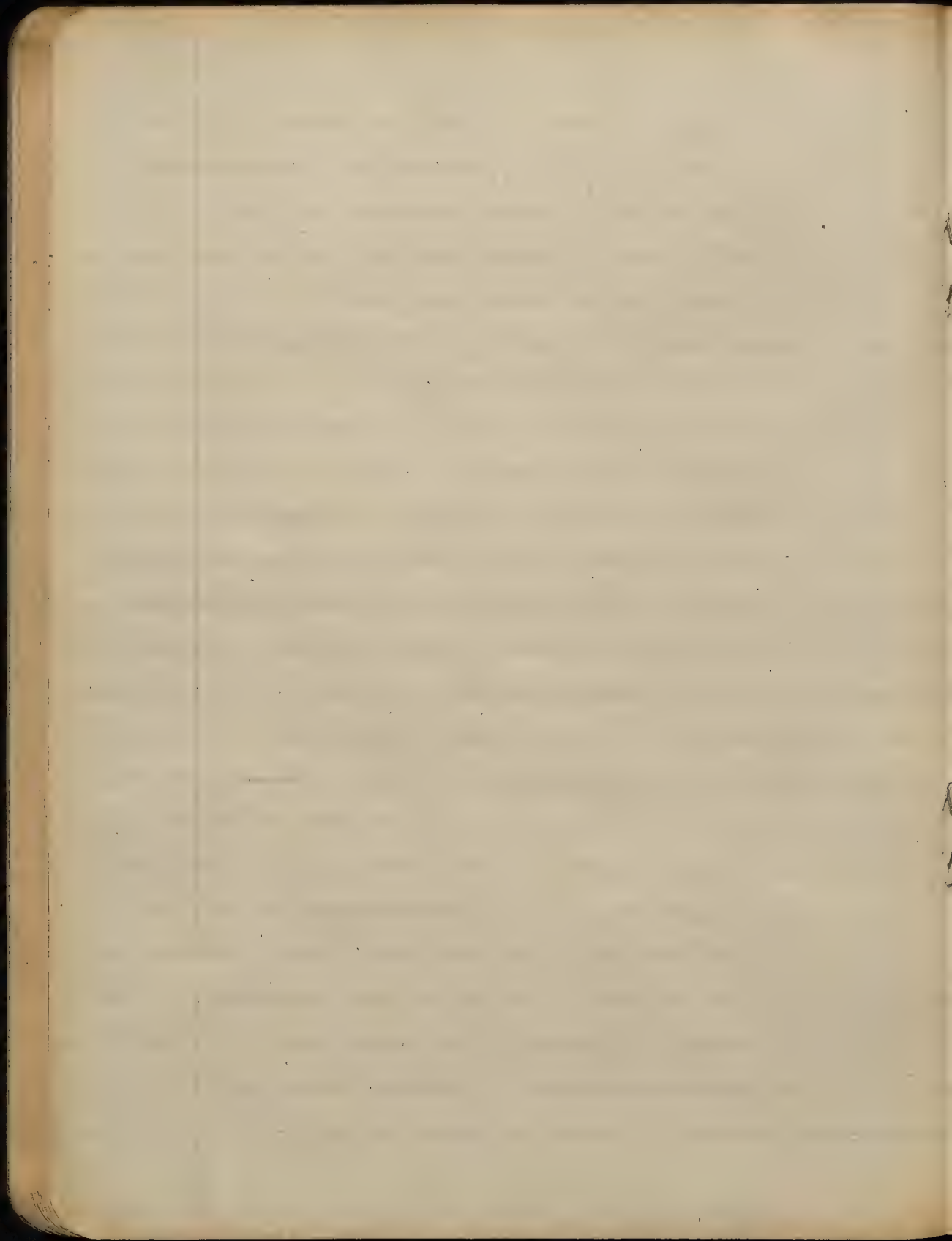
Przemsze dni wzięcia.

Obudziłem się bardzo wcześnie, a że nie mogłem odgadnąć godziny, rewolokiem się na poscieli. Lato było obrotkie i mroź jakoby obolały i spowity. Widziałem w tem napowiedzi kataru i bólów reumatycznych. Linnus było przekonanie, więc o przerwaniu wrażeń i futra nie podobna było myśleć. Krępię nogi nakazywały przechadkę dla rozgrzania się. Światło na suficie nie gasiło przez całą noc, więc było widno.

Próbowałem myć się bez mydła i bez ręcznika, bo bielizna została w kancelarii. Skorzystałem na przekrwieniu twarzy, zębów i obu chusteczek, które mi następowały ręcznik.

W Morawskiej Ostrawie całe powietrze jest przesycone pyłkiem węglowym, który wszędzie się wszędzie i brudzi wszędzie. Światła niedługo stała się też popielato szara.

Wnet rozpoczęła się ruch i bieganie po korytarzu, połączone z krzykiem nieodrocznym wawni austriackiej. Widocznie budzono więźniów. Po niezakim czasie pogrążył się dźwięk mojej celi i za sugfirenem otwierającym wrota siołnicze, który postawił mi na stole blaszaną i bruchem komiśnego chleba, poczem obaj wyszli, a dźwięk patrał się do ogromnym łoskotem. Blaszanka bez ucha, srebrza u góry niż u podstawy, widocznie nigdy nie przywrócona, miała kolor brązowo szary, następujący rdzę w cynkowych naczyniach. Zawierała może pół litra



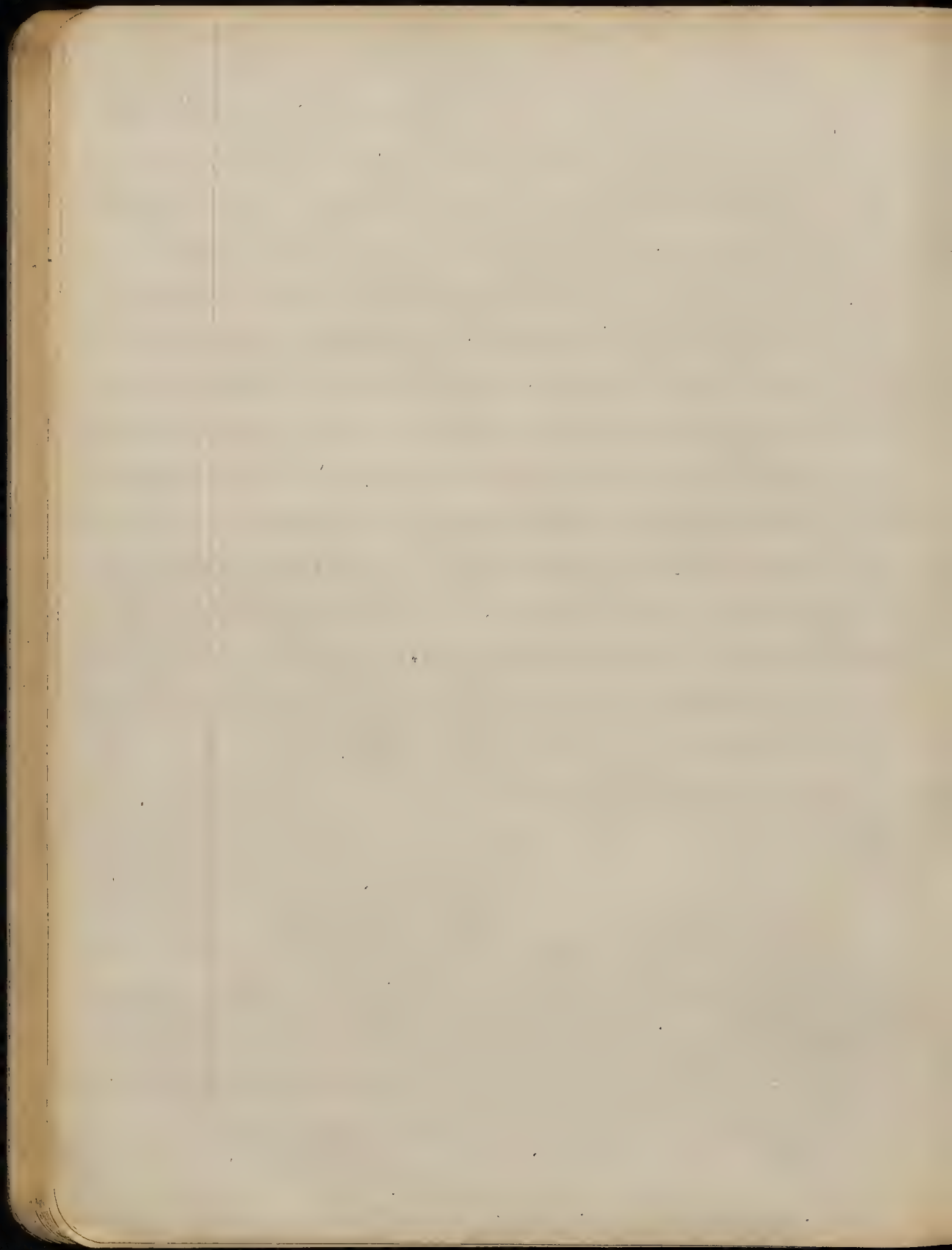
piętnu ciemnego o brązowym odcieniu. Ach! to półmierska
czarna kawa. Posyć dłużej myślałem, co to może być, zanim
zrobiłem to odkrycie. ~~Cała ta~~ Widocznie jest to moje śniadanie.
Bardzo to gorzkie jednak z ich strony, że mnie głodem nie
morszą. A mogliby, gdyby chcieli i pieś kulawy nie kapytały się
o mnie. Ale jak się dostać do chleba? Noż nie mam, a tu
przedemną ciemno czerwioną podłogę „kominiarza”,
którego spróchniałemu rebanu nie mogę. Próbowaniem
stać w rękach, ale się oparł. Pomysławski chwile, położyłem
bochenek połów na brzegu stołu i nacisnąwszy wiszącą
połówką całym ciałem, ^{ciężarem} nacisnąłem ją, stałem na dwójce.
A więc można się obejść bez noża. Chleb był jęczmień gorki,
a jakaś kwasowatą domierką, może ryta, może pieniaków.
Kawa niedoświadczona suchą jakoby kapachem rdestu wry-
pięty. Ale ostatecznie poświeckiego na rano było dla „odra-
nia” wnętrza noża, a to grunt.

I znów kusiłem się po celce, bez myśli, jakoby jeszcze
nie we wszystkich oczach. Długo to trwało, wreszcie światło
raczej półknieć, a prawie okno nabierać pożytku wody. Na
obworze musiało być rano.

Na raz przerytnął kamień i sugfirok kawoła:

— Kamorski in die Wanklei!

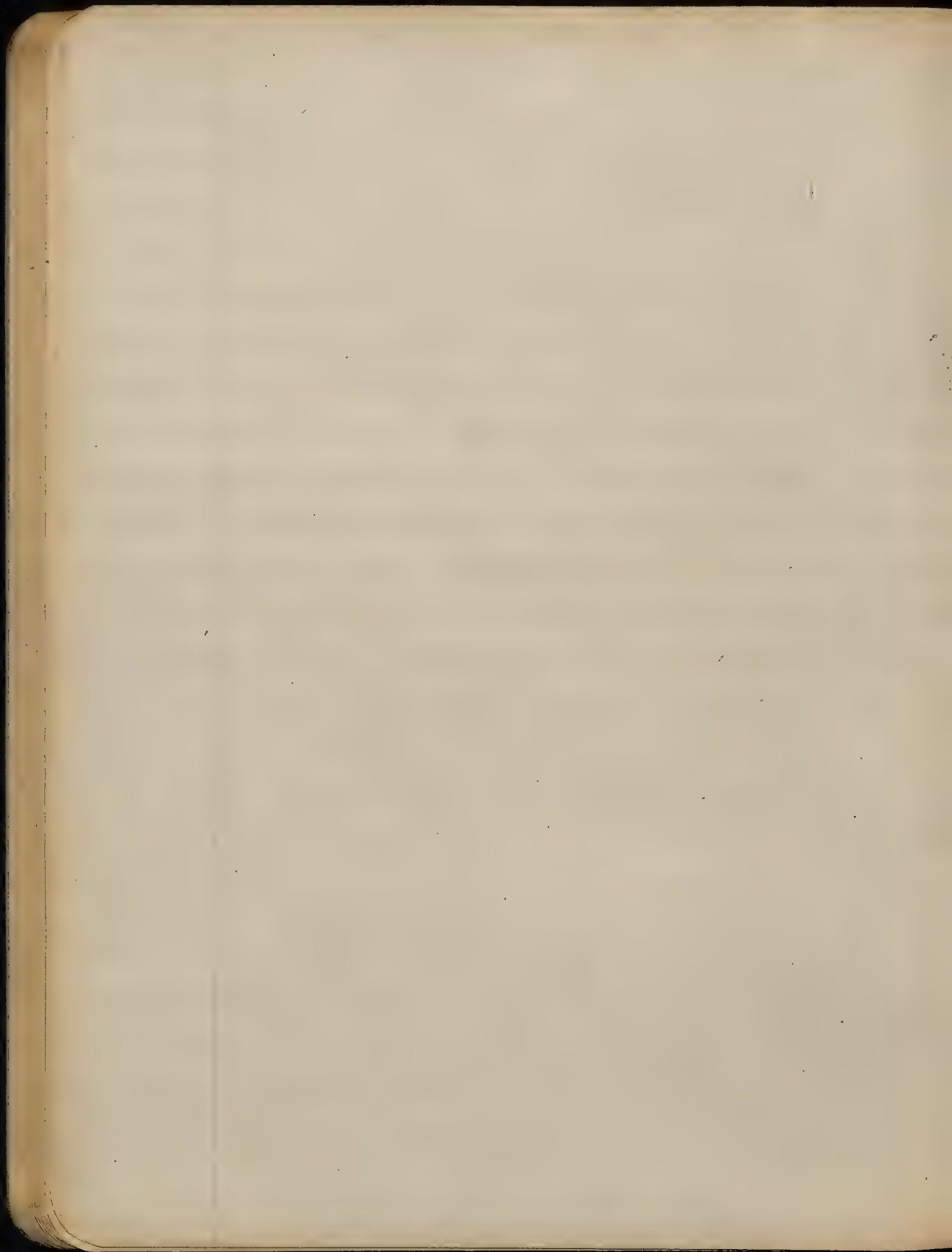
Po kłata! Szybko to idzie. Już mi odebrano wszystkie tytuły,
pochodzące przy wyborów przy nominacji. Na lepszego



prohibenta przekumienia tego nadzwyczajnego, trzeba pamiętać, że
język niemiecki nie nosi po prostu gołego nazwiska, ale że tytuł
jakiś, bodaj: Häftling (więzień) powinien je poprzedzać. Musiał
mnie więc udeżyć owo odarcie ze wszystkich godności tym więcej,
iż więzień, będący pod śledztwem, nie traci ich aż do wyroku. Nale-
żało mi się zatem wedle ducha niemieckiego przynajmniej nawoła-
nie: Herr Kamowski.

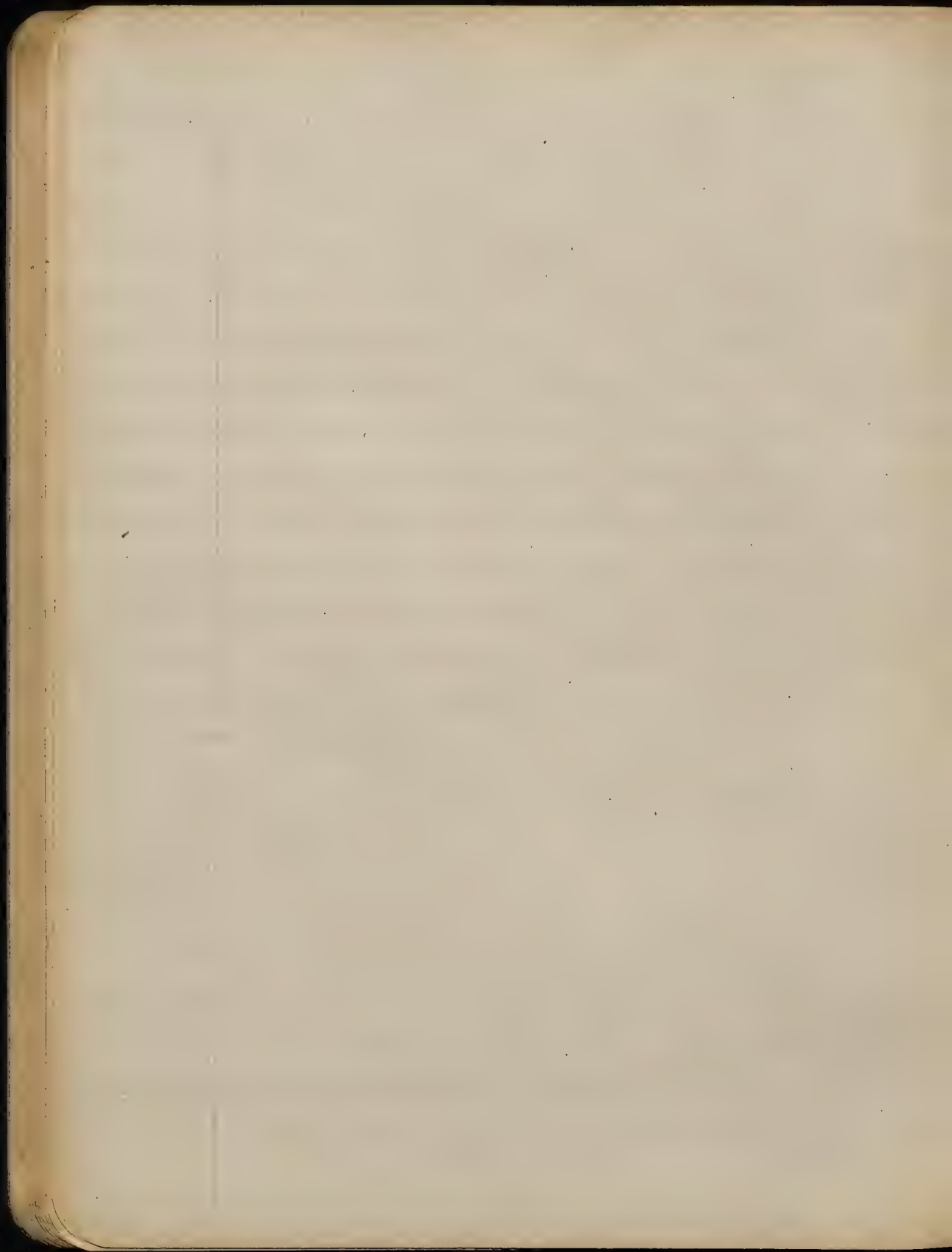
Kasiedłem do tej samej kancelaryi, w której przyjmował mnie
Matske. Też tu była pełna. Przy dwóch stołach siedzieli moi
dziećwiscie piotniewcy bez broni i rappek, a każdy z piórem w ręku
coś pilnie pisał. Byli i szeregowcy i podoficerzy. Na głównym
stołem siedział jakiś jegomość, sam jeden w rapcie, czarnej,
oficerskiej, ale z obciętą jedwabną ni sztolą ze sznurkiem
jedwabnym nie sztytem. A więc nie oficer. Przypominał woźnego
lub listonosza. Na koźnierzku mundurowym miał odznak
feldwebla. Łacnem był gatunkiem przejściowym między oficerem
a podoficerem (w Austrii są to dwa światy nieprzekraczalnie
oddzielne).

Wtem, że sam jeden miał rapkę na głowie i że tak jakoś
był sobie pewny, tak panował, a nawet baskował między wyrost-
kami, było coś tak uderzającego, że mi się nie mógł napatrzeć.
Twara raczej ładną i regularną zdobiły ogromne wesy, wypoma-
dowane w bardzo długie, proste druty po węgiersku. Policzki
czerwone od mnóstwa przekrwionych żyłek, dawały mu



porór młodości, chował kraczyste brwi i wyrzekowanie węgry
mawiały spakowaczną. Widać było w nim pewność siebie i rado-
woleń w sobie. Nie widziałem tego człowieka nigdy w życiu, a wy-
stawał mi się bardzo dobrze znajomym. Spuściłem, kto to może
być? Chciałem określić jego stanowisko hierarchiczne, ale nie
mogłem. Jakiegoś reho starej, metternichowskiej Austrii odznawało
się w nim. Tytuł: „Archivarius” albo „Mandatarius” byłby do
niego przylegał jak dobrana rehawierka. Ten człowiek był dla
mnie zagadką, niepokojącą po prostu. Było w nim coś nieczło-
wego. Wyglądał na dobrego człowieka, ale tą dobrocią, która
się objawia pora ciństwa przy kufku piwa, to w ciwnie na rotkar
władzy, a tem samem dobrodusznem spojeniem wielkich
oczu, będkie torturował, rdeierał skórę, palił wolnym ogniem.
To człowiek a gatunku, xwanego „gemüthlich,” ale mi na imię
„stuxba” i w ty ciwnie a równą prośotę potrafił być najwymysł-
niejszym katem. Widziałem w nim ~~mo~~ uosobienie starej
Austrii i pracowatem pamięcią, aieby a pism Loxiniskiego
wytowski pierwowzór, którego ten pan jest żywym portretem.
Inni ciwnierze, ber względu na sprawę, mieli wobec niego
niepokojną minę psów gończych, wyskakujących na spełnienie
rozkazu, lub wypatrujących zyczenia a jego oczu. On jeden
miał ruchy spokojne, pełne pańskości dobrociwiera.

Rozmyślania przerwano mi wywołaniem mego nazwiska.
Jakiś kapral sięgał ze mnie rodowód do kręgi, potem raz



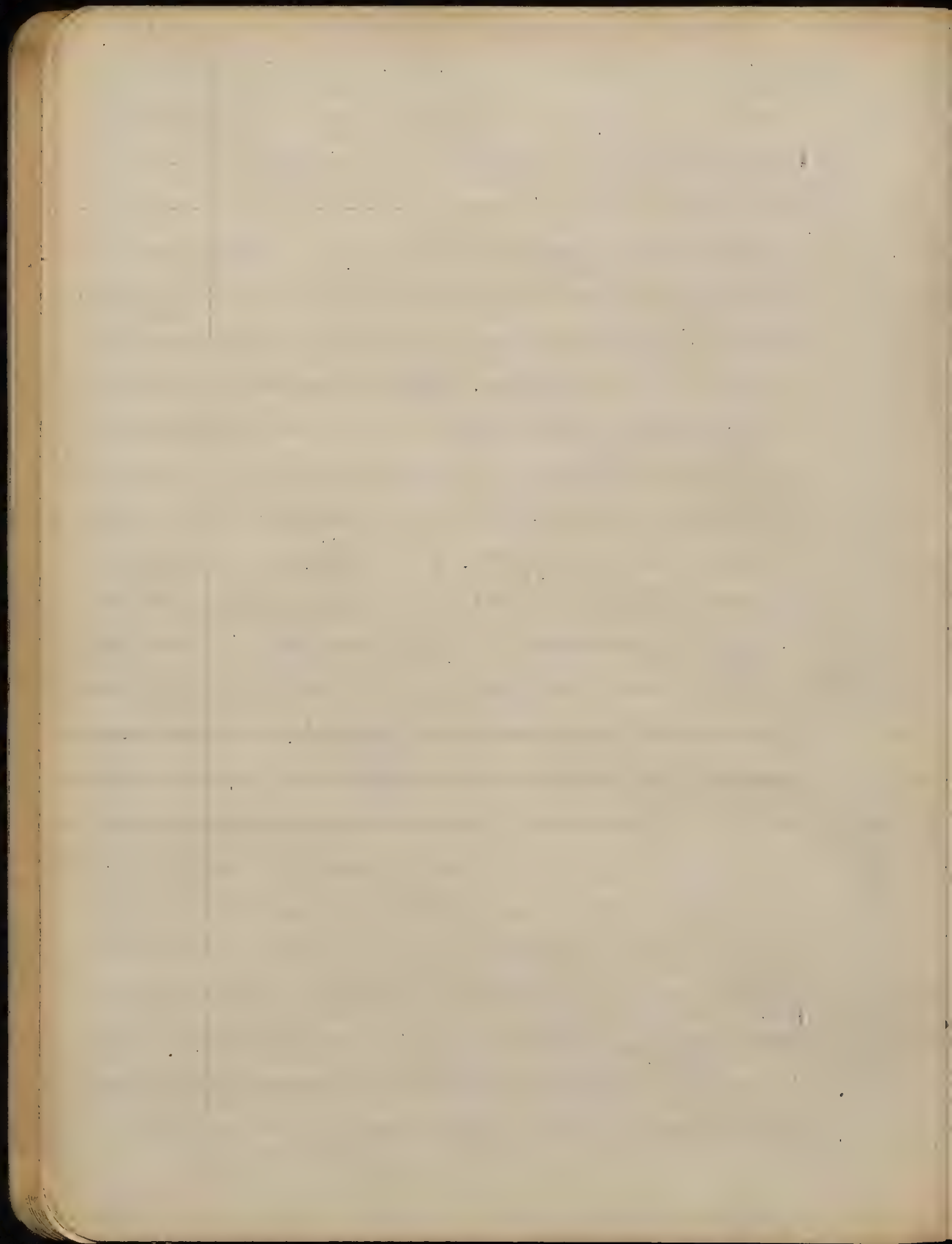
jeszcze przejrano wszystko, com wexoraj musiał postawić
i napisano. Ostatem więc już rozdzownie wpisany w rejestry
więzienia.

Odprowadzany do celi, kapitałem mego Kluezmika, kto
to ten pan w celi?

— Stabsprofos.

O Jezus! Wiec ta józefińska czy terexyańska godność
istnieje jeszcze? Gdy się wszystko zmieniało, profos ten symbol
więzienia, kary i dyscypliny przeżył rewolucye, reformy, prze-
miany i dotrwał prawie Bismarcka, młodego Metternicha.
Chcecie wiedzieć, co Austryę trzyma? System Metternicha
we wiedeńskich ministerstwach i więzieniu a profosem w armii.
To jest mitka, około której skrytalizowało się państwo, to jest
jego oś i kamień węgielny.

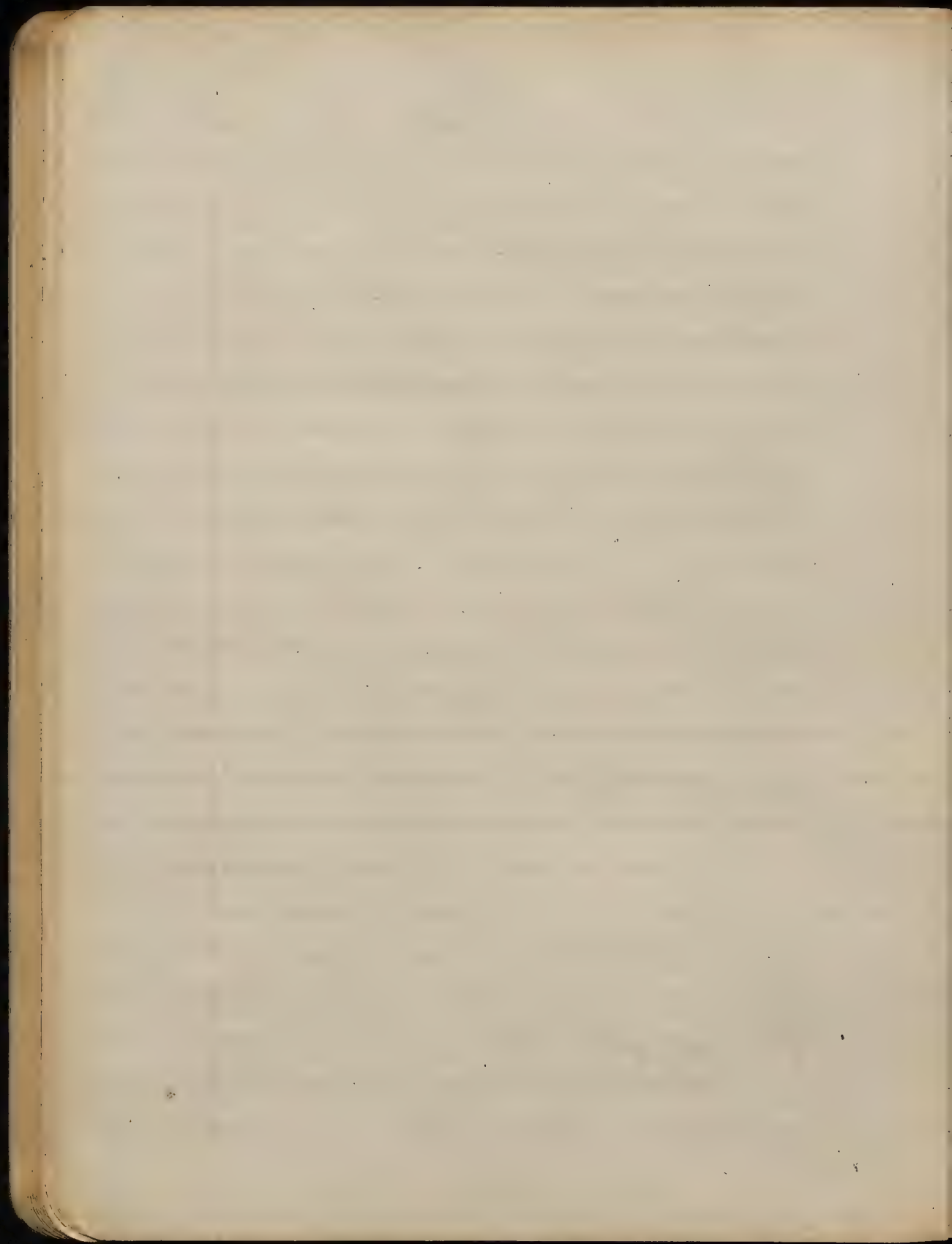
Musiłem sobie przysiąc, że odzyskam dobre Austryę,
skoro wieznany ten człowiek uderzy mnie odrazu jako
symbol. Jest profos pomocnikiem karegdy więzienia, którym
w Ostrawie był rotmistrz von Kosiński, a ponieważ karegda
nie mieszka w ~~głównym~~ budynku, profos jest czynną głową karegdy.
Z porządku więźniów dobiera sobie pomocników kancelaryjnych,
a ten fakt wyjaśnia, dla czego ci rotmistrzowie byli też czapek i dla
czego mieli tak skutalec niewolnicze miny. Byli miedzy
nimi i feldweble, kaledwie jednym stopniem niżsi w hierar-
chii ^{wojakowej} więzienniczej od stabsprofosa, ale byli więźniami.



Wracając do celi, zauważyłem, że powietrze jest w niej już
zepsute. Tak jednak od razu, jako wychowany w Austrii, wmyśli-
łem przy wezwaniu się w rolę nie człowieka, ale rzeckę z pod prawa
i względów wyjętej, że nie myślałem nawet o postawieniu
pytania, czy wolno spróbować stworzenia okna.

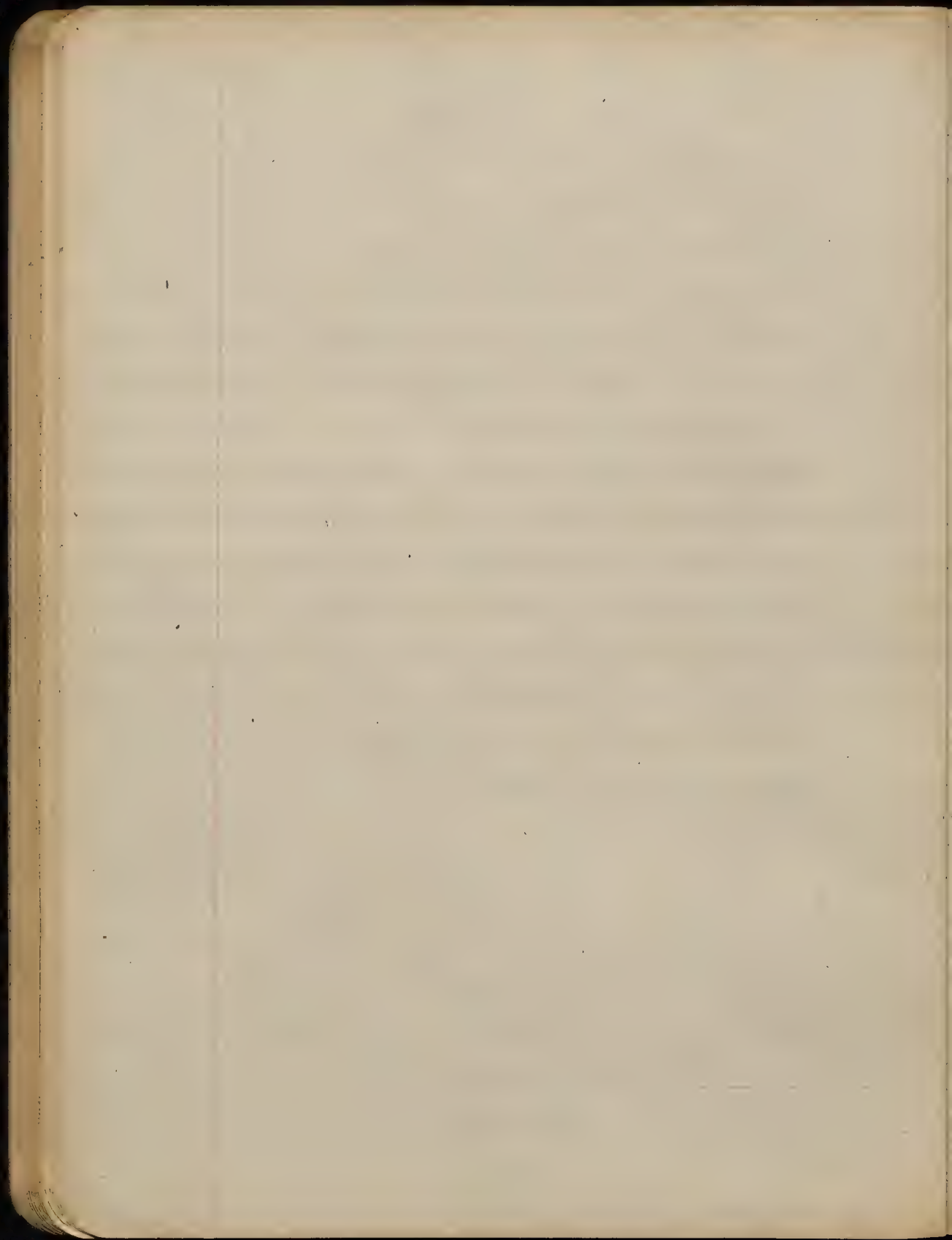
Łaczącem myśleć nieco jaśniej. że mnie śmierć preka
byłem pewny. I nagle zdjął mnie nieutulony, niewypowie-
dziany kłóć się z życiem. Nie wiedziałem, że tak silnie uczucie
może istnieć, albo wiem do niego podobny. Była w tem kłóć
i rozpacz i strach, ale przede wszystkim jakiś protest, bunt,
jakieś ~~pr~~ bronić się, któreby można ująć w słowa: „To
nie może być.” Ładowało mi się, że nie spełnię jeszcze mojego
kardania życiowego i że mi tego karcenia gwałtownie przerwać
nie powinni, bo to będzie straszną wielką. I zaczęły mi na-
pływać do głowy spostrzeżenia, uczynione przed wojną
i podczas wojny, uwagi o naszych pomysłach, błędach, prze-
wrotnościach, które powinienymy spisać na naukę pokoleń –
z takim trudem to zebrane i miałyby zginąć! To niepodobne,
do tego nie powinno się dopuścić.

Byłem przekonany, że mam takie skarby doświadczeń
i tyle spostrzeżeń, niepowierchowych, ale głęboko podpa-
trujących pobudki działania Polaków, leżące na progu ich
świadomości, iż naprawdę przez moją przyspieszoną śmierć
naród poniesie stratę niepowetowaną. Nie było w tem poczucia



instynktowem narzekaniem, tylko coś jakby adwokacka
obrona mego życia przed jakimś czynnikami decydującym, któryby
powinien prawdyrokować, że mi zginąć nie wolno. Takoby
na dowód, że mam narodowi dużo bardzo do powiedzenia,
przychodziły mi coraz nowe przedmioty psychologiczno społeczno
polityczne, które ~~gwałt~~ koniecznie wymagają opracowania,
bo nikt na ^{nie} nie zwrócił uwagi, a dążyły narodowi możliwość
poznania siebie i budowania przyszłości na trwałym gruncie
tego poznania. Porwijały się z pospiechem tytuły rozpraw,
przedmioty rozważań, całe rzedziały rosnę w ogromnie przy-
spieszonem tempie, po prostu błyskawicznie w głąbie i przedumie-
niem widzieliśmy, że mogłyby wypełnić łomę i utworzyć
całą bibliotekę. Przemyślałem się, ilem tej roboty, co dziesięć
lat życia mogłaby wypełnić, nie próbowałem pisać dotychczas -
ale tembardziej muszę to paniełbanie naprawić, jest to
moim obowiązkiem, drugim wobec ogółu. Było to jakieś
jasnowidzenie rzeczywiście ważnych kwestyi i jakieś
nieznane mi natchnienie w ich najprzenikliwszem ujmowa-
niu. Gdyby w takim stanie umysłu można było
abrać się do pełnego wykonania tych pomysłów, dokonałoby
się naprawdę bardzo cennych rzeczy o trwałej wartości.
Głowa mi pęknęła, a w duszę wreszcie jakiś niepokój pospie-
chu, jakaś potrzeba gwałtownej ruchliwości i pracy, żeby
przed śmiercią zrobić ten testament życia. Trzy lata używają

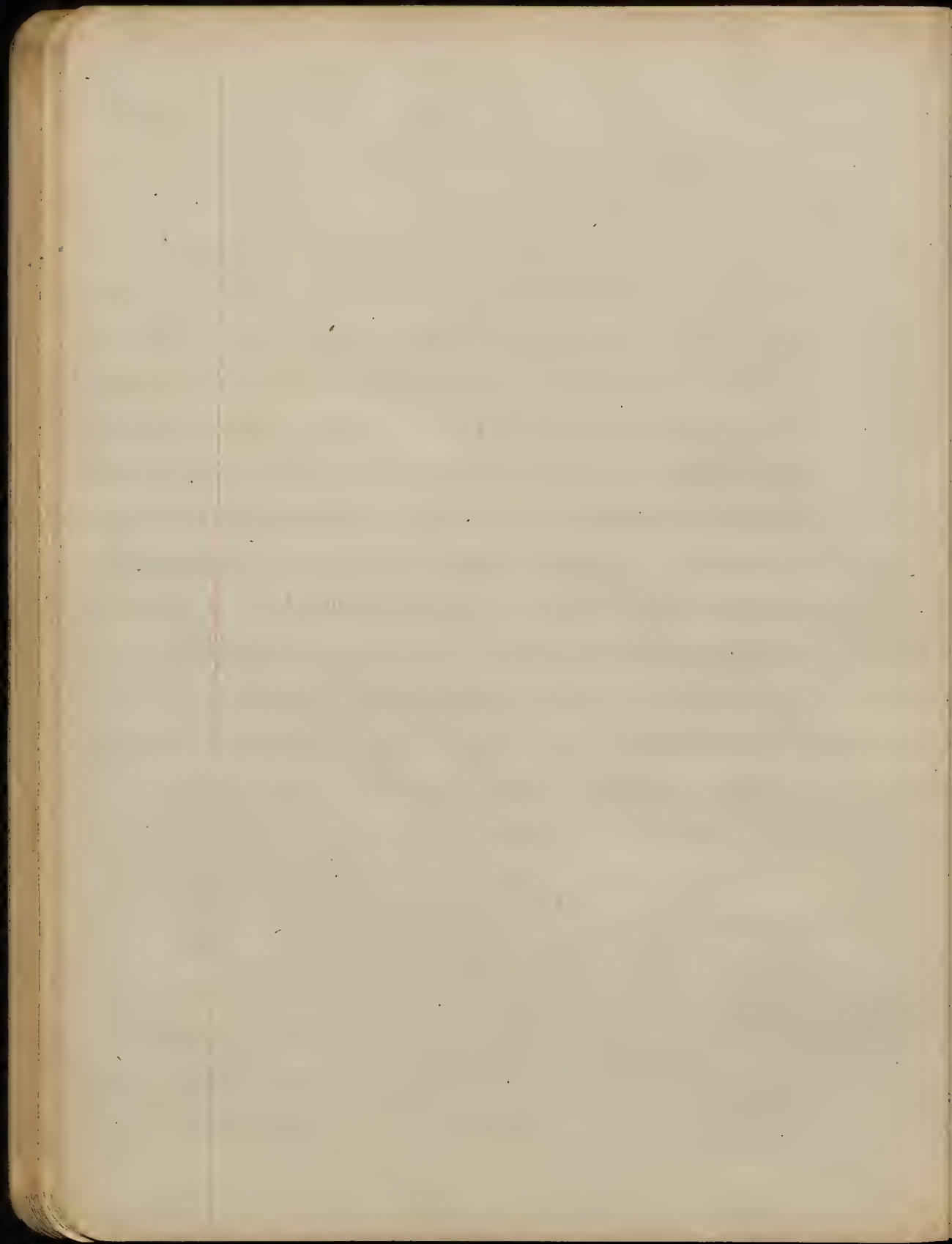
• Pisałem w Paryżu w maju 1917 roku



od tej chwili, a cały ten stan podniecenia odnawia się z tą samą żywością, z jaką się wówczas objawiał. Gdy jednak wmyślałem się w ówczesny stan duszy, widzę, że owo pełne niekwykłej jasności myśli podniecenie wypływało z nieświadomego i niewyznanego popędu, aby przed Łosem, Ananką, Bogiem, czy Koniecznością wyprocesować, wypledować uratowanie mnie od śmierci.

A gdybym umógł się owem kręceniem się w kołko, usiadłem na stołku i oparty o stół, popadłem w smutek taki, że byłem cały nie człowiekiem, tylko jednym kalem, jedną łzę, choć nie płakałem. I że kłótnia przycięła ściemniała się więz myśli. Byłem wyczerpany, więc nie myślałem, tylko patrzyłem w pamiąg.

Przed oczyma duszy przesunęły się obrazy wspomnień: Jestem studentkiem we wsi rodzinnej Grogowcu na wahaarach. W pogodny poranek lipcowy wracam z wycieczki nad San dla urządzona dla oglądania wschodu słońca, upojony widokiem i czytaniem poezjami ubóstwianego Mickiewicza, wchodzę pod cień obrylantowanych rozg topoli, prowadzących do naszego domostwa, a wielony mchami dach naszej chaty śmieje się rozg do słońca, pławi się białym kominem w blasku, śmieje się dymem rannego palenia, ~~pałace~~ a drzewa trzech ogrodów, w których kryje się dom, ~~po~~ rozprostowują się uprzoną kielnią na tle brzołtu. Zapatrzoną w ten widok



staje, ponieram, podkrwiam, gdy nagle xpora tru od sieni
stygus glos Matki:

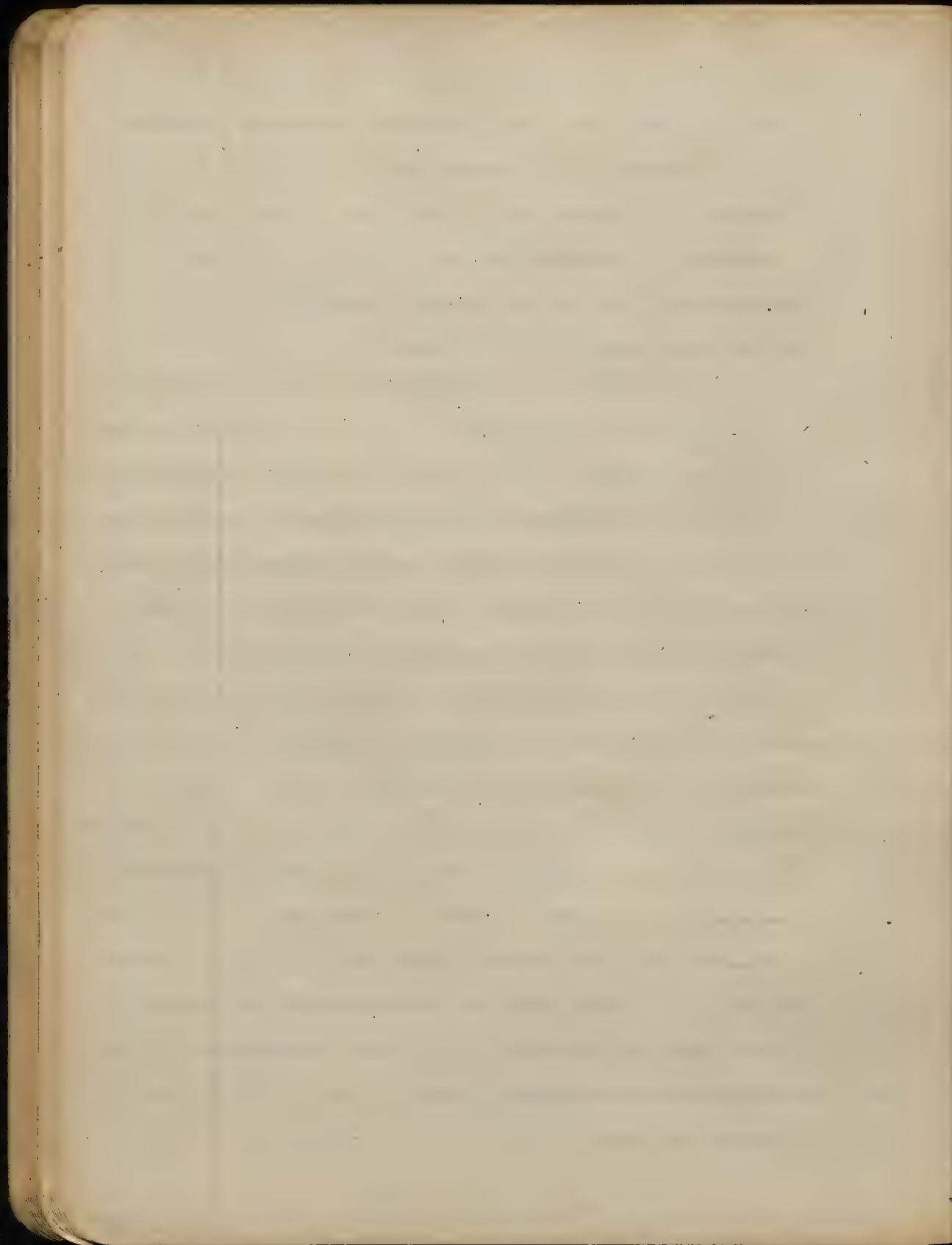
- Jasiu!

Głos ten tak żywo patremniał w uchu, jak gdyby w tej chwili wy-
dobytu, ie otręs natem się, aby pojsić do mamy i kobaczytęm -
wilgotne, świeże ścianę celi więziennnej.

Wtedy xiał jak wieher xadygotai pierściami i siusnat na gardło,
ie chciałem upaść do stóp matki i wtargnąć się na miemi i całować
ziemię, gdzie stala - byleby ja tylko kobaczyć var jessne. „Nigdy”
„Przepadło”, mówiła świadomość i wiłem się w bersilności. Ładnie
się matce wywdkisczytęm na jej miłość - ^{Wtedy} ~~na kilka dni~~ dowie
się, ie syn jej jak xbrodniax rozstrzelany, przy powieszonej
i biedne, stare jej serce pęknie x xiału i smolety.

Łerwałem się, i by chodzeniem ragiuszyć rozpau, dojmuję
jak ból fixyczny. Ale obrazy dzieciństwa przychodzą jedne
na drugimi, jak przesuwane w latarni xarodziejskiej.

Jestem chłopcem dwunastoletnim i idzienny x Tatę do
Przemysła. Naciagam nogi, aby trafić w ślady ojcowe, bo
idzienny pojedynkiem po siwiece, a xboia śmieję się do nas
kwiatami, przydrożne wierby tak swoisie nare, utochane,
pokarują srebrystą, podsrewnę liści, paś drogę ciągnie się
na xzerwone choragwie xennur pastników pastawskich. Ojciec
pyka fajkę i dym dręxi mi nordera, a choć to xapach
trochę jeryjiski, Kocham go, bo ojca jerypomina. Wspomnie-

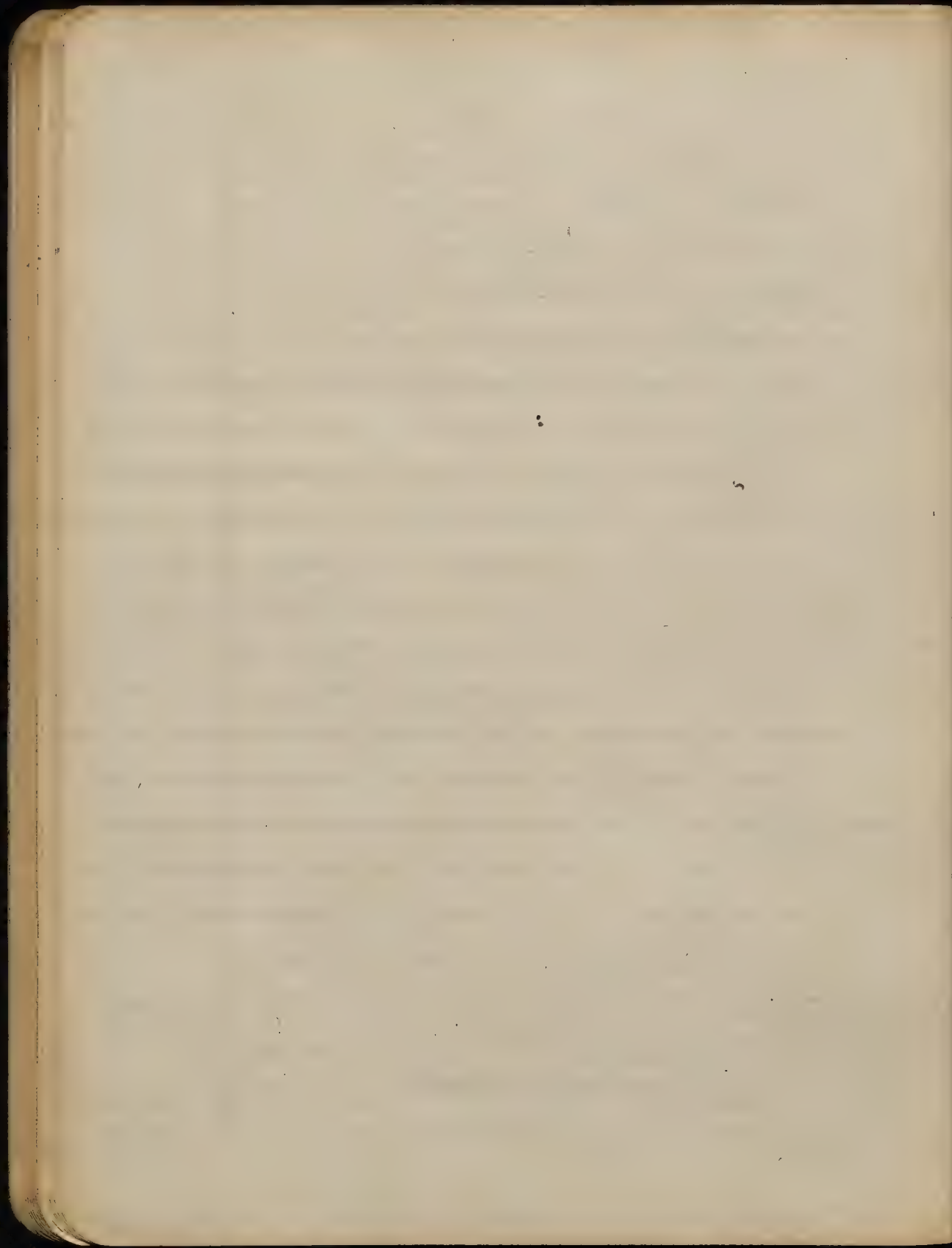


nie było tak żywe, że poczułem ten rapach fixykanie. I znówu rozpaczliwe: „Nigdy” zakończyło mój tek, że byłbym kawą. Ale i świadomość realnego położenia wnieśli się w ten tekst i powiedziałem sobie: „Głupio!” Choćbyś nie siedział w kory i tak ojca nie zobaczysz, bo od dziewięciu lat w grobie...

W młodości przepędzałem całe wakacje w polach lub łąkach nad Wisłokiem lub nad Sanem, czytając poezję. Każde ramię rzeki, każdy płacheć pola obramiony drzewami, każda chata stałały mi w pamięci tak świeżo, tak pełne blasku i dotykable, jak gdybym istotnie patrzył na nie a nie przypominał. A gdyś tak wypić czy wysłać urok każdego z tych obramów, okropne „Nigdy” chwytalo serce jak owoc w twardej pieli i wyciskało je.

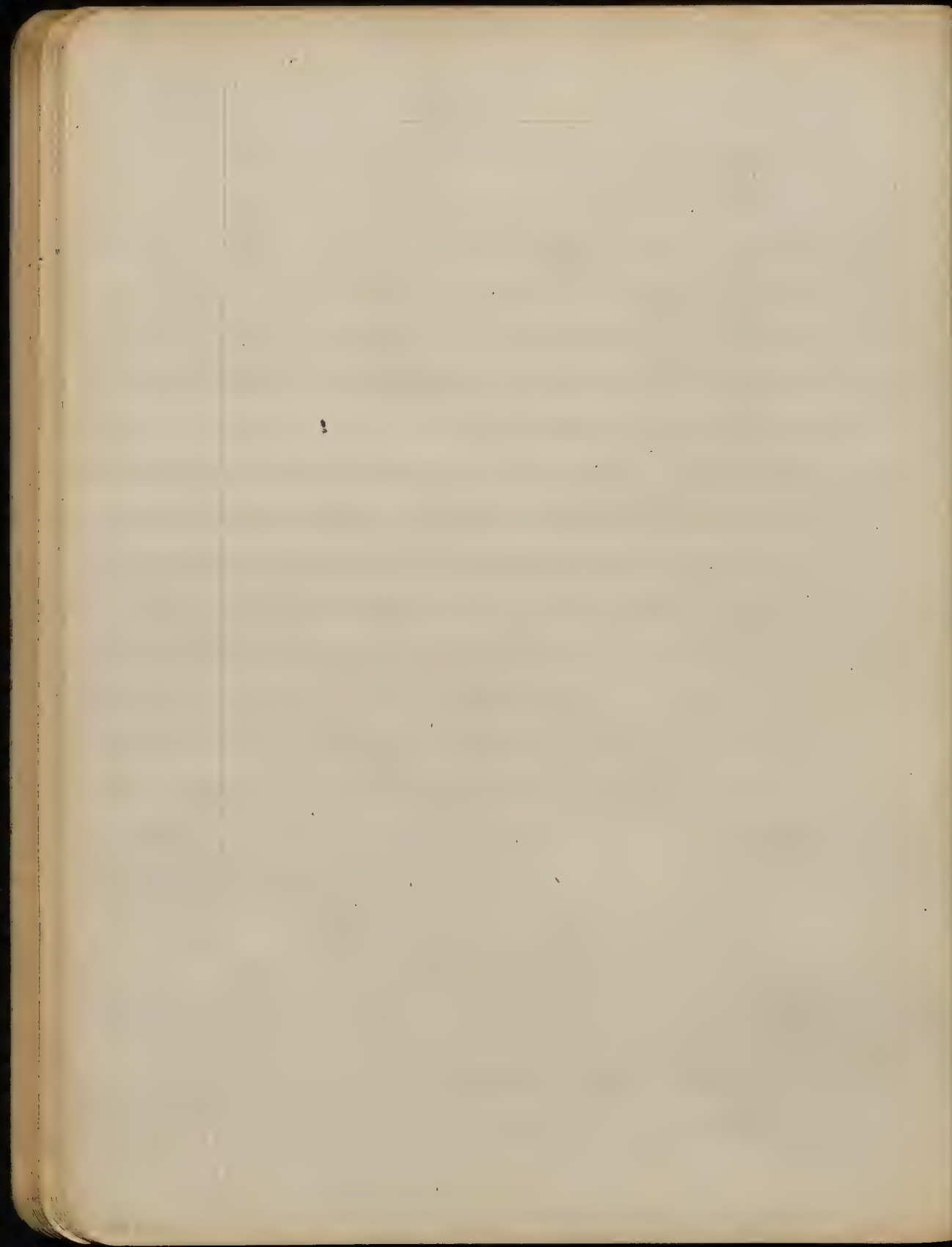
Po pod jasne słońce letnie idę między zbiorami na Pruszę. Stworzyły stańko i nie z chrząskaniem było, więc go pozdrawiam głogowieckim słowem: „Bore pomagaj!” „Daj Panie Bore” odpowiada sakramentalnie i dodaje: „Ej chłopczyku, żebyś mi tak wody przyniósł, bo mi się obratnie chce pić”. To po godzinie byłem już z powrotem u niego i z konewką wody. „Ołoboga świętygo - woła stary - kłóci ty panienko student. Żebyś był wiedział, byłbym nigdy nie śmiałowoś prosić się o wodę. A niech ci ta Pomierus i ta Najświętsza Matka Boska leżyńska da, czego se ino umyślisz.” Łdżi Kapelus, ręce wznosi do góry i kapłanka z rozradowaniem.

Ej! nie umyśliłem ja sobie ani kory ani strycha. Tę drogą chodziły moje pragnienia, a błogosławieństwa starców



były na ~~nie~~ stabe, aby wyjednać ich uwiecznienie. A w ślad
na białowłosym staruszką zaczęły defilować postaci innych starców,
których w bardzo odległym okresie istnienia zapamiętałem. Stary Jędrzej
Dudek, Gajowym zwany, usiadł na belkach sterczących belek i drzącymi
rękami rozpalił na popiekanych skrzypkach melodyę „starego”, a
ja z palcem w ustach podkiewałem jego niepojętą sztukę. „Ha!
psiamać! struna się urwała” powiada i przestaje grać. Na ławach
po w chacie zasiadali: długowłosy, bezwłosy Wojtyła, zwany
Kurczykiem i drobny, wywidły Stach Bechta, który co roku z trawami
chodził do Gdańska i Sobek Własto, przemysłowy gospodarz ~~opowia-~~
i Cypry Maturs, zwany Ładrogą, co zewnętrznie lat w wojsku służył:
cznił fajki, ale światła tego nie widział i opowiadał o tem, jak
to z „Litanią” wojowali, a inni: Fenedyk, Piskiera, Weronia,
Mantuwa nie schodzą im z ust. Jednostki Flak Marcin palił
tabakę i próbuje ich zapalić swoimi Kosrutem i Piskulajem,
ale nie poradny, to mu i sam Borek w beczce nie pomoże,
bo znów na ustach Fryjst, Trewiko, Staccenca. A Kurczyk
wysunął się z chaty i na chwilę widział przez okno, że z podrywka
idzie na ryby do Miastka, bo woda „przybiorkowa”.

Gdzie oni wszyscy? Na gniewczynskim cmentarzu razem
nad nimi brzozy i akacje. Tu już nie moje uwiecznienie i bliska
śmierć wolała swoje rozdzielenie: „Nigdy”. Choćbym był
wolny i miał jeszcze wick życia przed sobą, nie mógłbym
posłuchać ich pośmiertnych koncepcji: pomarli, kiedyś

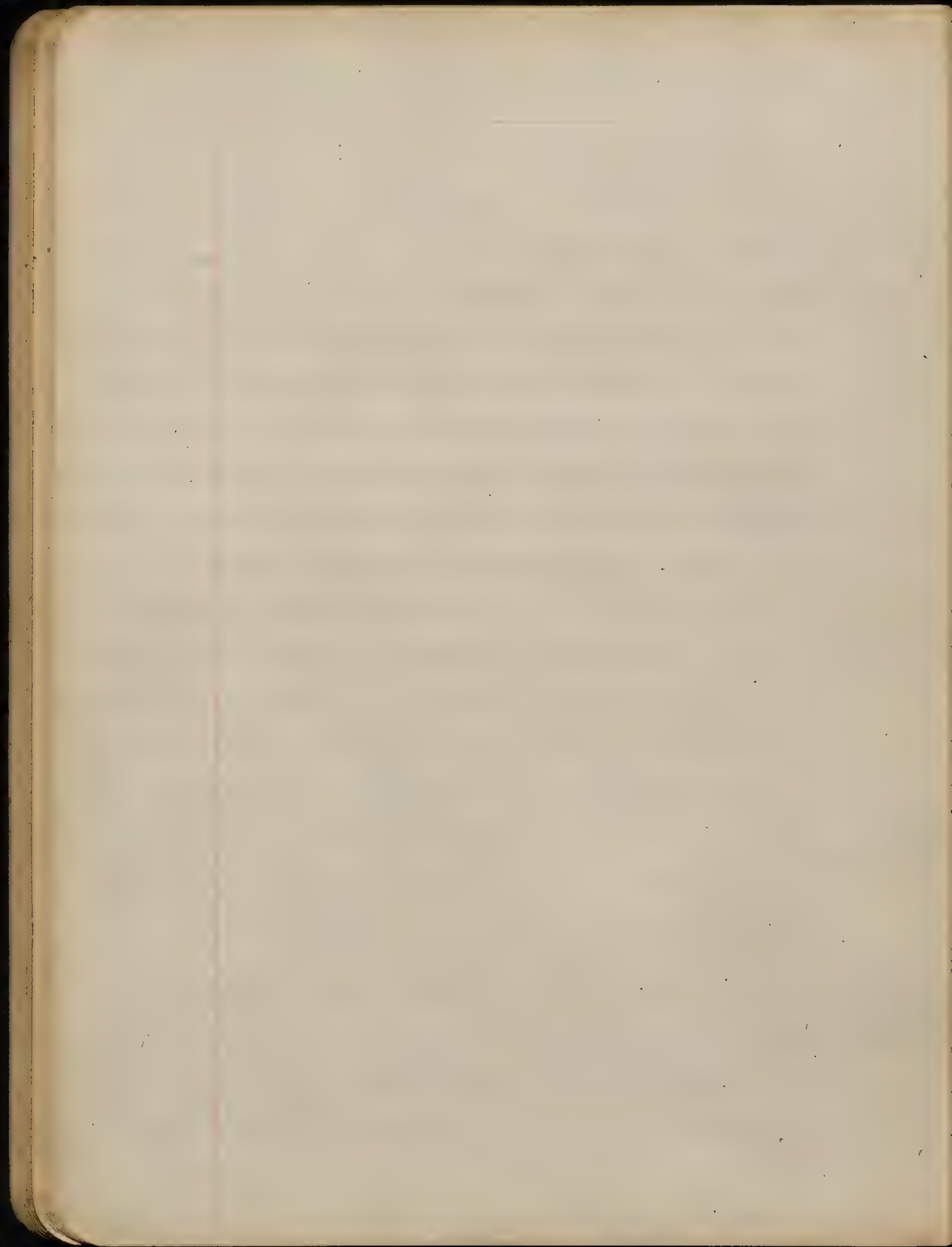


z dzieciństwa, wyrastać.

A więc to jest życie? Głowę o ścianę tniekiem, kiedy ojciec umarł, krzykiem chciałem go obudzić, aby choć jedno słowo jeszcze od niego usłyszeć - daremnie. I potrafiłem przeżyć już dwadzieścia lat bez tego najdroższego, a nawet bywałem wesół, a teraz nagle skowyrę i ból, nie dalekich i najomnych mam nigdy nie oglądać? La matkę rozpacz mnie chwyta - a teraz przed aresztowaniem mogłem ją oglądać do woli? Kto mi karać siedzieć w Krahowie, nie w Grogowcu? Więc kochane osoby nabierają ceny, kiedy się jest skazanym na ich utratę - ale póki się je ma, wynajduje się inne, pilniejsze zatrudnienia i większe sprawy, je zaś same uracza się tylko tym praszem, jaki obędzie, niby odpadkami ze stołu... Nie przesadraj więc kochaniu! i powiedz sobie, że się tegoż przed śmiercią oblatuje, a nie bólem żadnej miłości i przewinania.

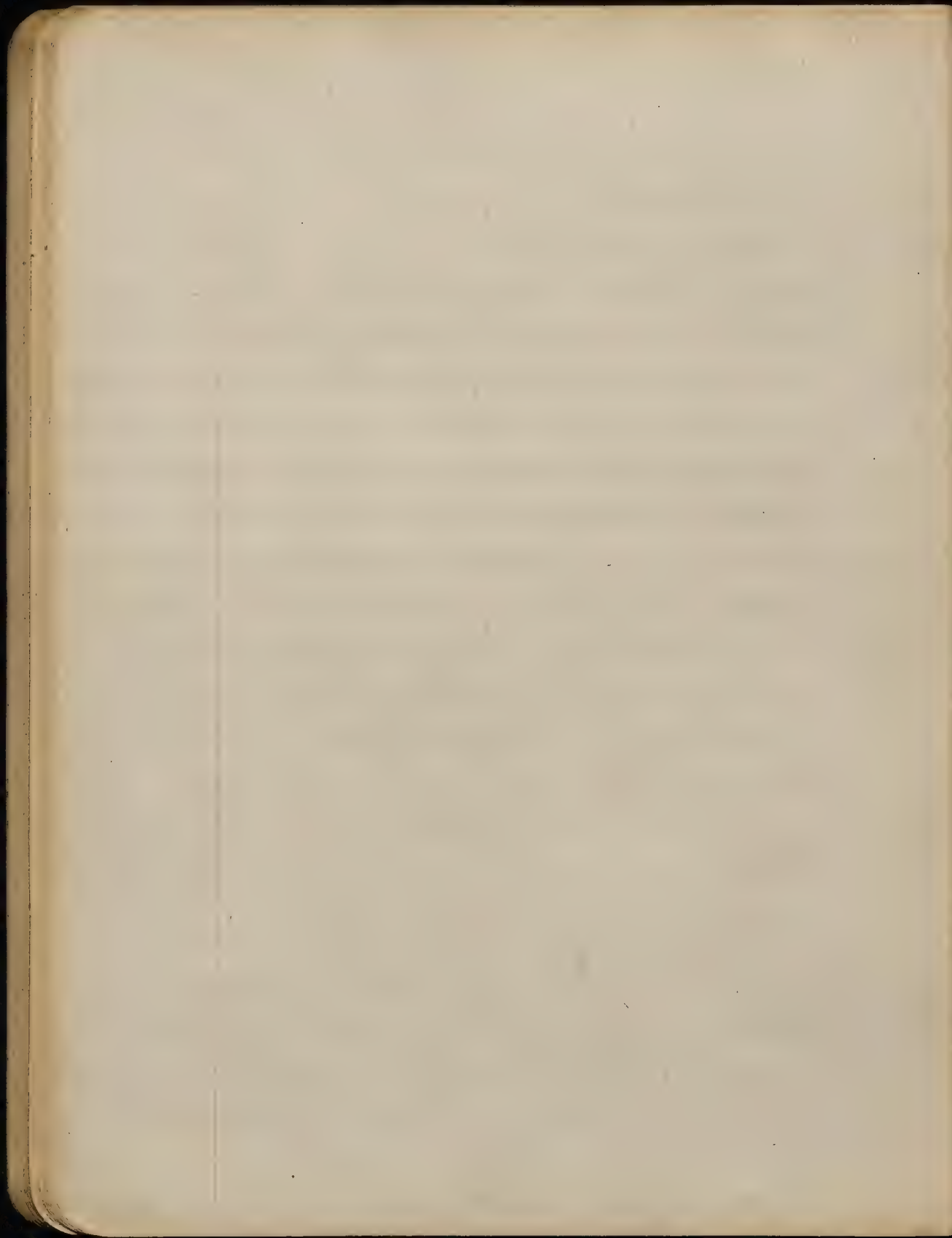
Ale ta uszczupliwa refleksja by najmniej mnie nie uspokoiła. I pospiesznie ^{z wyrzucaniem sobie ciężkich win i mówię} odpowiadaniem: Dobrze, prawda, wszystko prawda. Łapieżni i głupiemi sprawami, zapominaniem o niewidzialnych... dobrze! byłem bez serca... dobrze! nie byłem chrystem synem, bratem... niech będzie! owszem! byłem piym, najgorszym - ale teraz boli, ale teraz serce skomli jak przesilenie w przegrzaniu, ale się kraje i peko, nie rady sobie dać nie mogę.

Więc znówu w roaterce pachołem biegać jak wilk w klatce.



19
Ale obrazy przeszłości bynajmniej mnie nie opuściły.
Jestem studentem w Jarosławiu, stoję na murawie pod murami
jezuitów dyktynskiego klasztoru i podziwiam stonice, które wstają
na lasami Łapajówki i Koniaszowa, przebiega mgły, co upowity
świat więcej się w dole między łąkami i okolicą brzozy czarnych,
odwicianych lip Wysocka. A tam na lewo, na krańcu widnokręgu
czerni się park sieniawski. Natężam oczy i wyróżniam w konturach
drzew karys sygnaturki i dachu kościelnego. To tam, na tej linii –
tam, gdzie „Ona”, mieniona, do której ~~nie~~ przewidywałem całą
młodość, napisałem bróg wierców, a nie miałem odwagi przybli-
żyć się, przemówić. I widziałem przed sobą twarzyczkę sześciolatniego
dziecięcia o kruczonych włosach i grzywie, o czarnych, wielkich oczach
tak dziwnie spokojnych. Twarzyczka to była anielska, s'miada
jak u cygańskiej księżniczki. A potem „ona”, ale już podłotek,
panna, do której nie mogłem zbliżyć się, bo serce bić przestało
i omdlewałem. Tylko wzrokiem z daleka ścigałem ją i to wystar-
czało, żeby w gorzkiej marności płacić pokarm myśli i ~~po~~ pasilić
kapas poetyckich uniesień na tygodnie, miesiące. Słowa z nią
nie pamiętałem, a postać jej wierny i pejdę do grobu bieżemy.
Jakie to głucho!

Ale i ona biedaczka. Kto w tych wielkich, spokojnych oczach
byłby wyrył tragiczność? Widziałam samobójstwo narzeczonego,
a dziś jest wstała jego pamiątka – nieutulona w żalu
dziewica-wdowa. Jak się to dziwnie układa! Objechaliśmy całą



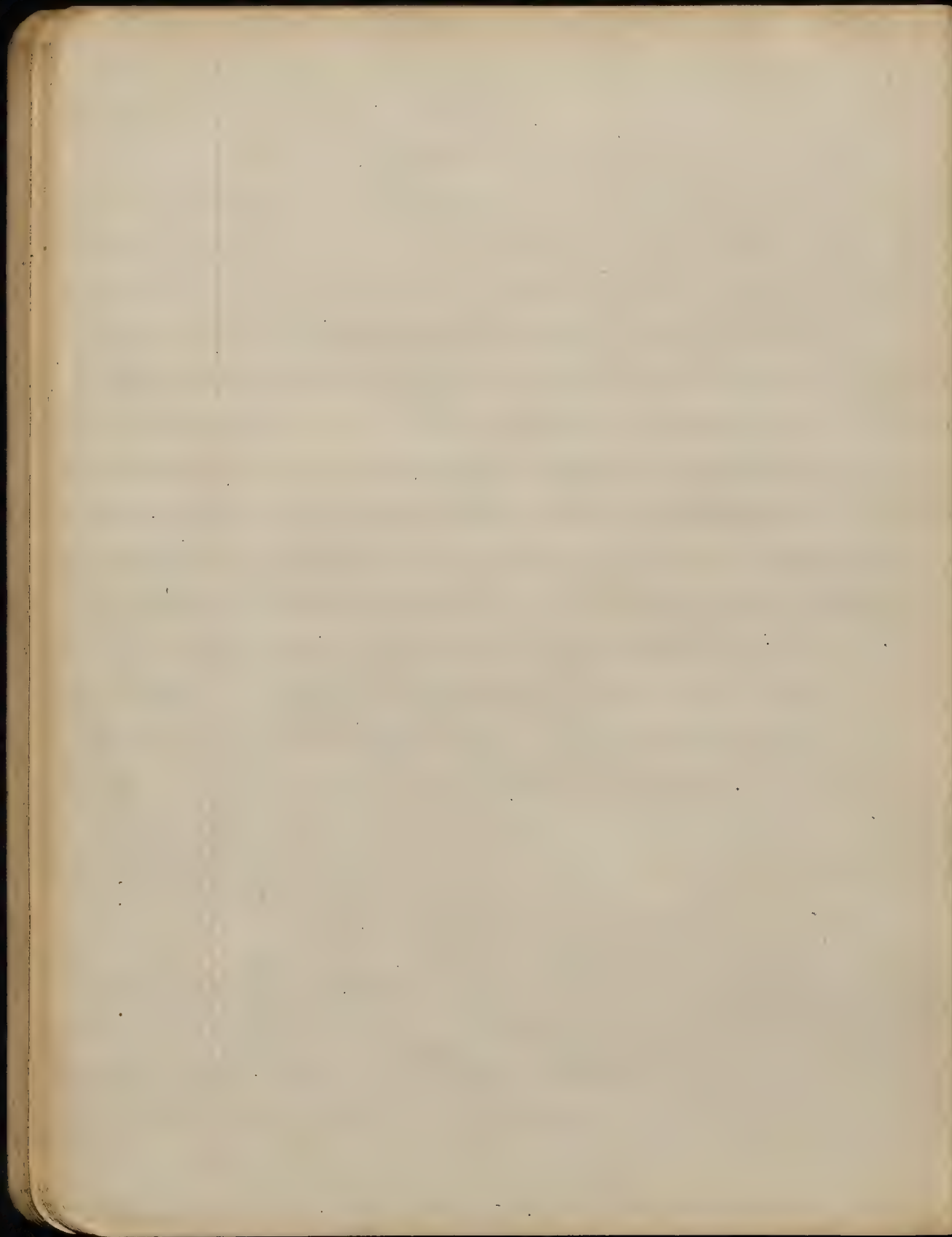
Galicya - prawie niema miasteczka, którego bym nie odwiedził,
a między tymi trzema miastami, o które nie zawadziłem w życiu,
jest właśnie i to miasteczko, w którym ona więdnije i obumiera
od tylu lat.

Oboje zmarnowaliśmy życie, ale każde na własny rachunek.

Czy naprawdę zmarnowałem to życie? Tak! Nie dokonałem
niczego, choć pracowałem i ślad po mnie nie pozostał naden,
choć pragnąłem dobrą sławę postawić. Wyraziłem się szczera
osobistego, aby się wielkiej sprawie oddać i mimo niepowodzenia
nie dokazałem niczego trwałego. A wszyscy spodziewali
się po mnie czegoś wielkiego i ja w to nadzieję włożyłem.

Pracowałem nad oświeceniem ludu polskiego na
Podolu. Przyruciłem pieruszy, rozbudziłem ruch, dałem mu
formy, obudziłem innych - tak od Brodów do Łaleszczyk
od Glinian do Podwołyżek wydeptałem drogi, otworzyłem
dusze na przyjęcie polskiego słowa. Ale inni nie powiedli
dalej i w wielu wypadkach lepiej, gruntownie. Nie wiem, że
po piętnastu latach pamięć moich początków patała się.

Tylko, czy jest w tem coś? Ten biedny lud podolski
spat snem duchowym i nie wiedział o niczem. Ja przyruciłem,
potrafiłem duszami, nauczyłem ich, co znaczy być Polakiem
i wskazywałem im przywiązanie do polskości. Takś moikwa
tam siedzi, a gubernator Bobrinski ogłosił, że to kraj rosyjski.
Ja tych ludzi nauczyłem, że nie są Tatarykami,

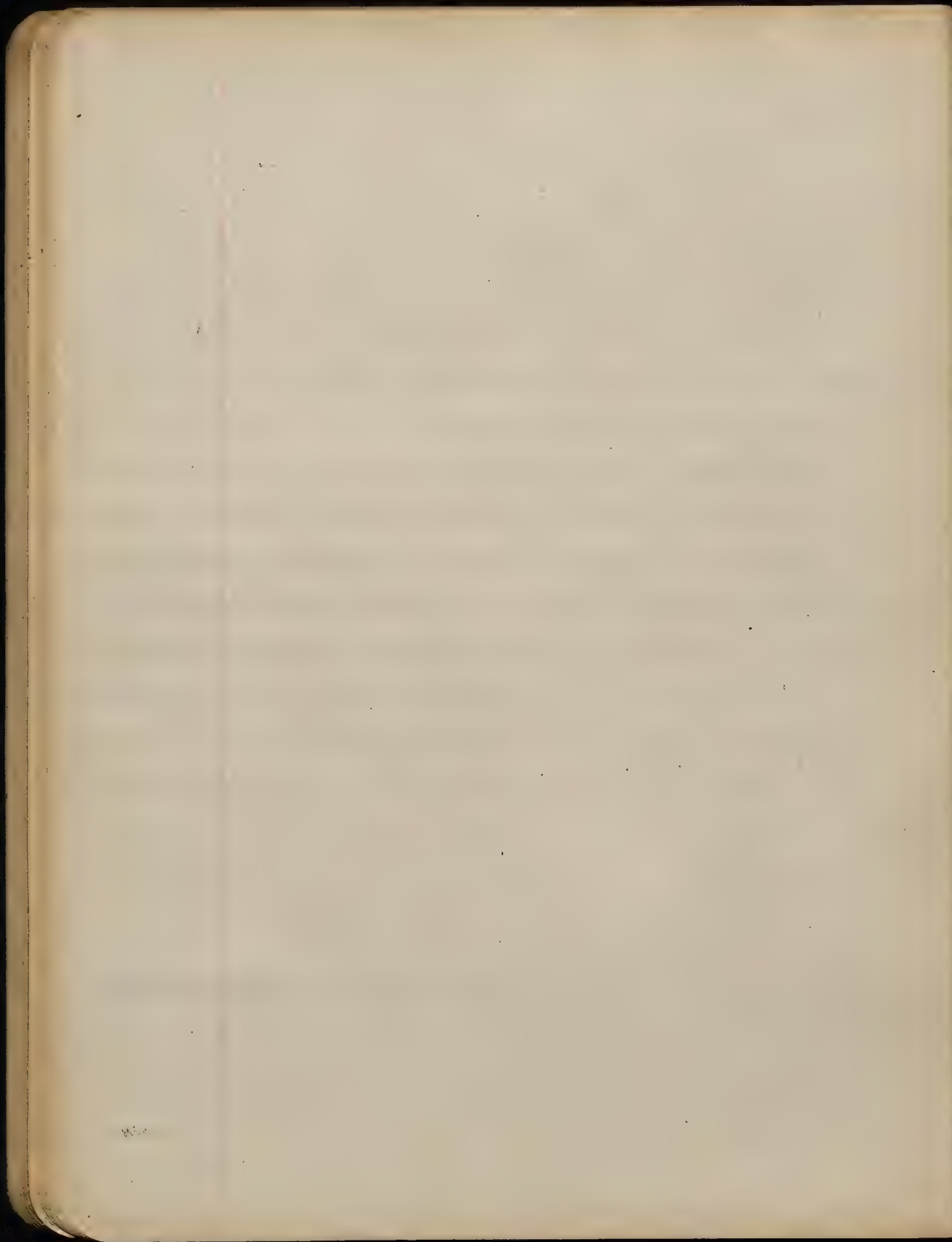


~~i teraz oni będą stawiać opór rusyfikacji. Niecierpka~~
 ale mnie teraz nie ma między nimi, aby nadstawić pierś na
 płód, że nie są Rosyanami. Stawia opór - ziemia niecierpka
 zaniemi się lada chwila w drugie Podlasie, spłynię krwio i
 trąmi, kadziewi się srubienicami, a skrzyżnicy stryżek i świąta-
 jęcy knut staną się muzyką codzienną. Po co? Krew męczeńska
 na całym świecie daje początek nowemu życiu i uziębieniu grunt
 pod światłą przyszłość, tylko w jednej, przez Boga i ludzi ofensy-
 wnej Polsce pnać nieuchronnie przybliżanie się zguby.
 Dzikie kady z męskimi polskich chłopów na Podolu ma prawo
 przeklinać moje panie i całą robotę na to, że dawasz im pourcie
 ofensywy, samej ofensywy nie dajesz, że byłem apostołem utrud
 i bezcelowego męczeństwa. Kady batożony przez stupajków
 Polak jest moim grzechem, moją abrodnia. Trzeba było postawić
 serce dusze ich uspieniu, aby, gdy Polski wskrzesić nie można,
 nie narazić ludzi na daremne prześladowania, bez celu,
 bez nadziei...

Gorzkie rozważania przerwał mi ugrzyt kamka - kół-
 niwa postawił blaszaną i pancerzoną od wieku Tyżkę
 cynową i wyszedł.

To obiad. W mierzym rosole pływają drobne kawałki mięsa
 i ogromne białe kłuski. Mięso pokrajane, aby je tyżką dobywać,
 skoro noże są kłakane.

Usporałem się szybko z jedzeniem, ale nie ruszając

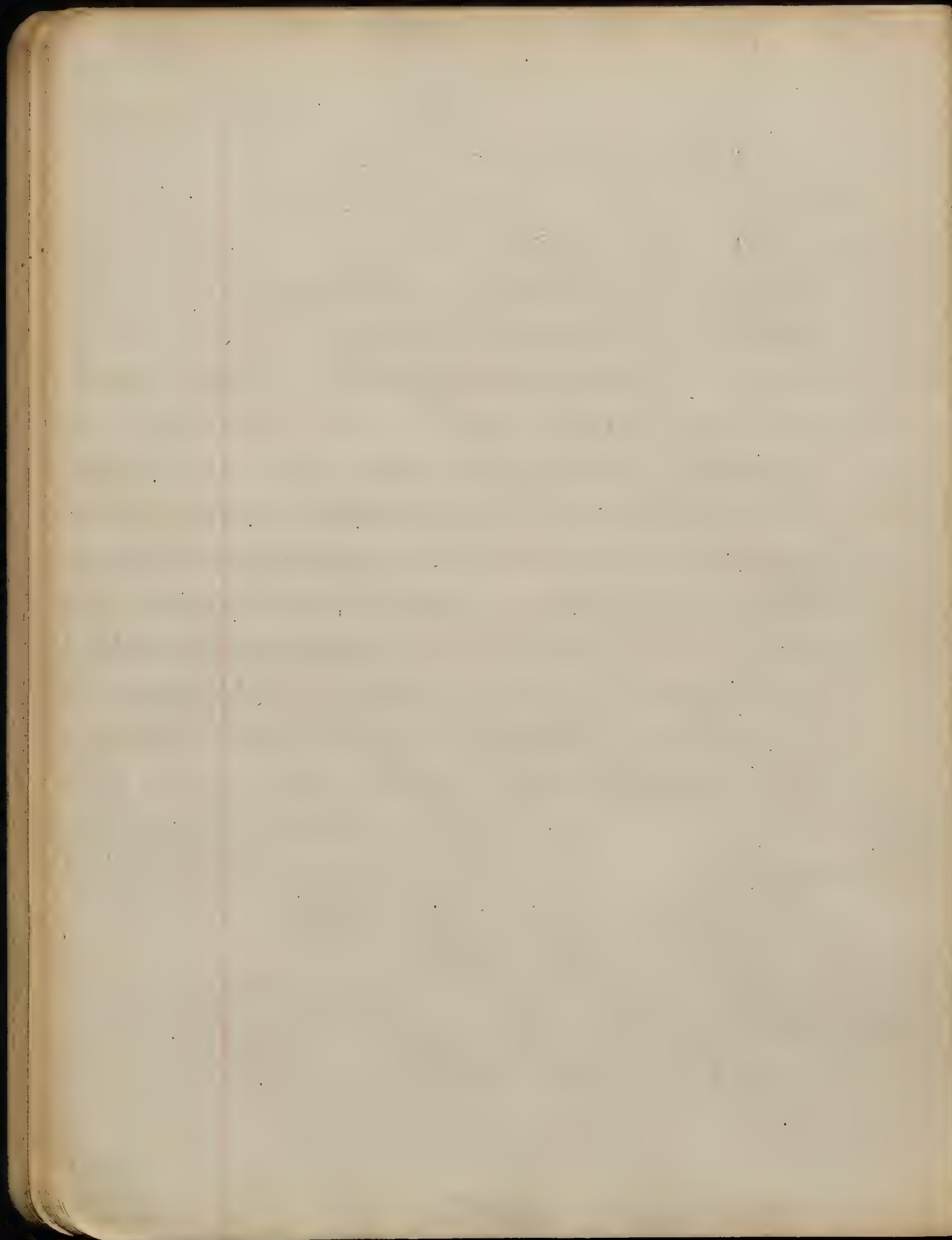


się z miejsca, nie mogłem przeciąć biegu myśli i wspomnień.

Jak ja ten dobry lud podolski Kochałem i jaką się ciężyłem wzajemnością. Lora wspomnieniami dzieciństwa, spędzonego w nędzy, ale otoczonego miłością rodziców i nadzieją przyszłości; okres mego przedposelskiego życia w Tarnopolu, to jedyny okres światłany.

Choćby przy każdej przypominanej postaci, przy każdej wizji przecudnych krajobrazów podolskich wgrzytało mi się w duszę owo uprzykrzone: „Nigdy”, natomiast się całą duszą w te wspomnienia, upajałem się ich rozkoszną barwą i wonią tak dalece, że całkiem zapominałem o rzeczywistości i żyłem w wyobraźni. Z kaktusków pamiątki, nieprzeglądanych nigdy, wychylały się sceny, postaci ludzkie, słowa, o których pdaowało mi się, że zapominałem na wieki.

Ale roztaczając tak otwarcie swój pamięć, nie ważyłem się przypominać tego, co przeżyłem w Krakowie, w Białym, w Białej, w Żywcu. Za wielu postawiłem tam przyjaciół i jakiś rabobou ~~to~~ rakał mi myśleć o nich z obawy, ażeby w jakiś magnetyczny sposób nie przenieść uwagi moich prześladowców na nich i mimo- wolnie nie spowodować na nich aresztowania. Nie zastanawiałem się nad doręcznością lub niedoręcznością tej przesądnej obawy, tylko, przypuszczając możliwość takiego telepatycznego oddziały- wania na dal, postanowiłem pogrzebać w pamięci tych przyjaciół, w nadziei, że gdy o nich myśleć nie będę, to i ci, którzy mnie namknęli, przeczekają ich przypicie. Moje dzieciństwo w Grogowcu,

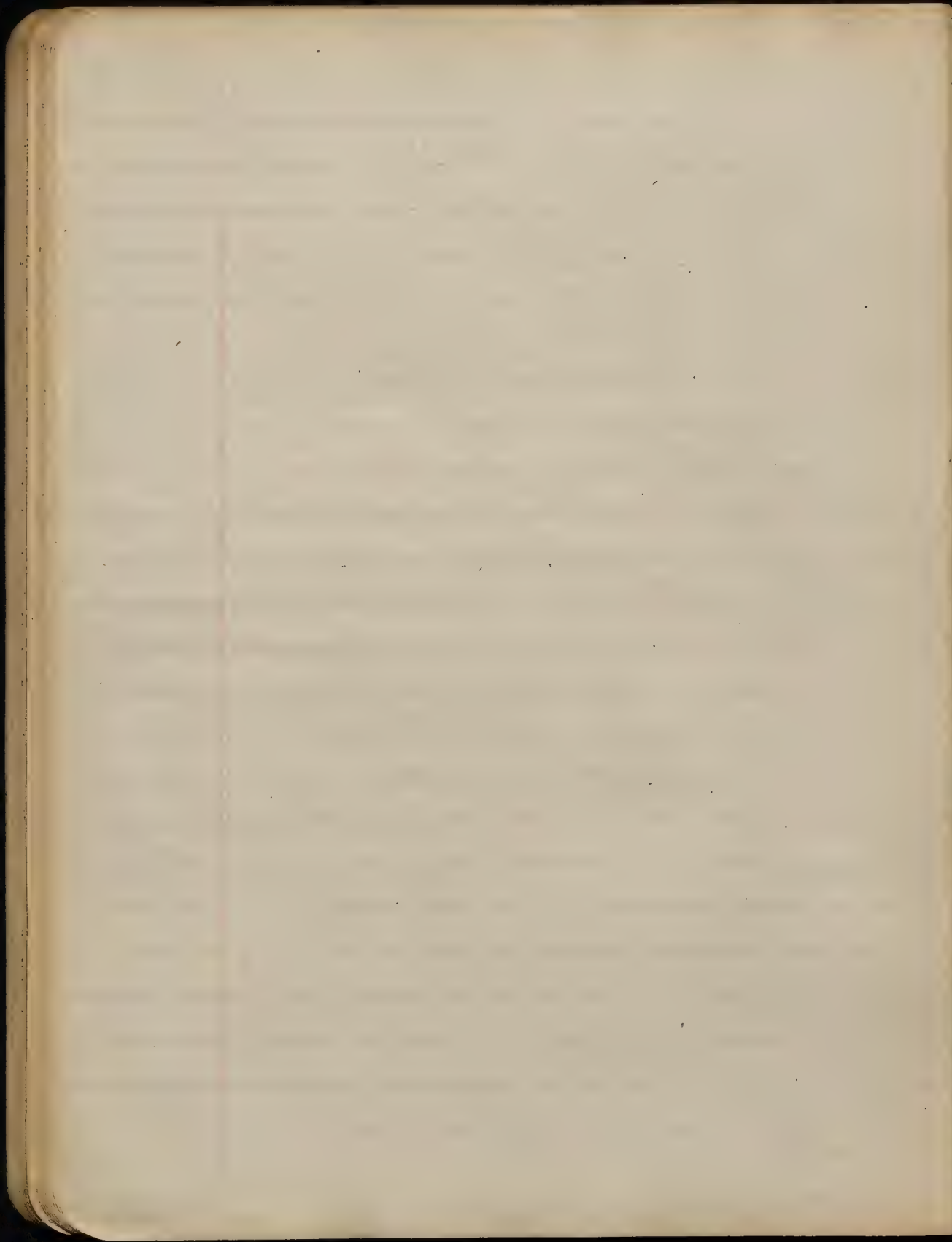


Przeszowie i Jarosławiu było pierwszą oazą schowanego umysłu,
boć w okolicy nie trudniłem się polityką, i nikogo moją zna-
jomością nie kompromitowałem, a potem pobyt na Podolu dostarczał
mi warunków i wspomnień niezamaganych, ponieważ tamtejsi
moi przyjaciele znajdują się pod inwazją rosyjską, i miłość
austriacka już ich nie dosięgnie.

W tych marzeniach upłynęło mi kilka godzin. Nagle na ścianę
dał się słyszeć przychry a donośny gruchot, jak gdyby ktoś trząsnął
laską po sztachetach.

To salwa! ~~Wznowi~~ Kogoś ustrzelono na ścianę. Kto to mógł
być? Za co go zabito? Spóda pytać, to się nie dowiem. To więzienie
wojskowe jest taką stajnią prowizoryczną przy wielkim, państwowym
szlachetnie ludzku. Nagromadzono pewno setki trosdy ludzkiej, a
rzeknicy władzy wybierają sobie okazy pojedynczo i gładką je, jak
się wybija robactwo lub topi nadliczbowe kocięta.

~~Tem trząsk~~ ~~rozstrzał~~ Za chwilę ozwał się na ścianę głucho
tupot koni i przycisnione dudnienie jakiegoś pamiętnego pudła
wózowego, potem jakieś krzyki komendy, chodzenie po sztachetach
i pisza. Jedno życie ludzkie, zgładzone brutalnie dla samowoli
moloča, pewnego się państwem austriackim, życie moje małe
i nieznane, moje wielkie i szlachetne. W tej rzekni nie zostało
po nim nawet tyle śladu przy państwie, ile w naszej wiosce zosta-
wało po pdechitym pie, a stanowczo mniej niż po sprzedanej
krowie. To ludzko, nie mający ani więcej rozumu, ani więcej



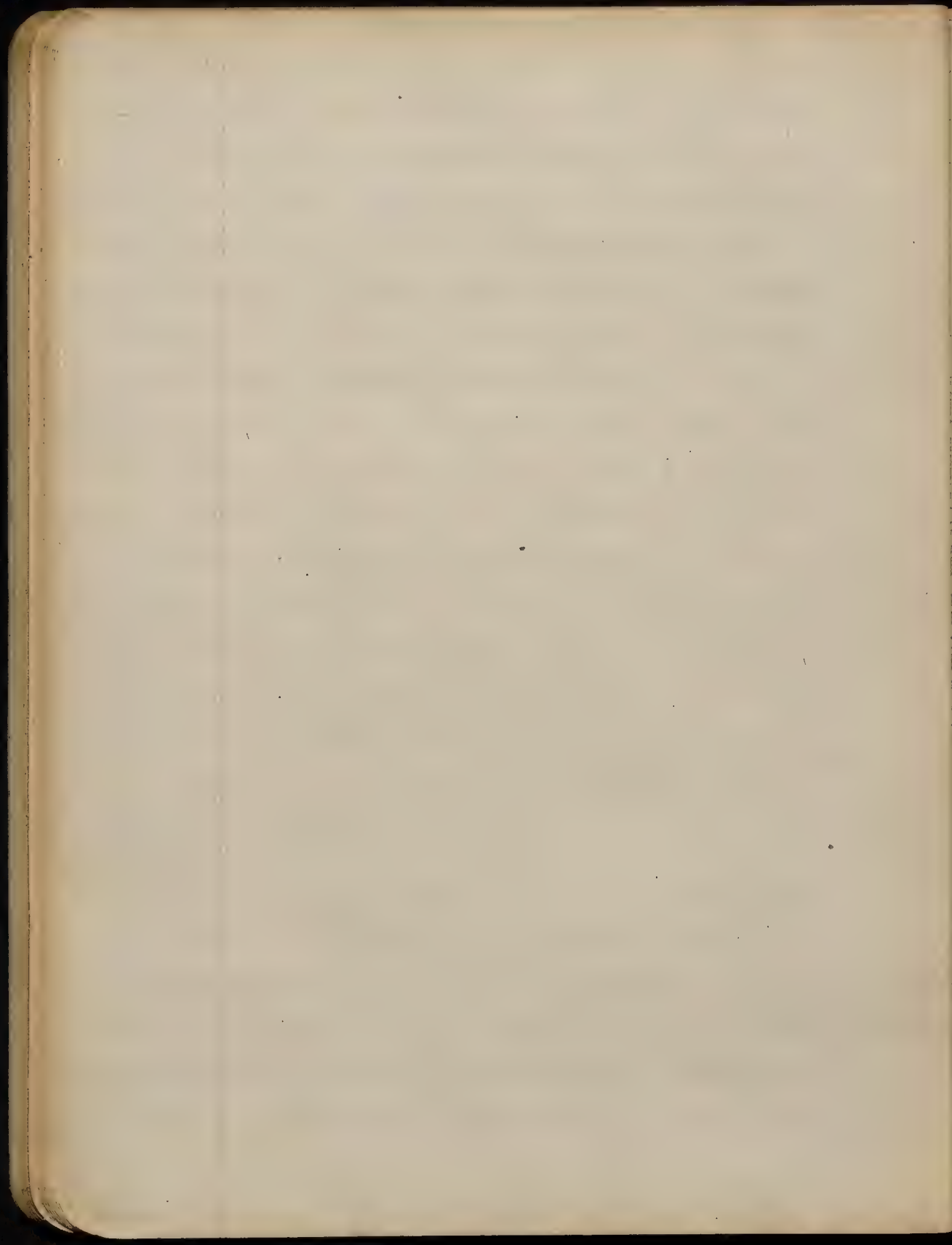
duży, ani nie podnoszący się niżej nad nieboszczyka, wyrą-
dili to podobnemu i równemu im przeciwnikowi. Na prego? Ba mają
jeszcze siłę gwałtu, siłę przemocy w rękach. Jutro mogą ~~ich~~ st ją stracić
i skazany już na śmierć przeciwnik zabitego może do rąk dostać to
przemoc i zgładzić swoich niedoręcznych katów. Jakże to wszystko ohydne
i oburzające.

Popadłem w pewnego rodzaju odrętwienie. Gdy mi przyniesiono
kawę wicekorną, kapitałem cugsfirera dla upewnienia się, co to był
za trząsk?

— Eine Justifizierung.

A! Tak się to nazywa w tym najbrzydszym, najbardziej reksli-
mowanym języku, który nigdy nikogo nie nakwie po imieniu,
tylko obgada, opiera, osłania, jak ślimak osłania łuski, po którym
przepływa! Justifizierung... to niby od „iustus” łacińskiego
wzięte, znaczącyoby zatem dosłownie: radość usunięcia sprawiedliwości.
Co to jest austriacka sprawiedliwość?

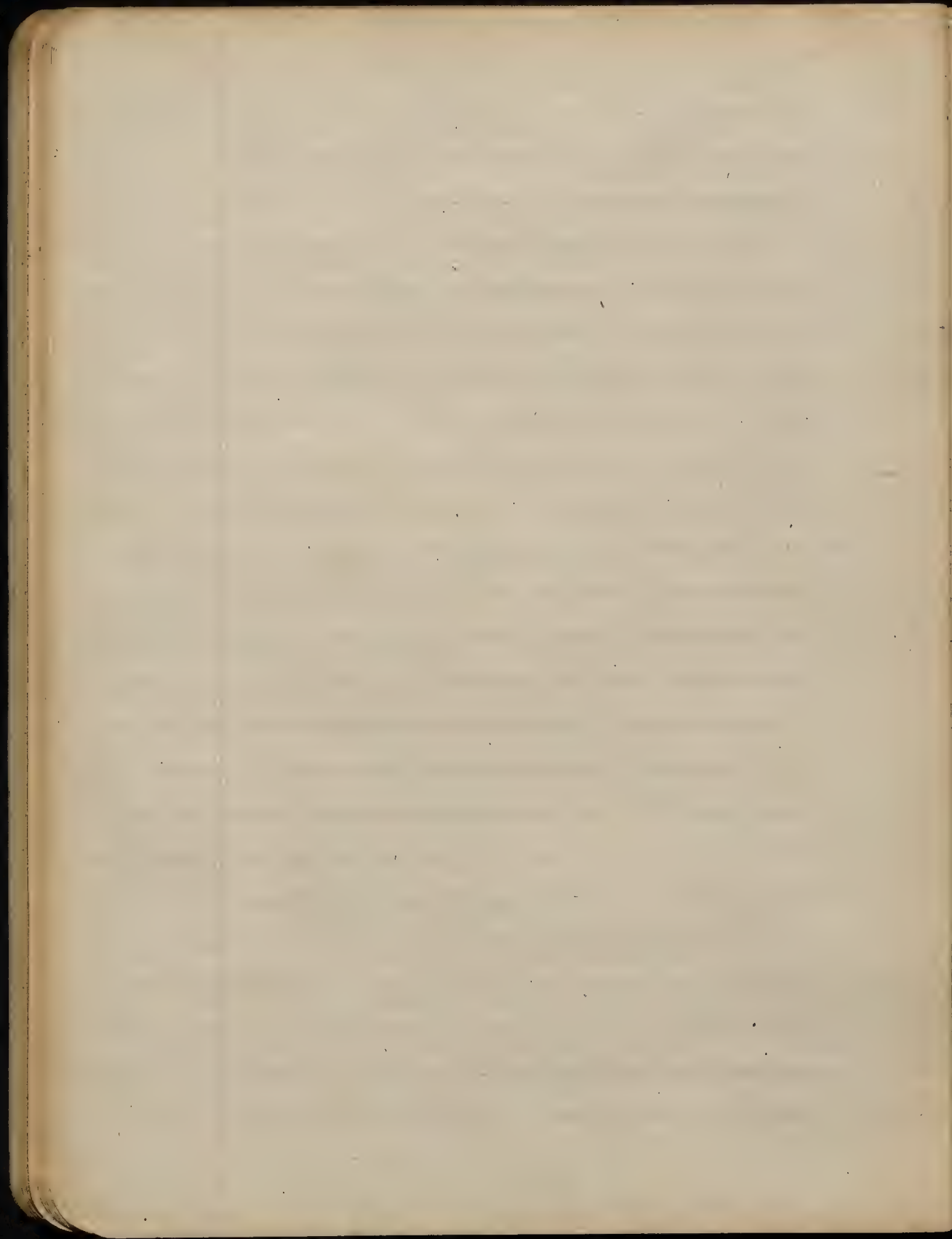
Kiedy w 1848 Węgry nawiązały samostanowienie, wywieziano
w Ador trzynastu generałów i moc innych ludzi, a nieobecnych
wieszano „in effigie”. Portret nieobecnego Juliusa Andrássy’ego
wisił tak na ścianie. Za co? Za to, że chciał u Franciszka Józefa
wymusić to, co wszyscy Habsburgowie im zaprzysięgali od XVIII wieku
regularnie, a prego smarkaty Franciszek Józef nie chciał dotry-
mać. Stało się radość habsburskiej sprawiedliwości. Ale kiedy ten
sam pan dostał w skórę od Francuzów, Włochów i Prusaków,



dobrowolnie, aby ratować swoje panowanie, przysłał Węgrom to,
czego przed 1848 laty przysłać nie chciał. Niedorły wisielski Andrássy
został ministrem dualistycznej monarchii i w kręgach dworskich
wysłał opinię mego opatrunkowego. Szkoła, że powieszonych gene-
rałów nie można było wskrzesić - przydałoby się na komendantów
dla formowanych honwedów; porzucenie systemu.

Co to jest system? Jest to riasnota tej głowy, siedząca na tronie
lub obok tronu. Ten sam cesarz wydawał setki wyroków śmierci
w roku 1849 r. a to, że po 1866 roku dawał tytuły, order, odna-
czenia. Gdyby po przeprowadzeniu dualizmu była powstała się
partya, która by z bronią w ręku chciała przywrócić unitary
centralizm, jej członkowie byłoby znówu wieszani tłumami.
I to byłaby takie sprawiedliwość. Cnota przed pięćdziesiąt lat
się zrodziła i na odwrót. A ta zmiana systemu odbyła się w duszy
jednego cesarza, „najdobrotliwszego” monarchy. I to mu wcale
nie przeszkadza trawić dobrze, dożyć najseksowniejszego wieku i uwa-
żać swoje zwapienie kości na odbicie bólu na pień. A pięćdzie-
siąt milionów baraniństwa przysła się w prochu przed tym koszo-
nym dziadkiem otaczającym się nogami i nogami.

Ten król cesarz mógł być Cechem, który nadał przywró-
cenia Cechom praw, kapitulacji przez pierwszego Habsburga
w XIII. wieku i dotrzymywanych mniej lub więcej wiernie
do trzydziestoletniej wojny, a nawet i później. Cieszą się, aby
Habsburg dotrzymał słowa - i dlatego idą tłumami na rubienic.



Mr. Stürgkh powiedział sobie, że w Austrii wszystko musi stać się niemieckiem. Wierzy, że Prusy zwyciężą i że pod ich skrzydłami będzie można pamiętać Austrię w jeden wielki kryminał, w którym wytepi się wszystko, co nie pechło pospiesznie niemczyć się. To też dais' cała monarchia jest placem egzekucyjnym, gdzie się morduje Kaidego, który jasniej da do poznania, że nie chce być Niemcem. A jest to ten sam hr. Stürgkh, który jako poseł był tak rajadym autonomista i konstytucjonalista, że groził prezydentowi ministrów barykadami i latarnią. Coż się stało? Lwieńś system. Spkoda, że nie jest konsekwentny do końca, bo w pierwszym rzędzie powinien sam siebie powiesić na sławne przekonania tak sprzeczne z jego dzisiejszym systemem. Przynajmniej „in effigie” powinien dla przykładu urządzić tę egzekucję dawnemu poślowi Stürgkhowi. Wystarczyło, że germanizator Naska i fabrykant pietryńskiego miasta deserowego arcyksiążę Fryderyk, pasowany przez swoje urodzenie na austriackiego Napoleona, powiedział mu, iż trzeba taki system przeprowadzić, a on już był gotów.

Ale jeżeli Prusy nie zwyciężą? Jeżeli Austrię paksnie się rozrypywać? Wtedy całkiem spokojnie zmienić system. Franciszek Józef, nie chcący koronować się w Pradze wbrew zaprzysiężonym zobowiązaniom, gotów mimo podanego wieku przepędzić rok cały w wagonie, aby jeździć po pietych stolicach narodowościowych i koronować się w Pradze, Opawie,



Trybunie, Kapreciu, Celowcu, Ładawce i kto tam wyliczy owe
wszystkie stolice? Gotów gadać w jedenastu p. i k. austriackich
językach i pokazywać się jak arlekin w jedenastu narodowych
strojach, a przysięgać wszystko, czego od niego żądają. P. hr.
Stürgkh może i wtedy towarzyszyć swemu monarsze, bo na to
trzeba tylko zmienić system. Austriacy politycy i monarchowie
mniej się stali w przekonaniach od Lutra, który na soborze
powiedział:

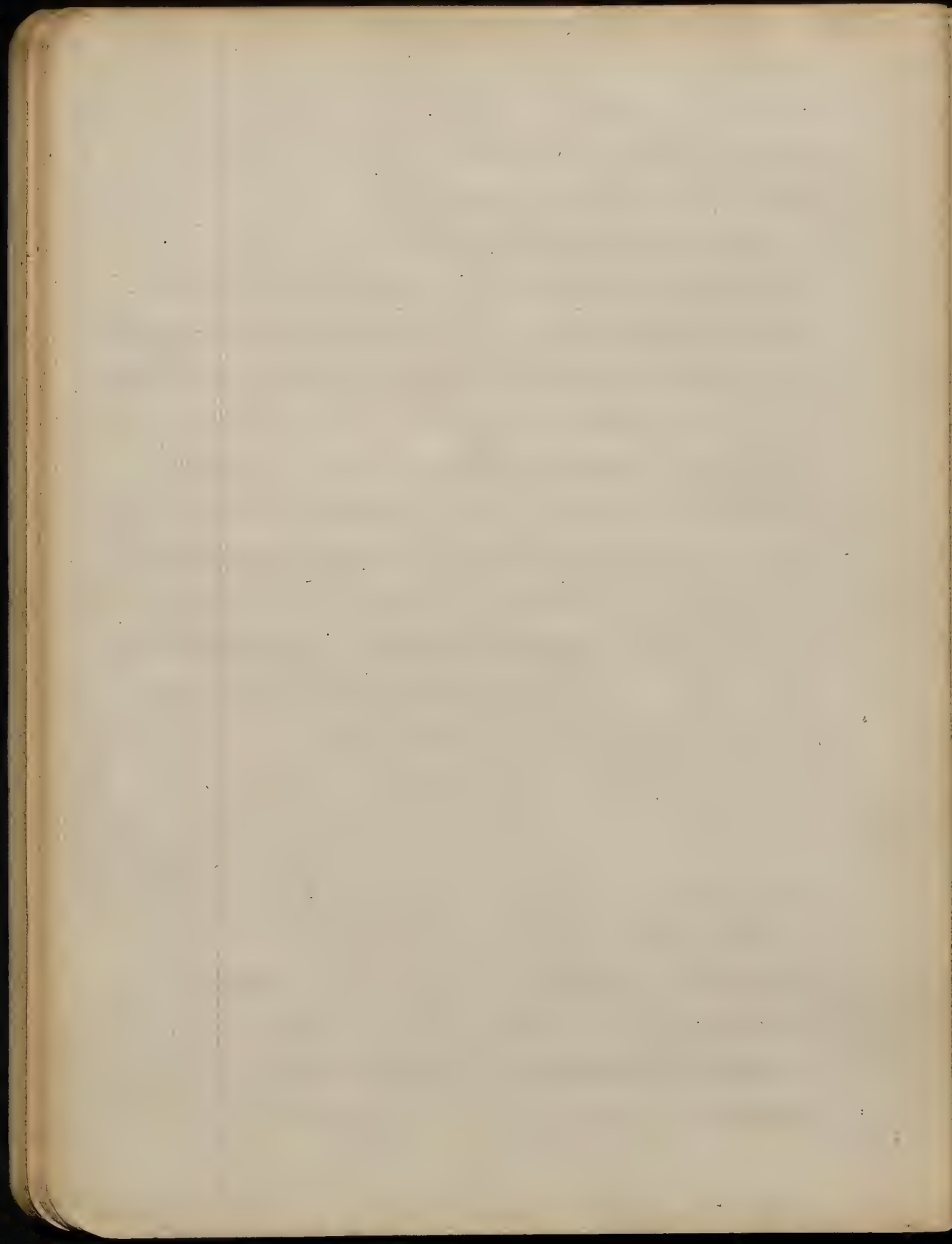
- Sic sto, non possum aliter.

Omi to dewizę zmienią: Sic sto, possum autem aliter.

Alie wtedy jeszcze jedna sprzeczność należałaby się temu samemu
hr. Stürgkhowi na jego teraźniejszy system.

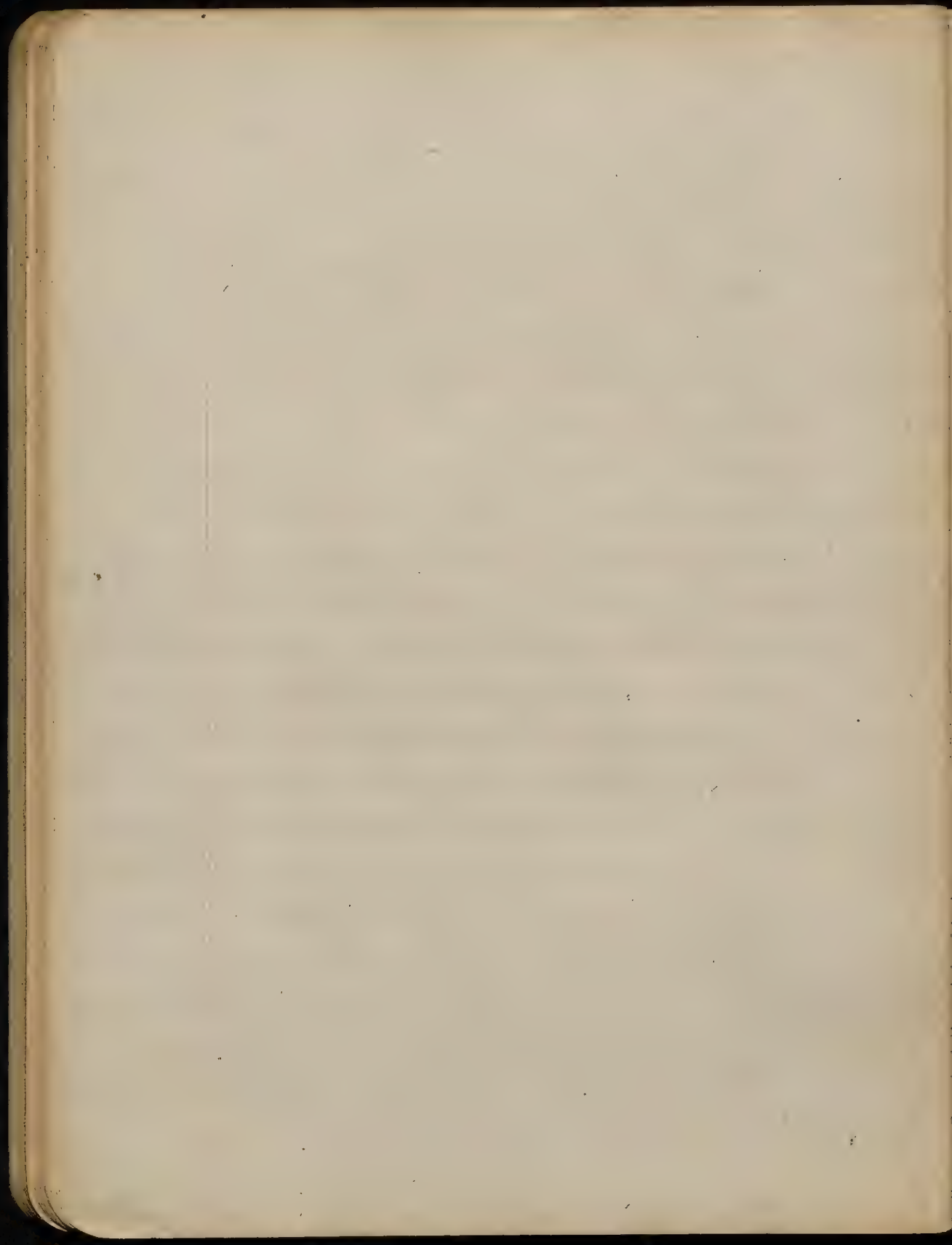
Natomiast i moja sprawa jest dorywcze powracającym przykładem.
Nie tak dawno brachowało niewiele, żebym został ministrem, dziś
chcę mi gwałtem i miejsce dać. Na to same przekonania i czynny
byłem przed rokiem weale godny do ujęcia części rzędu w tem
państwie, które dzisiaj chce mnie na nie zgładzić.

Po tylu doświadczeniach państwowych lada chęć nieorgan-
niony, dorwawszy się przypadkowo władzy, uznaje swoje grzecz-
wypociny morskowe za ostatni ekstrakt rozumu stanu, ogłasza
je za jedynie możliwy system rządzenia i pija się we krwi
ludkiej. Wyrzutów sumienia nie ma, bo tym masowym rzeziom
nie dać imienia mordów, lecz tytuł reformy, podsyktowanych
konieczności państwowej. A jeżeli nie jest pełnym analfabetą,



to powinny być wiedzieć, że to państwo było rządzone takie
wedle innych systemów, które stawiałyby na świecie dzi-
siejszych skazańców i przewyższałyby godność podwór państwa
tym, których się dzisiaj masakruje jako zdrajców stanu.
Ponieważ nie godzi się przypisywać tym ministrom, aby
przepastnej gipoty, należy gdzieś indziej szukać przyczyny
tego krwi rozlewu.

W pierwszym rzędzie idzie obciążenie władzy. Te wiedeńskie
biurokraty, wychowane na systemie metternichowskim, tak
się kręży skreślowane przez Konstytucję i parlament, że się to
taśmactwo dusiło prosto w owych ograniczeniach. Władza przeje
się dopiero w pełni, gdy się może podobnych sobie ludzi masowo
przeznąć i bezkarnie. To też po zamknięciu parlamentu i
zawieszeniu Konstytucji ~~stano~~ arcyksiążęta i ministrowie
~~odyszał~~ uciekali jakoby nerwanie tam i służy i puszcili się bez
opamiętania na swywole jak paki uwolnione spod ferule
surowego nauczyciela. Ten rasa niemiecka mała nie ma
energii w tem mordowaniu. Niemiec nie rozumie panowania
inaczej jak pod formą kradzieży, która nosi nazwę aneksyi,
okupacyi lub ewentualnie zdobycy, potem pod formą rabunku,
który się nazywa rekwizycją, kontrybucją lub prosto okupem,
następnie pod formą mordowania, które nosi imię koniex-
ności wojennej, misyi dziejowej, postawnictwa kulturalnego,
~~ewent~~ w najgorszym razie justyfikacyi - i nakoniec ucisku,



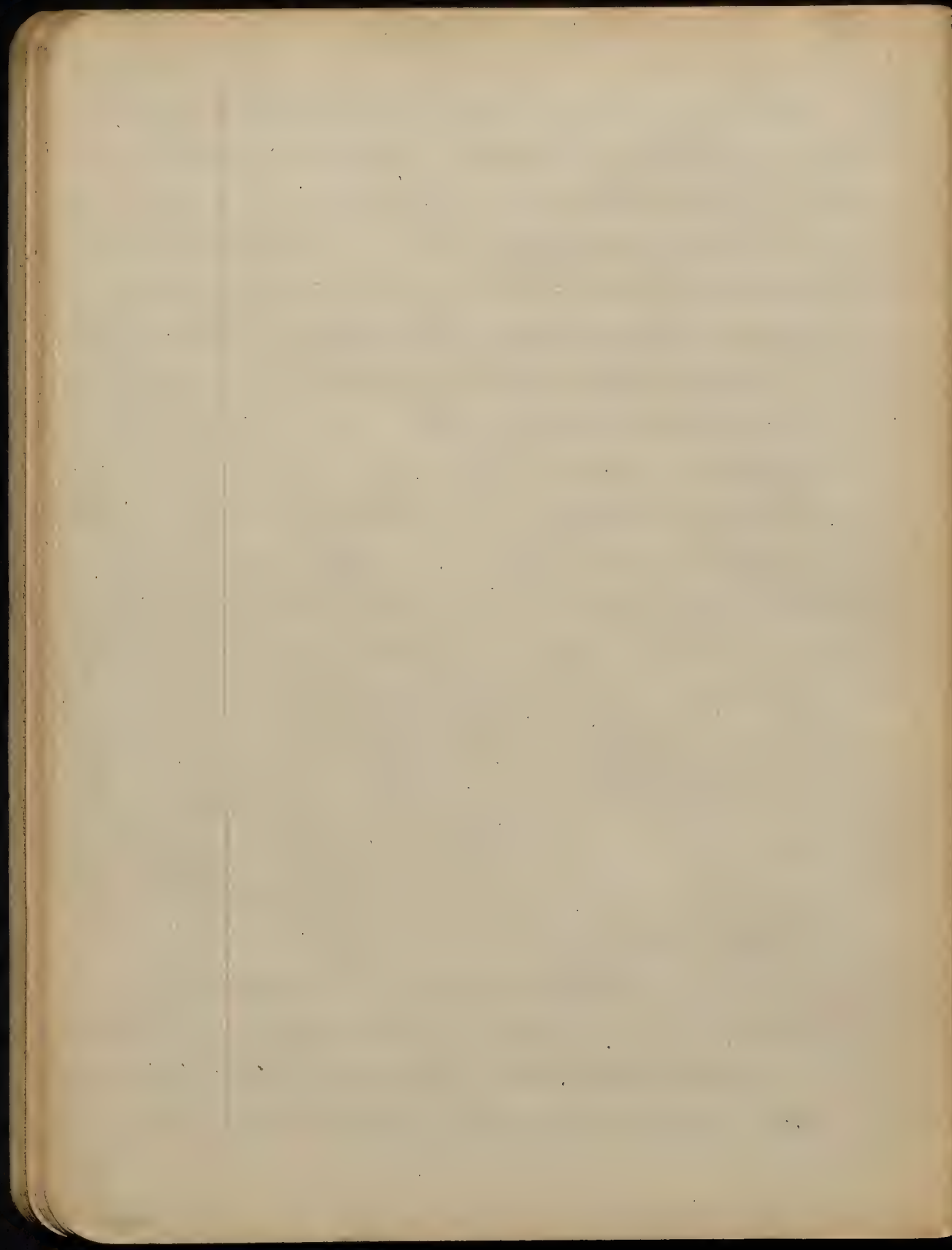
który się nazywa ładem i porządkiem. Porzucili więc swoje
drapieżne instynkta morderców i kłódkarzy, mając na wszystkie
sarkanty dobrostwa jedną odpowiedź: wojna.

Kaduje się im dusza w tych rzekach i podlatuje ku nim jak
wiosną ptak ku słońcu, bo mordowanymi są nie-Niemcy.

W ten sposób Niemcy austriaccy spełniają germańską misję kulturalną
jak niegdyś ich pobratymcy w Prusach ~~w~~ krzyżowych: im więcej Słowian
wytepią, tem bardziej stosunek ludnościowy przesunie się na korzyść
Niemców i tem więcej zostanie obszarów dla niemieckiej kolonizacji.
A gdyby się udało wymordować wszystkich inorodków, toby było i owszem,
bo wówczas monarchia pykałaby jednolitość. Wiadomo paś, że mo-
narchia istnieje nie dla ludów, lecz ludy istnieją dla państwa i
dynastji. Jeżeli spokojne życie ^{dla} cesarza i wygodne rządzenie dla
jego ministrów można okupić wyrznięciem ludów niemie-
ckich, to racya stanu wymaga, aby tę rzecz przeprowadzić.
I byto widać w sądach wojskowych ten zospirach w mordowaniu
ludzi, którzy mogą stawić pa dowód, że obawiając się rychłego na-
konczenia wojny, chcą jak najdokładniej wykyskać ten czas
wyjątkowy, aby albo całą pracę wykonać, albo przynajmniej
wielką jej część.

To się nazywało wiernem stwierczeniem idei państwowej.

W takich rozważaniach przepędziłem długie godziny, aż
słońce, strażując na korytarzu gromotnej kłótki w moje
drzwi i pachać wotać: „Slofen, slofen.“ Biedny Marur,

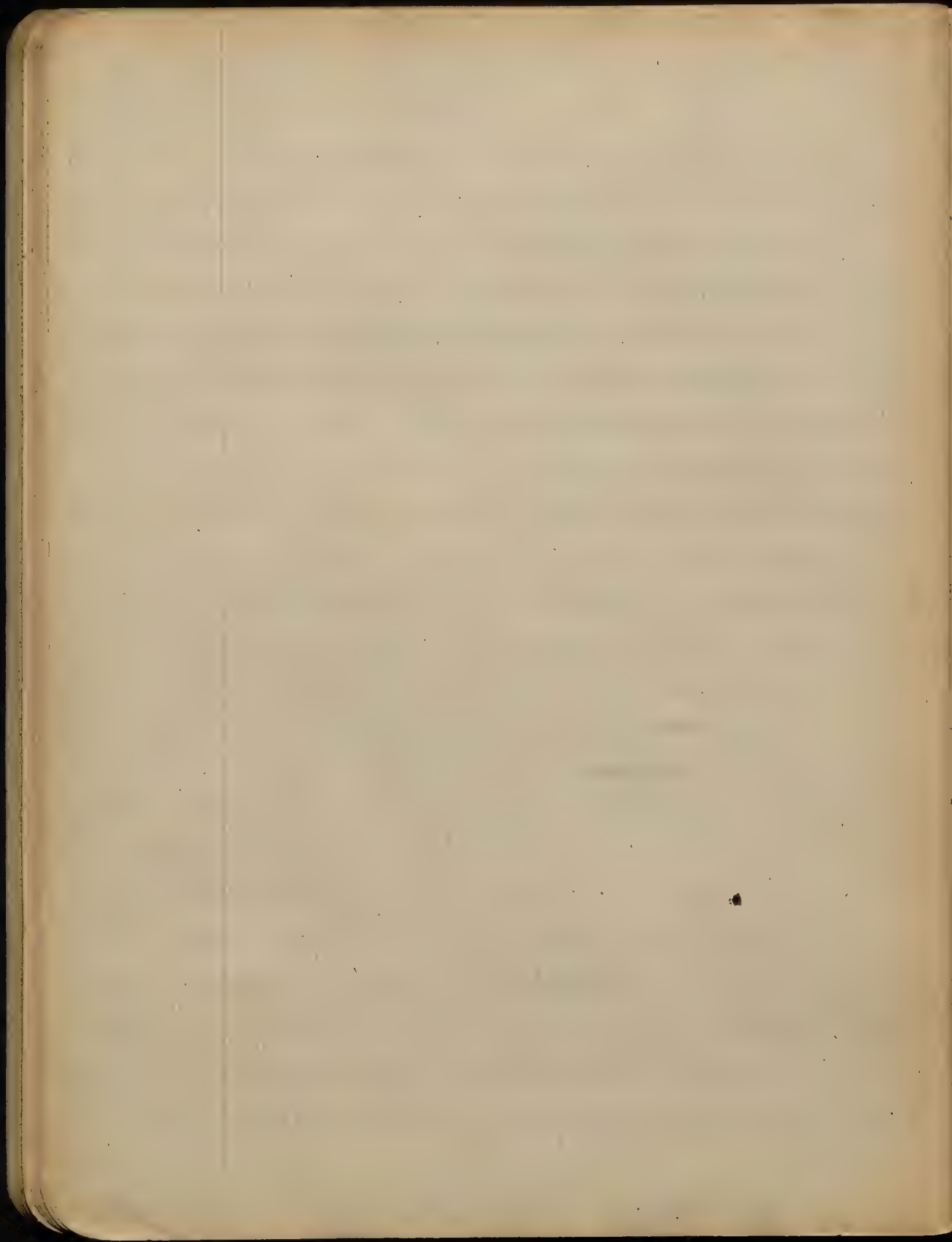


postrzegający się urzędowym językiem c. i k. armii.

Gdyś się na drugi dzień obudził, ~~domniemał dwóch pod-
ręczników~~ się, że mógł być spać, kiedy obok niego dokonano
odebrania życia więźniowi i że ten nieboszczyk nie przyszedł
mu nie niepokoić we śnie. Jednak to życie ludzkie jest przedmio-
tem małej wartości, a ten duch, który na rozkaz wynosi się
z potraśkanego ciała, jest istotą dziwnie ustępliwą. Pokrajanego
światła trzeba przygotować, aby pociechę przestali ^{drgać} ~~gnać~~ życiem,
gdy u więźnia wystawę małego biurka przez móg lub przez
serce, aby potłuczona dusza wyprowadziła się z uszkodzonego
mieszkania.

Kiedy mi przyznano ranną kawę, cugofierę aż się ratował,
tak repunto było u mnie powietrze. Zapętałem, czy można okno
stworzyć, bo mi oddechu brakuje. A gdyś nie umiał tej sztuki
dokonać, sam Klucknik przysunął stół do ściany, postawił
na nim stołek i spięwszy się na te schody, srapował okno,
które się otwarło: nie było zamknięte, mimo przyrzędu do
otwierania kluczem kolejowym. Chłust mroźnego powietrza
przyniósł orzeźwienie. Korzystając z uprzejmości podoficera,
zapętałem, czy nie mogłbym poprosić o wydanie czegoś z mo-
jej biblioteki. Odpowiedział, że „kamelduje” moją prośbę w kan-
celaryi.

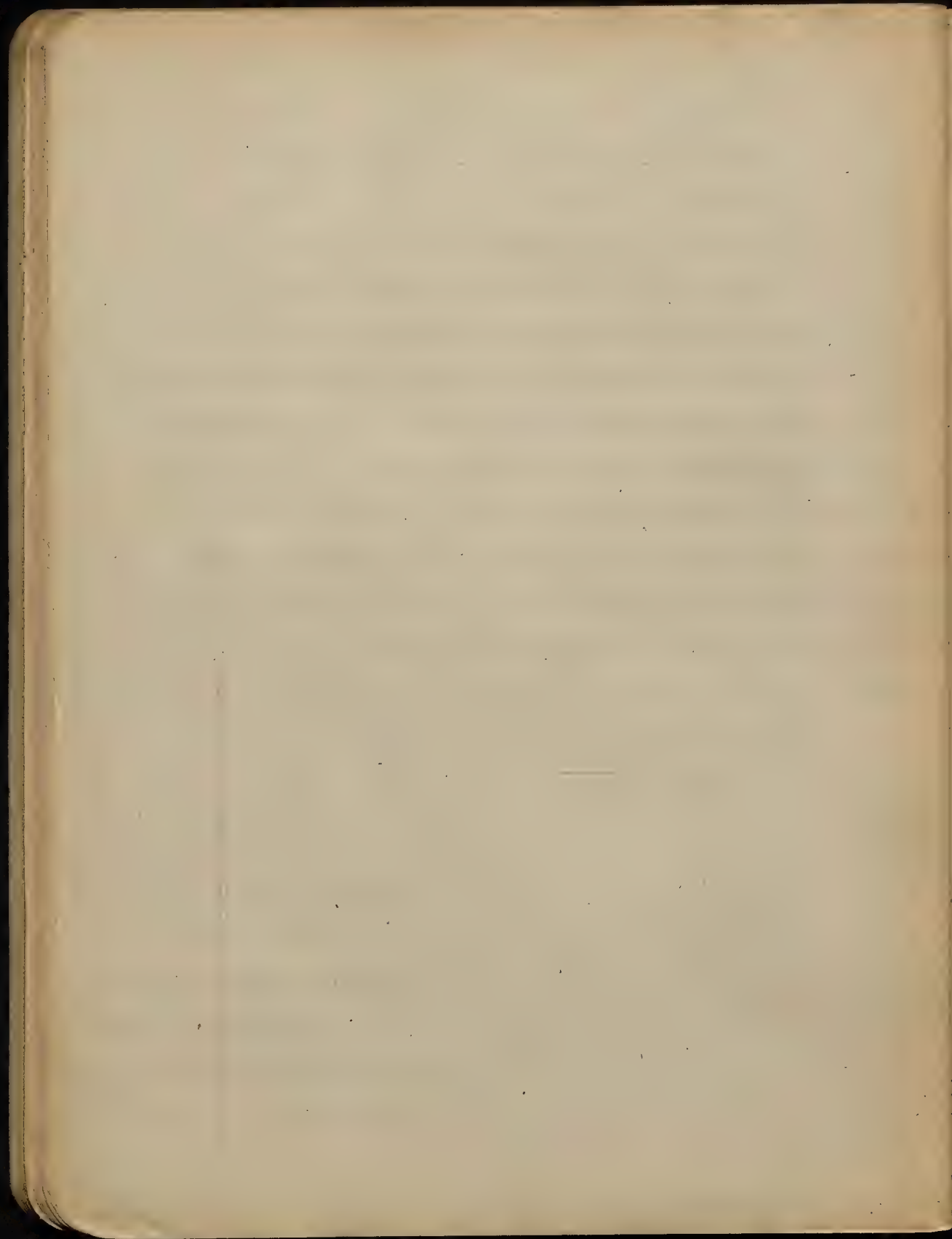
Ipnowu, postawiony sobie samemu, zacząłem rozważać.
Zginę, czy nie zginę? Prąd austriacki dowodnie wykazał, że



chce ślepo wymordować jak najwięcej. Do tego celu wygotował rozporządzenia wojenne, najbardziej krwiożercze ze wszystkich na świecie. Powodem na takie a nie inne cele rządowe jest podzignięcie obrzydliwej majestatu pod sąd doradczy, Standrecht. Ale brzmienie tych rozbojnickich rozporządzeń jest niewinne wobec interpretacji samowolnej, dodanej przez sądy wojskowe na rozkaz z Wiednia. Jeszcze będzie w Krakowie, nasłuchaniem się wypadków, od których wrocy wstają na głowie. A opowiadali nie plotkarze, lecz sędziowie wojskowi, moi znajomi, którzy to przerabiali. O kilka przykładów:

Lęgowik Limanowski w alchieru gospody, a więc w Końcu kamkniem, opowiadał o waleczności Serbów. Nie znając ich liczby, przewidywał dla Austrii ciężkie chwile. Kiedy mu oponowano, racjonując: „A ja wam mówię, że ~~będzie~~ Hoch Serbien.” Poratowano go na radę główną, przypisując kapturowe chęć i mądrość przyłączenia powstania Limanowskiego do Serbii (to taka jest prawna definicja rady głównej) oraz zachowanie spokoju publicznego, chociaż słuchaczy było trzech, w Końcu bardzo kamkniem, bo jeden z nich kaproził i podejmował wszystkich, kapturowy ich do alchieru jako do „chambre séparée.”

Były poseł Wincenty Tomaka z Raciborskiego wyrzucił się w chwili ~~roz~~ wybuchu wojny, że Prusacy przy Moskal to jeden dyabeł i że Polacy od kapturowego z nich nie mogą niczego się spodziewać. Wywieziony do Przemyśla pod bagietkami, sądzony



na imięce za obracę sojusznika, prawdziwa ripie natawerywej interweneyi biskupa Belerara i skazany a Tarki na dwa lata twierdzy. Gdyby nie biskup, byłby wisiał.

Alle sądy wojskowe są miernem w porównaniu z samowolą oficerów, którym na froncie wolno bez sądu mierać i strzelać cywilów, podejrzanych o szpiegostwo. Każdy osioł ~~na~~ rakuski lub węgierski, aby pokryć swoje niedołęstwo, a okarać swoje tęgusze, mordował biedną cywilną ludność, a swoje niepowodzenia pisał na szpiegostwo i zdradę. Prawna rzecz, to szpiegostwo karać austriackiej komendzie przegrywać regularnie bitwy od Kbrucza do Dunajca, ale gdy komendę objęli potem Niemcy, jakoś to szpiegostwo nie powstrzymało ich tryumfalnego pochodu przez całą Galicję. To tylko wtrącona uwaga.

Wiedziatem, że na całej drodze od Lwowa do Stanisławowa cofające się wojska austriackie obciążyły wszystkie drzewa przydrożne w wiścień, czasami po kilku na jednym drzewie. A ilekroć szpiegów nie doszło do mojej wiadomości?

Wojna rozpetła bestyę germańską w Austrii i ta bestya nagradzała sobie pół wiekową powściągliwość. Gdy wojna wybuchła, wszystkie rządy poczęły myśleć o rozszerzaniu fabryk broni, o natężeniu wyrobu amunicji i sprzętów wojskowych, o stwarzaniu warunków zwycięstwa - wszystkie, prócz rządu austriackiego. Gdy powołano pierwsze rezerwy, już we wrześniu okarał się dotkliwy brak broni - rezerwy półmiejsc

